Magazyn Polski

Na uchodźstwie nr 2
[grudzień 2005]

Będzie Karta Polaka

Rozmowa z Marszałkiem Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej Markiem Jurkiem

Wizą w reżim

Nieznane echo «Solidarności»

Wigilia

Magazyn Polski



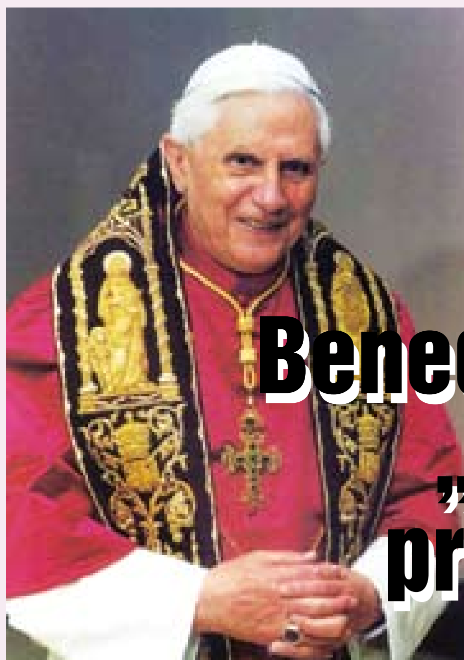
11

Kradną!



Na smierć i życie

22



29

Benedykt XVI: „Pokój w prawdzie”

Rok chwały i zdrady



Nie sposób wyliczyć wszystkich ludzi, którzy w tej sytuacji zachowali swoją godność. Nie zważając na represje i cenę, jaką trzeba płacić za wierność swoim ideałom, setki Polaków aktywnie przeciwstawiły się brutalności, tysiące odmówiły udziału w inicjatywach reżimowego „Związku Polaków"

Koniec roku zawsze jest czasem refleksji i podsumowania minionego okresu, czasem swoistego bilansu. Rok 2005 w naszym kraju był nadzwyczaj trudny dla Polaków. Bezprecedensowy atak władz państwowych na największą polską organizację zamienił się w prawdziwy konflikt między Polską a Białorusią. Wydalenie dyplomatów, retorsje, prześladowania działaczy ZPB... Ekstremalna sytuacja, w jakiej znalazł się Związek Polaków, ma co najmniej jedną dobrą stronę. Zostały zerwane wszystkie maski. Osoby, które jeszcze wczoraj były uważane za ostoję polskości, prawdziwych patriotów, ludzie, którzy od lat wypowiadali się w imieniu Polaków Białorusi i reprezentowali nas w Polsce, okazali się zdrajcami, wrogą agenturą. Odsunięcie ich od kierownictwa ZPB wywołało rozwścieczenie władz. Reżim użył wszystkich środków dla pacyfikacji organizacji: ujawnieni i odpowiednio wykorzystani zostali wszyscy agenci, wyciągnięte wszystkie „armaty propagandowe", zerwane wszystkie maski, jednak bez względu na to prawdziwy Związek Polaków istnieje i działa. Teraz, mając tę świadomość, zupełnie inaczej patrzymy na historię naszej organizacji. Inaczej oceniamy zachowanie ludzi w tym czy innym okresie... To jest bardzo istotne.

Zetknęliśmy się też z „Ministerstwem Prawdy". Propaganda upatrzyła w nas wroga. Niepokorni Polacy zawsze byli przedstawiani przez imperialną propagandę rosyjską, a potem sowiecką nie inaczej jako bandyci i wywrotowcy. Teraz Białoruś Aleksandra Łukaszenki wróciła do tych standardów. „Złodzieje! Wywrotowcy!", - szczeka rządowa telewizja i marionetki z reżimowego ZPB… Każdy, kto ma własne zdanie, kto nie podporządkuje się woli władzy, kto nie chce być bezwolną marionetką w rękach KGB i Działów Ideologii, jest szkalowany. Dlatego wrogami, jak Białoruś szeroka, zostali niepokorni prezesi i aktywiści Związku Polaków - Wiktor Maculewicz z Brasławia, Anna Szałkiewicz i Danuta Jakuta z Porozowa, Andrzej Janulewicz i Czesława Burzyńska z Sopockiń, Teresa Hołownia z Indury, Piotr Kuźmicz z Zabłocia, Wojciech Boradyn z Nowogródka, Janina Pieńkowska-Antończyk z Mostów, Alina Jaroszewicz z Brześcia, Teresa Sieliwończyk z Baranowicz, Anna Sadowska z Wołkowyska, Helena Marczukiewicz z Mińska, Antoni Chomczukow z Rosi, Teresa Pietrowa ze Smorgoni… Nie sposób wyliczyć wszystkich działaczy ZPB, którzy w tej sytuacji zachowali godność. Nie zważając na represje i cenę, jaką trzeba płacić za wierność swoim ideałom, setki Polaków aktywnie przeciwstawiły się brutalności, tysiące odmówiły udziału w inicjatywach reżimowego „Związku Polaków". Ten sprzeciw i moralna wygrana stają się zalążkiem przyszłego zwycięstwa. Autorytet, jaki dzisiaj posiada Związek Polaków na Białorusi w oczach Rodaków z Macierzy i Polonii całego świata, jest poważnym kapitałem moralnym.

Dramatyczna i desperacka obrona niezależności organizacji i niezawisłości swego wyboru zdobyła uznanie także wśród wszystkich podmiotów społeczeństwa obywatelskiego Białorusi. Setki działaczy społecznych, dziennikarzy i zwykłych ludzi wyrażały swoje uznanie i poparcie dla Polaków walczących o swoje prawa. Ta więź, ta międzyludzka solidarność pozwoliła nam przetrwać najczarniejsze chwile. To też jest ważniejszym osiągnięciem.

Rok 2005 dla Polaków na Białorusi stał się rokiem chwały i zdrady. Miejmy nadzieję, że wszystko, co złe pozostanie w 2005 roku, a 2006 rok przyniesie nam wszystkim tylko pozytywne emocje i dobre wrażenia.

ANDRZEJ POCZOBUT

REDAKTOR NACZELNY **MAGAZYNU POLSKIEGO** NA UCHODŹSTWIE

kalejdoskop

Zniszczyli Krzyż Polski

Wandale zniszczyli Krzyż Polski, który znajduje się w Kuropatach pod Mińskiem. Został on postawiony na miejscu masowych kaźni. W latach 1937-1941 według niektórych źródeł mogło tu być zamordowanych nawet do 200 tysięcy osób, w tym tysiące Polaków.

Media poinformowały, że nieznani sprawcy uszkodzili m.in. tabliczki na metalowym Krzyżu Polskim oraz połamali około 10 drewnianych krzyży. Uszkodzona została granitowa ławka postawiona w roku 1994 podczas wizyty w tym miejscu prezydenta USA Billa Clintona.

Sprawa zniszczenia chrześcijańskich symboli miała międzynarodowy rozgłos. Posłowie krajów Unii Europejskiej odwiedzili Kuropaty, by na miejscu zapoznać się z sytuacją.

Po kilku dniach w Kuropatach dokonano kolejnego aktu wandalizmu. Nieznani sprawcy namalowali czerwoną swastykę na kapliczce z obrazem Matki Bożej Kuropackiej, patronki niewinnie rozstrzelanych ofiar oraz na kamieniach upamiętniających zamordowanych Żydów i muzułmanów.

Jako pierwszy faszystowskie symbole zauważył archeolog Mikoła Krywalcewicz, który przyszedł na cmentarz, by naprawić połamane w ubiegłym tygodniu przez nieznanych wandali dziesięć krzyży. Najpierw zauważył on swastykę na ścianach podziemnego przejścia prowadzącego do Kuropat. W przejściu są również znaki i napisy zrobione przez satanistów.

Obok sawastyki na kapliczce widnieją cyfry 14 i 88, a na kamieniach pamiątkowych — napisy „White power", „Związek Słowiański" i „Za Ruś".

Nie jest to pierwszy przypadek wandalizmu w Kuropatach. Jednak do dnia dzisiejszego sprawcy zniszczenia krzyży pozostają nieznani.

Polska ambasada w Mińsku zamierza naprawić zniszczony przez wandali krzyż. Radca Aleksander Wasilewski powiedział, że Kuropaty odwiedził jeden z polskich dyplomatów i na miejscu zapoznał się ze zniszczeniami. Naprawiony ma być zarówno wykonany z metali Krzyż Polski, jak i pobliski pochylony krzyż drewniany.

APO

W obronie wolności słowa

Ocenzurowane strony polskich gazet oraz akcja plakatowa w największych miastach wywołały setki tysięcy listów do Aleksandra Łukaszenki z żądaniem zaprzestania represji politycznych. Chodzi o akcję „Wolność słowa na Białorusi" przeprowadzoną przez „Amnesty International".



Andrzej Pisalnik i Andżelika Borys

„Pierwszy raz cenzura przysłużyła się sprawie wolności słowa. Czy światowe media informowały, gdy na Białorusi zamykano "Pahonię" albo "Głos znad Niemna"? Czy informowały, gdy za kratki trafiali ich naczelni Mikoła Markiewicz i Andrzej Pisalnik? Nie. Za to cały świat dowiedział się, że reżim na Białorusi gwałci wolność słowa i wsadza dziennikarzy do więzień, gdy dwa największe polskie dzienniki zamazały na czarno teksty na swych pierwszych stronach" – podsumowuje wyniki Gazeta Wyborcza.

- Chodziło nam o uwrażliwienie zwłaszcza młodych Polaków na to, co się dzieje na Białorusi. Żeby do nich dotrzeć, musieliśmy uciec się do mocnej, nietypowej formy przekazu: stąd ocenzurowane gazety, stąd plakaty z zaklejonymi ustami opozycjonistów i stąd nacisk na wykorzystanie Internetu, - powiedziała w wywiadzie dla PAP Mirella Panek z polskiej sekcji Amnesty International.

- To było mocne uderzenie. Odzew wśród Polaków był ogromny. Tylko w ciągu pierwszego dnia trwania akcji z samych portali Gazeta.pl i Onet.pl na adres mailowy ambasady Białorusi trafiło 100 tys. protestów, - powiedział Paweł Usakowski z agencji Saatchi & Saatchi, która pomogła Amnesty International przeprowadzić kampanię.

Informacja o akcji stała się czołową informacją na serwisach BBC, USAToday, Washingtonpost, Spiegel. Pisały o niej gazety europejskie, amerykańskie, a nawet japońskie czy singapurskie. Jest zainteresowanie rozszerzeniem akcji na inne kraje. Polscy działacze Amnesty International mają o tym wkrótce rozmawiać z kolegami z innych sekcji.

TK

Aleksander Łukaszenko: „U nas nie ma Polaków"

Aleksander Łukaszenko oświadczył, że konflikt wokół Związku Polaków na Białorusi został rozpętany przez środki masowego przekazu. Taki punkt widzenia wygłosił on podczas konferencji parasowej dla rosyjskich dziennikarzy.



- To była próba wzniecić antybiałoruskie nastroje, rozpalić konflikt… Na pewno mogliście się o tym dowiedzieć tylko ze środków masowego przekazu, - oświadczył Łukaszenko.

Według prezydenta Białorusi „był to zwykły konflikt pomiędzy urzędnikami organizacji społecznej".

- Szczerze mówię, nie mamy Polaków.. Nie lubię tego określenia – polska mniejszość – to znieważa ludzi. Oni są Polakami od urodzenia, Polakami według pochodzenia, ale to nasi obywatele i oni w niczym nie są ograniczani, - mówi Aleksander Łukaszenko.

RP

Z komunistycznym pozdrowieniem

“Prezesa” Józefa Łucznika odwiedziła delegacja z komunistycznych Chin. Jak donosi gadzinówka, jest to początek przyjaźni.

16 listopada do siedziby reżimowego „ZPB” przybyła delegacja Ambasady Chin, w składzie której byli Wang Xianju oraz Czeń Dajweń. Wizytę zorganizował Grodzieński Obwodowy Komitet Wykonawczy.

Chiny są jednym z nielicznych krajów świata, gdzie nadal panuje ideologia komunistyczna. Dlatego Józef Łucznik i Eugeniusz Skrobocki szybko znaleźli wspólny język z chińskimi towarzyszami.

- Naszym wspólnym celem jest budowa zwartego społeczeństwa, - cytuje gadzinówka słowa chińskich dyplomatów po wizycie u Łucznika.

Co znaczy zwarte społeczeństwo według modelu chińskiego? To przede wszystkim prześladowania. Prześladowania mniejszości narodowych, prześladowania kościoła katolickiego. Areszty księży i wiernych są tam na porządku dziennym. Między innymi następnego dnia po spotkaniu „prezesa” Łucznika z delegacją chińskich komunistów w Chinach aresztowano 6 księży katolickich. Jak informuje Polska Agencja Prasowa, dwóch z zatrzymanych księży dotkliwie pobito.

AZ

Sowieckaja Biełorussija” straszy Piłsudskim

„W Polsce jest reanimowana agresywna polityka zagraniczna w duchu marszałka Piłsudskiego”, - uważa organ prasowy Administracji Prezydenta Białorusi «Sowieckaja Biełorussija».

Przyczyną „neoimperialistycznej polityki” Polski wobec Białorusi i Rosji jest według gazety „historyczna pamięć i krzywdy” . To jest wykorzystywane przez USA. Polska zaś stała się „koniem trojańskim Europy” i wykonuje polecenia mocodawców zza oceanu.

Dużą rolę w antybiałoruskiej nagonce odgrywają polskie media. Akcją wojny informacyjnej na globalną skalę nazwała „Sowieckaja Biełorussija” niedawną wspólną akcję polskich mediów i Amnesty International w obronie wolności słowa na Białorusi.

„Dzisiejsze polskie gazety i telewizja są podobne do roju oszalałych pszczół. Duża ilość artykułów i programów telewizyjnych jest skierowana na Białoruś, ich treść jest wroga i do nieprzyzwoitości przepełniona złością”, - podaje „Sowieckaja Biełorussija”.

Według gazety nagonka na Białoruś ma za zadanie odciągnąć Polaków od własnych problemów i doprowadzi do wzrostu ksenofobii w polskim społeczeństwie.

APO



Józef Piłsudski

Władza uderza w dzieci

„Festiwal piosenki harcerskiej” w Grodnie nie odbędzie się. Żadna z sal koncertowych w Grodnie nie udostępniła pomieszczenia polskim harcerzom. Kiedy impreza miała się odbyć w Konsulacie Generalnym w Grodnie, władze miejscowe rozpoczęły kompanię szykan w stosunku do harcerzy i ich rodzin.

W tych warunkach organizatorzy zrezygnowali z organizacji festiwalu.



- Władze wzywały rodziców i nauczycielki opiekujące się harcerzami i oświadczały, że w przypadku udziału w festywalu zostaną zwolnieni z pracy, a ich dzieci będą miały w szkole „poważne problemy”, - mówi przewodniczący „Harcerstwa” Antoni Chomczukow.

W festiwalu miało wziąć udział około 400 harcerzy.

- Najbardziej ohydne jest to, że teraz zaczeli straszyć dzieci. Zwrócę się do Ministerstwa Sprawiedliwości Białorusi i Związku Harcerstwa Polskiego, - oświadczył Chomczukow.

Według naszych informacji przyczyną ataku na „Harcerstwo” może być to, że Antoni Chomczukow jest jednocześnie prezesem oddziału Związku Polaków w Rosi i członkiem Rady Naczelnej ZPB obranej w marcu br. Odmówił on udziału w „wołkowyskiej farsie”. Nigdy też nie krył swego stosunku do „prezesa” Józefa Łucznika i jego otoczenia.

Antoni Chomczukow uważa, że represje w stosunku do harcerzy są kolejnym atakiem na polską organizację. Jak poinformowało „Polskie Radio”, władze rozpoczęły tak że szczegółową kontrolę finansową także „Polskiej Macierzy Szkolnej”.

Republikańskie Stowarzyszenie Społeczne “Harcerstwo” zostało założone w 1989 roku. Na dzień dzisiejszy organizacja liczy około 2 tysięcy członków. Harcerstwo działa na terenie całej Białorusi.

Andrzej POCZOBUT

Zmarł najstarszy mieszkaniec Wielkiej Brytanii

Zmarł najstarszy mieszkaniec Wielkiej Brytanii, polski emigrant Jerzy Pajączkowski-Dydyński. Miał 111 lat.

Jak informuje agencja IAR Pajączkowski-Dydyński, emerytowany pułkownik Wojska Polskiego, urodził się w 1894 roku we Lwowie. Ukończył prawo na uniwersytecie w Wiedniu, a po wybuchu pierwszej wojny światowej zaciągnął się do polskich oddziałów. Po wojnie pozostał w armii. Brał udział w kampanii wrześniowej, po której przedostał się do Wielkiej Brytanii i zamieszkał w Szkocji. Po zakończeniu wojny pracował jako ogrodnik. Jerzy Pajączkowski-Dydyński bardzo długo cieszył się dobrym zdrowiem i dopiero przed dwoma laty zamieszkał w domu opieki, w którym zmarł. Personel domu twierdzi, że był powszechnie lubiany i do końca życia mówił po polsku. Zmarły pozostawił dwoje dzieci, dziesięcioro wnucząt i dziesięcioro prawnucząt.

BL

Ku czci wieszcza

W Grodnie, Nowogródku i Mińsku odbyły się obchody 150. rocznicy śmierci Adama Mickiewicza. Udział w nich wzięli przedstawiciele Związku Polaków na Białorusi i polskich placówek dyplomatycznych.

26 listopada w Grodnie przy pomniku Adama Mickiewicza zebrało się ponad 50 członków Związku Polaków na Białorusi, delegacja Konsulatu Generalnego w Grodnie i przedstawiciele Polskiej Macierzy Szkolnej. Złożono wieńce i zapalono znicze. Polakom towarzyszyli tajniacy. Wszystko było nagrywane na milicyjną kamerę.

Słowo zabrali konsul Zofia Szmyd, prezes Rady Naczelnej ZPB Tadeusz Malewicz i dyrektor PMS Teresa Kryszyń oraz przedstawicielka PMS Barbara Fustoczenko. Odczytano wiersze Adama Mickiewicza. Zebrani zaśpiewali hymn Związku Polaków na Białorusi - „Rotę".

Msza w intencji Adama Mickiewicza odbyła się w Nowogródku w kościele Farnym. Po mszy przedstawiciele ZPB na czele z wiceprezesem Józefem Porzeckim i prezesem Nowogródzkiego Oddziału ZPB Wojciechem Boradynem złożyli wieńce i zapalili znicze przy pomniku Adama Mickiewicza.

Jak poinformowała Polska Agencja Prasowa złożenie wieńców przy pomniku polskiego wieszcza odbyło się też w Mińsku. Udział w uroczystościach wziął pierwszy sekretarz Ambasady RP w Mińsku Aleksander Wasilewski. Oprócz tego delegacja Ambasady RP w Mińsku odwiedziła Nowogródek i Sopockinie. Aleksander Wasilewski wraz z Konsulem Generalnym RP w Grodnie Andrzejem Krętowskim odwiedzili Dom Polski w Nowogródku i spotkali się z dziećmi uczącymi się języka polskiego. W Sopockiniach spotkali się zaś z Zarządem Sopockińskiego Oddziału ZPB.


Przy pomniku Adama Mickewicza

Andrzej Odlanicki

ZPB broni Telewizji Polskiej

Ponad tysiąc podpisów w obronie Telewizji Polskiej zebrali w ciągu dwóch tygodni działacze Związku Polaków na Białorusi w Grodnie. Podpisy te zostały skierowane do Ministra Informacji Władimira Rusakiewicza.

Przypomnijmy, że Ministerstwo Informacji Białorusi od 25 października zabroniło odbiór Pierwszego Programu Telewizji Polskiej. W zamian grodnianie odbierają komercyjny program „Polsat".

„Religijne, dziecięce i kulturalno-oświatowe programy TVP1 cieszą się ogromną popularnością wśród mieszkańców Grodzieńszczyzny… Prosimy cofnąć zakaz remisji pierwszego Programu Polskiej Telewizji Publicznej", - jest napisane w liście do ministra.

- Spodziewamy się, że nasz głos tym razem będzie usłyszany i TVP powróci. W każdym bądź razie minister ma miesiąc na udzielenie nam odpowiedzi, - mówi prezes Grodzieńskiego Oddziału ZPB Mieczysław Jaśkiewicz.

Zbiórka podpisów odbywała się w dosyć trudnych warunkach. Związek Polaków został faktycznie zdelegalizowany, jednak szereg aktywistów ZPB włączyło się w zbieranie podpisów w obronie TVP1

- Ludzie dosyć chętnie się podpisywali, - mówi Czesława Sadowska, która zebrała najwięcej podpisów.

Przyznaję jednak, iż mimo chęci przywrócenia TVP1 dużo osób z obawy odmówiło podpisania petycji.

AK

Więcej wiz dla obywateli Białorusi

- W tym roku Konsulat Generalny wydał o 2,5 tysiące więcej wiz niż w ubiegłym roku, - powiedział Konsul Generalny Andrzej Krętowski.

Ponad 83 tysiące wiz w ciągu br. wydał Konsulat Generalny RP w Grodnie. Z nich ponad 65 proc. to wizy wielorazowe, 23 proc. wizy jednorazowe, 11 proc. wizy dwukrotne. Każda czwarta wiza była wydawana nieodpłatnie. W Konsulacie Generalnym wizy otrzymali obywatele 26 państw. Najwięcej wiz otrzymali obywatele Białorusi - ponad 90 proc, na drugim miejscu są Rosjanie, na trzecim Ukraińcy.

Według Andrzeja Krętowskiego w ciągu roku wszystkie placówki dyplomatyczne Białorusi wydali ogółem ponad 300 tysięcy wiz.

APO

Miliony wyroków politycznych

W latach 1920-1956 w Związku Radzieckim wydano 52 miliony wyroków politycznych. 6 mln. ludzi zesłano bez wyroków, 1 mln. rozstrzelano - wynika z najnowszych badań, których wyniki podano w Moskwie.

Takie dane cytuje agencja ITAR-TASS, powołując się na publikację zbioru dokumentów "Historia stalinowskiego GUŁAG-u", zaprezentowanego przez Rosyjską Fundację Społeczną Aleksandra Sołżenicyna. Siedmiotomowe opracowanie powstało dzięki staraniom specjalistów z Archiwum Państwowego Federacji Rosyjskiej, Rosyjskiej Akademii Nauk, Archiwum Federalnej Służby Bezpieczeństwa i Stowarzyszenia "Memoriał"

BP

Doradca premiera RP niewpuszczony na Białoruś

Michał Dworczyk, doradca premiera RP ds. Polonii i Polaków za granicą oraz korespondentka TVP 1 Agnieszka Romaszewska nie zostali wpuszczeni na Białoruś.

W niedzielę 11 grudnia na przejściu granicznym „Bruzgi" przez białoruską straż graniczną został zatrzymany i uznany za „osobę niepożądaną" doradca premiera ds. Polonii i Polaków Michał Dworczyk. Jechał razem z Sekretarzem Stanu w Kancelarii Premiera Adamem Lipińskim i Konsulem Generalnym RP w Grodnie Andrzejem Krętowskim. Mieli się spotkać z przedstawicielami władz Związku Polaków na Białorusi.

- To jest bardzo zła praktyka. Będzie odpowiednia reakcja służb granicznych w tej sprawie, - powiedział premier Kazimierz Marcinkiewicz.

- Zwrócimy się do MSZ, żeby w ramach swych obowiązków wyjaśniło tę sprawę z ambasadą Białorusi, my też zwrócimy się o takie wyjaśnienia - oświadczył rzecznik rządu Konrad Ciesiołkiewicz.

Michał Dworczyk od wielu lat działa na rzecz Polaków na Białorusi. Jest jednym z założycieli komitetu „Solidarni z Białorusią".

Dzień wcześniej nie została wpuszczona na Białoruś korespondentka TVP 1 Agnieszka Romaszewska. Funkcjonariusze białoruskiej straży granicznej oświadczyli, że zgodnie z umowami międzynarodowymi nie będzie miała prawa wjeżdżać na Białoruś. O dalsze wyjaśnienia ma się zwrócić do Konsulatu Białorusi w Polsce. Agnieszka Romaszewska oświadczyła, że nie rozumie tych powodów, gdyż ma ważną wizę i wszystkie dokumenty.

Według Agencji Interfax zakaz wjazdu na Białoruś ma 40 tysięcy obcokrajowców.

RS

Powiedzieli...



- Na polskim terytorium nie ma i nie było żadnego więzienia CIA. Zostałem poinformowany o kilku tajnych lotach CIA… Lepiej zapytać o to tajne służby, które mają swój obszar działania. Jedną rzecz chcę jednak podkreślić - absolutnie naturalne, że sojusznik Stanów Zjednoczonych pomaga im w walce z międzynarodowym terroryzmem.

Aleksander Kwaśniewski, prezydent Polski o rzekomych więzieniach CIA w Polsce



- W wypadku mego obrania będę robił to samo, co robiłem w ciągu tych 10 lat. Nie będę prosił o głosowanie na mnie, naród się nie pomyli, jeżeli nie wywierać na niego presji… Sprawa nie polega na tym, wybierzecie mnie czy nie: nie macie wyboru - wybierzecie. I jeżeli wam to odpowiada - będę pracował…

Aleksander Łukaszenko, prezydent Białorusi o możliwości „trzeciego terminu"



- Przewidujemy różne warianty wydarzeń i przygotowujemy odpowiednie posunięcia. Będziemy bacznie obserwować wszelkie działania zmierzające do obalenia legalnie wybranych władz… Opozycja już od dawna nic sobą nie reprezentuje, lecz nie wolno nam nie doceniać sił, które za nią stoją i które są gotowe ją wykorzystywać do własnych celów. Przede wszystkim chodzi tu o Stany Zjednoczone".

Sciapan Sucharenko, szef KGB o możliwościach „pomarańczowej rewolucji" na Białorusi



- Bardzo byśmy chcieli, żeby następne wybory były demokratycznyme, bo chcemy, żeby Białoruś była dla nas spokojnym sąsiadem. Niedawno miałem spotkanie z prezydentem Białorusi. On jest utalentowanym propagandystą, który umie pracować z tłumem. Teraz rozumiem, dlaczego w latach 30-ch niemieckie kobiety krzyczały: „Chcę mieć dziecko z fuhrerem!"

Jurij Jechanurow, premier Ukrainy o popularności Aleksandra Łukaszenki

Będzie Karta Polaka

Rozmowa z Marszałkiem Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej Markiem Jurkiem

Panie Marszałku, jakich zmian w polityce wschodniej mogą spodziewać się Polacy na Białorusi po wyborach w Polsce?

Państwo polskie jeszcze skuteczniej, niż dotychczas, będzie występować w obronie standardów międzynarodowych, które powinny obowiązywać wszystkie państwa. Mam na myśli przede wszystkim przestrzeganie standardów demokratycznych oraz zapewnienie nieskrępowanego korzystania z zagwarantowanych praw wszystkim społecznościom. W dzisiejszej Europie jedną ze społeczności, która doświadcza kwestionowania swoich praw, są Polacy na Białorusi. My, polscy parlamentarzyści, nie możemy na to w żadnym wypadku się zgodzić. Elementarne zasady, dotyczące poszanowania wolności, swobód politycznych, praw kulturalnych – to nie są kwestie, funkcjonujące na zasadzie dobrej woli tej czy innej władzy. Są to zasady, co do których porozumiał się cały współczesny świat, cała Europa. Będziemy, więc bardzo zdecydowanie domagać się tego, aby władze białoruskie nie robiły z Polaków kozła ofiarnego i zakładników sytuacji politycznej.

„Prawo i Sprawiedliwość" – partia, która wygrała wybory, w sprawie zarówno demokracji białoruskiej, jak i Polaków na Białorusi jest zaangażowana od dawna. Nasi posłowie - Adam Lipiński i Mariusz Kamiński – jako pierwsi dotarli do Grodna po ataku na siedzibę Związku i tak będzie nadal. Bardzo zależy nam na tym, żeby w perspektywie Polska zbudowała przyjazne stosunki z demokratyczną Białorusią. Jednocześnie jesteśmy głęboko przekonani o istnieniu szczególnego zobowiązania wobec społeczności polskiej na Białorusi ze względu na przywiązanie, jakie żywicie do naszej ojczystej kultury i języka. Wiemy, że przywiązanie takie żywicie także do państwa polskiego. W moim przekonaniu w niczym nie może to naruszyć stosunków polsko-białoruskich. Odwrotnie – szczególnie w przyszłości - może to stać się elementem łączącym oba państwa i oba narody. Obserwując liczne przykłady solidarności z prześladowanymi Polakami ze strony Białorusinów, można powiedzieć, że rolę łączącą Polacy na Białorusi odgrywają już dzisiaj.

Polacy na Białorusi są w trudnej sytuacji. Będziemy więc robić wszystko, również na polu międzynarodowym, aby nakłonić organizacje międzynarodowe i poszczególne państwa do domagania się poszanowania wolności i swobód mniejszości polskiej na Białorusi. Będziemy wspierać wszelkie inicjatywy przewidujące udzielenie pomocy organizacjom społecznym, działającym na rzecz Polaków na Białorusi.



Marek Jurek

Czy Polacy na Białorusi, mimo czynionych przez władze przeszkód, mogą liczyć także na wizyty przedstawicieli władz Polski?

Będziemy obecni na Białorusi w stopniu nie mniejszym, a być może nawet większym, niż przed wyborami. Poseł Marcin Libicki próbował zresztą przyjechać do Grodna tuż po wyborach, ale jego wizyta została, niestety, uniemożliwiona. Nie możemy zgodzić się z takim standardem. Polska przecież nie utrudnia komunikacji z obywatelami innych krajów i na takie same zachowanie liczymy wobec siebie. Oczekujemy także, że w przyszłości nie będzie się utrudniać działalności i kontaktów społecznych naszych parlamentarzystów i w ogóle Polaków, którzy chcą jeździć na Białoruś.

Wielu obserwatorów uważa, że reżim białoruski nie zdecydowałby się na konflikt z Polakami bez przyzwolenia Moskwy. Czy są możliwości uświadomienia rosyjskim elitom politycznym istoty kryzysu wokół mniejszości polskiej na Białorusi?

Bardzo nam zależy, aby politycy i ugrupowania z Rosji, deklarujące przekonanie i szacunek dla zasad demokratycznych - a szacunek ten jest deklarowany dosyć szeroko, stwierdzali jednoznaczne stanowisko wobec niedemokratycznych praktyk na Białorusi. Jest to kwestia konsekwencji, której właśnie oczekujemy. Nie można przecież mówić o demokracji, akceptując jednocześnie sytuację, w której na Białorusi nie są przestrzegane elementarne prawa, jak na przykład swoboda działania organizacji społecznych. Dobitnym przykładem nieprzestrzegania takich praw jest brutalna ingerencja i faktyczna delegalizacja Związku Polaków, pragnącego zajmować się jedynie kultywowaniem kultury, języka i tradycji polskich.

Czy Polacy na Wschodzie mogą liczyć na jakąś formę zadośćuczynienia w związku z tym, że nigdy nie wyrzekli się polskiego obywatelstwa?

Mam nadzieję, że jeszcze w tej kadencji Sejmu dojdzie do uchwalenia Karty Polaka. Tym bardziej, że istnieje dobry przykład w prawodawstwie europejskim – Karta Węgra. Ułatwia ona współpracę i współżycie społecznościom w różnych państwach, które są związane i utożsamiają się z tradycją i kulturą węgierską. Tak samo powinno być w przypadku Polski i Polaków na Wschodzie. Jeżeli żyjący w krajach sąsiednich Polacy chcą utrzymywać bliskie związki rodzinne, społeczne, kulturalne i religijne to naszym obowiązkiem jest im to ułatwić – co też chcemy zrobić. A zrobić to można, tworząc rozwiązanie instytucjonalne, czyli Kartę Polaka.

Rozmawiał Andrzej PISALNIK


Adam Lipiński łamie się opłatkiem z członkami ZPB

Moralny obowiązek Polski

Rozmowa z Sekretarzem Stanu w Kancelarii Premiera RP Adamem Lipińskim

Panie Ministrze, jest Pan jednym z założycieli Komitetu "Solidarni z Białorusią", któremu zawdzięczamy m.in. możliwość otrzymywania prawdziwego "Głosu znad Niemna" oraz "Magazynu Polskiego". Proszę opowiedzieć, jak powstał Komitet i dlaczego?

Inicjatorami powołania Komitetu byli młodzi działacze partii "Prawo i Sprawiedliwość". Aczkolwiek jest on otwarty na wszystkich, którzy chcą się angażować zarówno w pomoc Polakom na Białorusi, jak i innym inicjatywom lub osobom, dążącym do tego, aby Białoruś, jako kraj europejski, stała się prawdziwie demokratyczna i niepodległa. Założyciele Komitetu to są ludzie, którzy mają doświadczenie niesienia pomocy społeczeństwu ukraińskiemu w czasie "pomarańczowej rewolucji". I chociaż nie da się przeprowadzić bezpośredniej analogii między sytuacją na Białorusi i Ukrainie, ci ludzie kierują się duchem solidarności i solidaryzmu. Duch ten wyraźnie ujawnił się wśród młodzieży po śmierci Jana Pawła II i spowodował, że inicjatywy, mające na celu niesienie pomocy ciemiężonym społecznościom, zaczęły się w Polsce mnożyć. Dotyczy to nie tylko Ukrainy czy Białorusi, lecz także innych krajów postkomunistycznej Europy. Generalnie chodzi w tym wszystkim o to, by wspierać naszych przyjaciół z krajów postsowieckich w budowaniu demokracji oraz niepodległego bytu państwowego. Podobnie było w Polsce w latach 70. i 80., kiedy to powstawały różne inicjatywy w Europie Zachodniej i Stanach Zjednoczonych, by wspierać demokratyczne i niepodległościowe dążenia Polaków.

Był Pan jednym z polityków polskich, który niejednokrotnie kontaktował się z demokratycznie wybranym kierownictwem Związku Polaków, niosąc konkretną pomoc rodakom na Białorusi. Jednak ani Pan, ani "Prawo i Sprawiedliwość" nie afiszowaliście szeroko tego faktu. Dlaczego?

Moim zdaniem, w określonych warunkach mocne nagłaśnianie niesienia pomocy powoduje, że pomoc taka staje się mniej efektywna. Drugą przyczyną zachowania wstrzemięźliwości, jeśli chodzi o afiszowanie tej działalności, jest to, że nie potrafię zgodzić się z tezą, iż niesienie pomocy Polakom na Białorusi może być wykorzystywane jako element kampanii wyborczej. Uważam, że jest to dosyć dwuznaczne moralnie.

A jednak spotkania z Polakami przewodniczącego Ligi Polskich Rodzin - Romana Giertycha oraz Platformy Obywatelskiej - Donalda Tuska przysporzyły zarówno tym politykom, jak i ich ugrupowaniom sporo sympatyków na Białorusi. Być może warto teraz – po wyborach – opowiedzieć czytelnikom Głosu, jakich zmian w polityce wobec Białorusi mogą spodziewać się od PiS-u, któremu udało się wygrać wybory zarówno parlamentarne, jak i prezydenckie?

Przede wszystkim należy oczekiwać

większej aktywności oraz zdecydowania w polityce wschodniej. Uważam, że polskie służby dyplomatyczne oraz elity polityczne, które w dużej mierze wywodzą się z PRL-u, były w okresie rządzenia poprzedniej ekipy zbyt ostrożne w kreowaniu polityki wschodniej. Natomiast "Prawo i Sprawiedliwość" jest formacją ludzi o rodowodach „solidarnościowych", antykomunistycznych i niepodległościowych. Stąd też będzie o wiele bardziej odważna i zdeterminowana w pomocy ruchom demokratycznym na Wschodzie.

Niestety, w chwili obecnej obserwujemy pewien stan napięcia w stosunkach z Rosją z jednej strony, a Niemcami – z drugiej. Wynika to głównie z tego, iż zajęliśmy się właśnie przemodelowywaniem polityki zagranicznej, która staje się bardziej zdecydowaną i jednoznaczną. W ten sposób chcemy zyskać podmiotowość na europejskiej scenie politycznej, której nam przez dłuższy czas, jako państwu i narodowi, nie chciano przyznać. Oceniając siłę i zdecydowanie formacji, jaką jest PiS, sądzę, że w dosyć krótkim czasie uda nam się ten cel osiągnąć. Niewątpliwie będzie to rzutowało na nasze stosunki ze Wschodem, co nie oznacza, broń Boże, iż chcemy w tym kierunku kreować jakieś niepotrzebne konflikty, żeby zaogniać relacje. Chodzi nam tylko i wyłącznie o to, by z jednej strony bronić polskiego interesu narodowego, a z drugiej – pomagać narodom i społecznościom, które dążą do demokracji i niepodległości. Tak samo jak robiły to niegdyś społeczności Europy Zachodniej.

W jakiej mierze nowa polityka wschodnia Polski wpłynie na kwestie wspierania Polaków na Wschodzie?

Dotychczasowa pomoc Polakom na Wschodzie była moim zdaniem zdecydowanie za słaba. Działo się tak z różnych powodów. O jednym z nich wspominałem, mówiąc o jakości polskich elit politycznych. Nie mogę uwierzyć, że kogoś, kto mocno tkwił w PRL-u, stać jest na to, by rzucić rękawicę wschodnim satrapom. O niektórych rozwiązaniach, mimo że rząd działa dopiero od kilku tygodni, można powiedzieć już teraz: wkrótce zostanie powołany zespół międzyresortowy ds. Polonii i Polaków za granicą. Instytucja ta będzie koordynowała działalność wszystkich komórek w ministerstwach, które zajmują się kontaktami i pomocą Polakom. Być może zostaną powołane także inne instytucje, ale nie chciałbym w tej chwili składać deklaracji w imieniu premiera. Mogę powiedzieć, że premier bardzo pozytywnie przyjmuje wszystkie składane przez nas propozycje. Mówiąc „nas", mam na myśli przede wszystkim grupę osób, która tworzyła Komitet „Solidarni z Białorusią". Co dotyczy Polaków, niezależnie od tego, w którym kraju mieszkają, rząd polski ma obowiązek zdecydowanie reagować na przypadki, kiedy są dyskryminowani i represjonowani i zapewniam, że tak właśnie rząd będzie się zachowywać. Teraz, kiedy najgorzej wygląda sytuacja Polaków na Białorusi, koncentrujemy się przede wszystkim na rodakach z tego kraju.

Czy politycy PiS-u postrzegają problemy Polaków na Białorusi w kontekście niszczenia przez reżim Łukaszenki także innych niezależnych organizacji oraz inicjatyw demokratycznych?

Oczywiście. Wspieranie Polaków jest przecież tylko fragmentem działalności Komitetu „Solidarni z Białorusią". Generalnie został on przecież powołany w celu wspierania białoruskich sił demokratycznych. Wcześniej takiego rodzaju zaangażowanie polityków z PiS-u, przyniosło pozytywne skutki na Ukrainie. Jestem pewien, iż tak samo będzie w przypadku Białorusi. Mimo że nie udało się nam utworzyć wspólnego rządu z PO, kilka spraw jest dla obu naszych partii zdecydowanie wspólnych, a więc możemy liczyć na bezwarunkowe niemalże poparcie tych kwestii ze strony kolegów z Platformy. Jedną z nich jest właśnie problem Polaków na Białorusi oraz pomoc podmiotom demokratycznym w tym kraju. Wśród polityków, reprezentujących zarówno obecne władze Rzeczypospolitej jak i części opozycji, panuje zgoda co do tego, iż wszędzie tam, gdzie nie ma demokracji i niepodległości, a mieści się to w naszym obszarze geograficznym, Polska ma moralny obowiązek pomagać ruchom oraz środowiskom demokratycznym. Jak ta pomoc może wyglądać w przypadku Białorusi? Na pewno monitorowanie sytuacji na Białorusi, alarmowanie europejskiej i światowej opinii publicznej, pomoc osobom represjonowanym, wspieranie wszelkiego rodzaju inicjatyw informacyjnych oraz szkoleniowych, nareszcie uruchomienie białoruskiego radia. Wszystko to mieści się w obszarze realnej pomocy, którą obecny rząd będzie nie tylko aktywnie wspierał, ale też aktywnie kreował.

Zaangażowanie Polski na Ukrainie wywołało histeryczną reakcję Moskwy. Czy w przypadku Białorusi nie będzie tak samo?

Muszę od razu wyjaśnić, iż nie jesteśmy formacją antyrosyjską. To, że na Kremlu jesteśmy postrzegani krytycznie, wynika bardziej z naszego stylu uprawiania polityki, nie zaś z celów, którymi się kierujemy. Ten styl polega z kolei na tym, iż twardo bronimy interesów Polski zarówno na Zachodzie, jak i na Wschodzie. Właśnie w ramach tej twardej obrony interesów narodowych powinniśmy wyeliminować ze struktur dyplomacji ludzi formacji post PRL-owskiej, m.in. tych, którzy mogą być związani ze służbami specjalnymi. Komplikacje w relacjach z Rosją wynikają z tego, że Moskwa patrzy na nas jako na potencjalnego rywala geopolitycznego w tej części Europy. Do dzisiaj wielu polityków moskiewskich wytyka nam nasze zaangażowanie na Ukrainie w czasie pomarańczowej rewolucji i nie może darować, że okazaliśmy się o wiele bardziej skuteczni niż Kreml.

Nie jest jednak tak, chcę to jeszcze raz wyraźnie podkreślić, że naszym celem jest prowadzenie polityki antymoskiewskiej. Byłaby to bowiem polityka zabójcza dla Polski. Jedyne, na czym nam zależy - na uzyskaniu statusu partnera w tej części Europy, statusu państwa, które może prowadzić aktywną politykę zagraniczną. Będziemy się tego trzymać i mam nadzieję, że Moskwa wcześniej czy później to zaakceptuje.

Rozmawiał Andrzej PISALNIK



Adam Lipiński, wiceprzewodniczący oraz jeden z założycieli partii „Prawo i Sprawiedliwość". Po zwycięstwie tej partii w wyborach parlamentarnych został powołany na stanowisko Sekretarza Stanu w Kancelarii Premiera RP. Jest także jednym z założycieli Komitetu „Solidarni z Białorusią", powstałego w celu wspierania demokracji w naszym kraju.

Działalność polityczną zaczął w latach 70. jako działacz opozycji demokratycznej na Dolnym Śląsku. Za działalność opozycyjną został wydalony z uczelni oraz wyrzucony z akademika. Od stanu wojennego do roku 1989 przez 9 lat działał w strukturach podziemnych „Solidarności" i następnie w organizacji niepodległościowej Ruch Społeczny Solidarności. Teraz, wspierając siły demokratyczne na Wschodzie, mówi, że spłaca dług wdzięczności wobec pomocy, jakiej udzielały kraje Zachodu narodowi polskiemu w latach 70. i 80.

Andżelika Borys i premier RP Kazimierz Marcinkiewicz

Wizyta Andżeliki Borys w Polsce

Pod koniec listopada prezes ZPB Andżelika Borys spotkała się w Warszawie z przedstawicielami najwyższych władz Polski oraz spawozdawcą Komisji Praw Człowieka ONZ.

O tym, czy dojdzie do wizyty w Polsce nieuznawanej przez reżim Aleksandra Łukaszenki prezes Związku Polaków, nie było wiadomo do ostatniej chwili. Podczas poprzedniego wyjazdu na posiedzenie Rady Naczelnej ZPB w Białymstoku, Andżelika Borys musiała czekać na granicy ponad sześć godzin. Władze podjęły wówczas próbę niewypuszczenia jej z kraju. Dopiero po tym, jak incydent nabrał rozgłosu medialnego i groził przerodzić się w skandal na skalę międzynarodową, władze wycofały się ze swoich zamiarów.

Wizyta listopadowa przypadła na okres kolejnego wzmożenia represji zarówno wobec Pani Prezes, jak i innych działaczy Związku. Kilku z nich bezprawnie anulowano w paszportach pieczątki zezwalające na wyjazd z kraju. Andrzejowi Poczobutowi



U Marszałka Senatu RP Bogdana Borusewicza


Z Marszałkiem Sejmu RP Markiem Jurkiem

po powrocie ze spotkania z premierem Polski odebrano paszport. Zagrożenie zakazu wyjazdu Andżeliki Borys z Białorusi wydawało się, zatem być bardzo realnym.

Rzecznik polskiego rządu, Konrad Ciesiołkiewicz, kilka dni przed wyjazdem pani prezes do Warszawy podał informację o oczekiwanej wizycie do wiadomości publicznej. W takiej sytuacji, gdyby doszło do incydentu na granicy, reżim białoruski musiałby się liczyć z posądzeniem o uniemożliwienie spotkania liderki mniejszości polskiej ze sprawozdawcą Komisji Praw Człowieka ONZ Adrianem Severinem. Władze nie odważyły się na wywołanie kolejnego skandalu. - To już ostatni pani wyjazd – usłyszała jednak Andżelika Borys od białoruskiego pogranicznika, gdy późnym wieczorem po kolejnym, pięćdziesiątym czwartym już w tym roku, przesłuchaniu dotarła na przejście graniczne w Bruzgach.

Dla większości polskich mediów przyjazd Prezes ZPB do Warszawy stał się tematem numer jeden. Przekonała się o tym, przybywając na spotkanie ze sprawozdawcą ONZ-owskim do hotelu Victoria. Czekali tu na nią dziennikarze największych polskich stacji radiowych i telewizyjnych oraz fotoreporterzy.

Spotkanie trwało ponad półtorej godziny. Pani prezes w szczegółach opisała sytuację, jaka zaistniała wokół mniejszości polskiej na Białorusi. Adrian Severin dowiedział się m.in. o bezprawnym unieważnieniu przez białoruskie Ministerstwo Sprawiedliwości postanowień marcowego zjazdu ZPB, o kampanii szkalowania niepokornych polskich działaczy oraz państwa polskiego w białoruskich mediach państwowych, o szturmie na siedzibę Związku z udziałem OMON-u i służb specjalnych, o masowych aresztach i kampanii zastraszania liderów Związku w terenie, o prowadzonych przeciwko nim sprawach karnych oraz wielu innych przypadkach prześladowań.

Podsumowując kolejno każdy omówiony temat, Adrian Severin w kilku zwięzłych zdaniach weryfikował, czy dobrze zrozumiał to, co usłyszał. Jego konkluzje były nadzwyczaj trafne i świadczyły o doskonałym rozeznaniu, jeśli chodzi o istotę panującego na Białorusi reżimu.

Po rozmowie ze sprawozdawcą ONZ na Panią Prezes czekało kolejne spotkanie, tym razem z Marszałkiem Sejmu RP Markiem Jurkiem.

W rozmowie z Andżeliką Borys Marszałek zapewniał o całkowitym poparciu dla walczących o swoje prawa Polaków na Białorusi ze strony polityków polskich. - Słowa wsparcia, które słyszeliście przed kilkoma miesiącami, nie były mówione na użytek kampanii wyborczej – podkreślił Marek Jurek.

Mówiąc o rozwiązaniach konkretnych, które mogłyby wspomóc Polaków na Wschodzie, Marszałek obiecał, że jeszcze w tej kadencji Sejm powróci do rozpatrzenia ustawy o Karcie Polaka. Projekt takiej ustawy był przygotowywany już w roku 1999 przez Senat RP i przewidywał m.in. znaczne ułatwienie wjazdu do Polski dla Polaków ze Wschodu oraz gwarantował dostęp do szkół i opieki medycznej w Macierzy. Uchwalenie tej ustawy zostało wówczas zablokowane na wniosek MSZ.

Po rozmowie z Markiem Jurkiem Andżelika Borys zwołała w Sejmie konferencję prasową. Dziennikarzy interesowały ostatnie przypadki represji wobec działaczy Związku, zachowujących wierność prawowitym władzom organizacji, a także treść rozmów pani prezes ze sprawozdawcą ONZ oraz Marszałkiem Sejmu. Konferencja prasowa była na żywo emitowana przez telewizję TVN24.

Na zakończenie pierwszego dnia wizyty prezes Związku spotkała się z Marszałkiem Senatu RP, legendarnym działaczem podziemnej "Solidarności" Bogdanem Borusewiczem. Marszałka interesowały konkretne formy, jakie może stosować Senat RP w niesprzyjających odrodzeniu polskiemu warunkach, aby pomagać rodakom na Białorusi. Bogdan Borusewicz zapewnił Andżelikę Borys, iż nie widzi możliwości współpracy z Józefem Łucznikiem i jego marionetkowym zarządem. Jeśli chodzi o przejmowane przez władze białoruskie mienie ZPB, Marszałek podkreślił, iż państwo polskie zrobi wszystko, aby to mienie odzyskać.

W tym samym czasie, gdy Andżelika Borys spotykała się w Warszawie z przedstawicielami najwyższych władz Rzeczypospolitej, prezydent Aleksander Łukaszenko przekonywał na konferencji prasowej w Mińsku, że problem Polaków na Białorusi w ogóle nie istnieje, ponieważ ich tu nie ma. – Są to jedynie Polacy z pochodzenia. To są nasi Białorusini, nasi obywatele – twierdził Łukaszenko.

Trudno sądzić, czy ta wypowiedź prezydenta Białorusi była reakcją na wizytę w Warszawie prezes Związku Polaków. Zainicjowanie jednak dwa dni później poprawek do Kodeksu Karnego, przewidujących odpowiedzialność m.in. za dyskredytację Republiki Białoruś wobec innych państw oraz organizacji międzynarodowych, zdaniem wielu obserwatorów nie było przypadkowe.

W tym samym dniu, w którym prezydent Białorusi zainicjował procedurę nowelizacji ustawodawstwa kryminalnego, Andżelika Borys spotykała się z premierem Rzeczypospolitej Polskiej - Kazimierzem Marcinkiewiczem. Witając Panią Prezes w swojej kancelarii, Premier oświadczył, iż rząd podziela pomysł wprowadzenia Karty Polaka. Obiecał także, iż powołany zostanie zespół międzyresortowy ds. Polaków na Wschodzie i zapewnił, że prześladowani na Białorusi rodacy mogą liczyć na wsparcie ze strony rządu polskiego.

Poza spotkaniami z przedstawicielami najwyższych władz Rzeczypospolitej Andżelika Borys odbyła kilkanaście spotkań roboczych - w Kancelarii Premiera RP, Ministerstwie Spraw Zagranicznych oraz w Stowarzyszeniu "Wspólnota Polska".

A.Pis



Kradną!

Józef Łucznik lubi opowiadać o domniemanych kradzieżach popełnionych przez otoczenie Andżeliki Borys

Na Dzierżyńskiego 32 w siedzibie reżimowego ZPB kradną. Z torebki „kierownika Działu Oświaty ZPB" Ireny Sawieliewoj zniknęło około 70 tysięcy rubli. W budynku znajdowali się tylko najbliżsi współpracownicy Józefa Łucznika. Wezwana milicja musiała wszcząć postępowanie karne z art. Kodeksu Karnego Białorusi.

Wszystkie osoby zatrudnione w „ZPB" zostały uprzedzeni przez kierownictwo o nierozgłoszeniu informacji o kradzieży. Jednak już następnego dnia plotki o popełnieniu przestępstwa w budynku, który 24 godziny na dobę jest strzeżony przez uzbrojoną milicję, rozeszły się po mieście.

- Nikogo obcego nie było. Teraz wszyscy czujemy się podejrzani o kradzież, - użala się jedna z osób pracujących w budynku na Dzierżyńskiego 32.

Nie jest to pierwszy przypadek, kiedy w budynku, gdzie znajdują się ludzie z reżimowego ZPB giną pieniądze. Po szturmie Domu Polskiego przez białoruskie służby specjalne i następującym przejęciu go przez Tadeusza Kruczkowskiego i jego otoczenie, z rzeczy osobistych działaczy ZPB też zniknęły drobne pieniądze, między innymi z torebki prezes ZPB Andżeliki Borys skradziono 48 tysięcy rubli.

- To jest poziom tych ludzi, - skwitowała wtedy tę informację Andżelika Borys.

Działacze ZPB, którzy chodzili do Domu Polskiego po rzeczy osobiste, które zostały przejęte przez służby specjalne po szturmie siedziby organizacji, opowiadali, że ich torebki i rzeczy były szczegółowo przetrzepane, tak jakby ktoś robił rewizję. Wtedy myślano, że to sprawka milicji lub KGB. Jednak po kradzieży z torebki Sawieliewoj jest oczywiste, że to sprawa ludzi z reżimowego ZPB.

- Ten wypadek wyraźnie świadczy o mentalności tych ludzi. Józef Łucznik, spotykając się z terenowymi działaczami ZPB, posądza nas o jakieś kradzieże – a to właśnie u nich kradną, przy czym nawet drobne pieniądze. Coś takiego w normalnej organizacji jest nie do pomyślenia i świadczy o atmosferze panującej na Dzierżyńskiego 32, - mówi redaktor naczelny „Głosu znad Niemna" Andrzej Pisalnik.

Józef Łucznik oskarża Pisalnika o bezprawne przejęcie aparatu fotograficznego redakcji, który został użyczony „Głosowi" przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie". Nawet napisał on podanie do sądu.

Kiedy chodziło o kradzież pieniędzy Andżeliki Borys, grodzieńska milicja zrobiła wszystko, żeby zatuszować sprawę. Czy tak będzie i tym razem? Wszystko wskazuje na to, że sprawa zostanie umorzona w związku z nieustaleniem sprawcy. Jednak głównym wynikiem skandalu jest to, że milicja, prawdopodobnie, wycofa się z Domu Polskiego.

- A niech kradną jeden u drugiego. My nie chcemy mieć z tym nic wspólnego, - powiedział MAGAZYNOWI jeden z oficerów służby milicyjnej „Achowa" odpowiedzialny za ochronę Domu Polskiego. W budynku zamontowano sygnalizację.

Andrzej Poczobut

Wizą w re



Całe kierownictwo reżimowego „Związku Polaków” ma zakaz wjazdu do Polski. Do Rzeczypospolitej nie wjadą też urzędnicy uczestniczący w prześladowaniach mniejszości polskiej. Do sankcji wizowych ma się niebawem dołączyć Unia Europejska, która już podjęła decyzję o rozszerzeniu listy osób, które mają oficjalny zakaz wjazdu na teren wszystkich krajów członkowskich. Czy takie działania są skuteczne? Czy mogą powstrzymać represje? Członkowie Związku Polaków oraz przedstawiciele białoruskiej opozycji są przekonani, że tak.

Zakaz wjazdu

Brutalny atak na ZPB, w którym wzięły udział wszystkie organy państwowe Białorusi, nie był rzeczą nadzwyczajną. Wcześniej reżim Aleksandra Łukaszenki w podobny sposób rozprawił się z niezależnym ruchem związkowym. Po wyborach prezydenckich 2001 roku, gdzie głównym konkurentem Aleksandra Łukaszenki był przewodniczący Federacji Związków Zawodowych Białorusi Władimir Gańczaryk, dni największej niezależnej federacji związkowej wydawały się być policzone. Dobrowolna dymisja Gańczaryka i objęcie steru w FZZB przez apolitycznego i lojalnego wobec władzy Franca Witko nie uratowały przed całkowitym przejęciem centrali przez państwo. Wykorzystano cały wachlarz presji: zastraszanie działaczy związkowych przez KGB, zwolnienia z pracy, bezprawne przejęcie gazety związkowej… Tylko po całkowitym podporządkowaniu związków zawodowych Administracji Prezydenta, gdy kierownikiem reżimowych związków zawodowych został urzędnik Administracji Prezydenta Leonid Kozik, Łukaszenko uznał, że w ruchu związkowym zapanował konstruktywny nastrój. Po brutalnej pacyfikacji i „milczącym zjeździe” międzynarodowe centrale związkowe apelowały o wprowadzenie sankcji wizowych w stosunku do osób uczestniczących w represjach. Wtedy jednak ta propozycja nie znalazła poparcia.

Po raz pierwszy Unia Europejska wprowadziła zakaz wjazdu na swój teren dla przedstawicieli białoruskiego reżimu zaangażowanych w represje po sfałszowanym referendum, które odbyło się 17 października 2004 roku. Zakazem zostali objęci Prokurator Generalny Wiktor Szejman, dowódca mińskiego OMONu Jurij Podobied, dowódca jednostki specjalnej SOBR Dmitrij Pawliczenko, Władimir Naumow i Jurij Siwakow – obecny i były Minister Spraw Wewnętrznych oraz odpowiedzialna za fałszerstwa wyborcze Przewodnicząca Centralnej Komisji Wyborczej Lidia Jermo-



szyna. Opozycja niejednokrotnie apelowała o rozszerzenie tej listy, jednak te apele nie znalazły poparcia.

Cztery lata później podczas podobnej pacyfikacji Związku Polaków na Białorusi po raz pierwszy zakaz wjazdu został zastosowany na dużą skalę. Tak zdecydowanej reakcji ze strony Polski władze Białorusi się nie spodziewały. Kto dzisiaj nie może wjechać do Polski? Przede wszystkim ci członkowie Związku Polaków, którzy podjęli współpracę z KGB, pisali donosy i uczestniczyli w prześladowaniach. Zakaz obejmuje też oficerów KGB i milicji oraz urzędników państwowych zaangażowanych w represje.

Jak to było

Jednym z pierwszych, kto dostał zakaz wjazdu do Polski, był redaktor gadzinówki Andrzej Dubikowski. W kwietniu po decyzji Rady Naczelnej o odwołaniu go ze stanowiska redaktora naczelnego „Głosu znad Niemna", Andrzej Dubikowski rozpoczął kampanię oszczerstw i donosów, które kierował do różnych urzędów państwowych Białorusi. Brał też udział w propagandowych programach telewizyjnych oczerniających demokratycznie wybrane władze ZPB. Jego działalność doprowadziła do zablokowania możliwości legalnego wydawania „Głosu znad Niemna". W wyniku tego przez Polskę została podjęta decyzja o wprowadzeniu w stosunku do Dubikowskiego zakazu wjazdu na teren Rzeczypospolitej. Świadkiem zatrzymania Dubikowskiego przez polską straż graniczną był jeden z założycieli Związku Polaków - Zygmunt Piełuć.

- Zupełnie przypadkowo jechałem z nim jednym autokarem. On też jechał do Polski i wiózł ze sobą butelkę wódki… Dubikowski bardzo się bał, nie mógł spokojnie siedzieć . Cały czas się kręcił i konsultował z kimś po rosyjsku przez komórkę, - opowiada Piełuć.

Białoruska straż graniczna nie miała do Dubikowskiego żadnych zastrzeżeń. Jednak po polskiej stronie jego paszport wywołał szczególne zainteresowanie straży granicznej.

- Zabrano mu paszport. Mija 10, 20, 30 minut - żadnego ruchu. Nie wytrzymałem i poszedłem do kierownika zmiany. Przecież wszyscy wiedzą, że ten człowiek ma zakaz wjazdu do Polski. Zabierajcie go, a nam trzeba jechać, - powiedziałem do niego, - mówi Piełuć.

I rzeczywiście po kilku minutach Dubikowski był zatrzymany. Anulowano mu wizę polską i wstawiono zakaz wjazdu do Polski.

- Nam (…) anulowano wizy przez polską straż graniczną ze względu na możliwość stworzenia niebezpieczeństwa dla porządku publicznego w RP, a niektórym nawet ze względu na zagrożenie dla obronności RP (…) Jest to dla każdego z nas tragedia, - użalał się na stronach gadzinówki Dubikowski.

Według Dubikowskiego oskarżenia o współpracę z KGB pod adresem jego i innych działaczy „Związku Polaków" są bezpodstawne. Jednak realia są inne… Jeszcze podczas swej kadencji Tadeusz Kruczkowski został zatrzymany przez ochronę Konsulatu Generalnego RP w Grodnie w trakcie nieudanej próby nagrania rozmowy z konsulem Andrzejem Krętowskim przez ukryty dyktafon. Kiedy to zostało wykryte, Kruczkowski oświadczył, że dyktafon mu udostępnił Dubikowski. Kruczkowski twierdził, że przygotowywał artykuł dla „Głosu znad Niemna"… Czy Dubikowski i Kruczkowski przygotowywali więcej podobnych „artykułów"? Kogo jeszcze z polskich urzędników i polityków nagrywali ci panowie? Na te pytania nie znamy odpowiedzi.

Zakaz wjazdu do Polski mają też kierownicy i działacze „Związku Polaków": Józef Łucznik, Konstanty Tarasiewicz, Kazimierz Znajdziński, Edward Kałosza,


Jurij Siwakow


Dmitrij Pawliczenko


Władimir Naumow


Wiktor Szejman


Bracia Kruczkowscy mają zakaz wjazdu do Polski

Dmitrij Karol, Tadeusz Kruczkowski, Tatiana Zaleska, Regina Gulecka, Ryszard Chudziak, Zofia Kulikowska i cały szereg innych współpracowników. Jeszcze przed marcowym zjazdem zakaz wjazdu do Polski miał Eugeniusz Skrobocki. Wkrótce do nich dołączą regionalni „związkowcy", którzy po sfałszowanych konferencjach sprawozdawczo-wyborczych przejęli majątek organizacji w terenie.

Podczas nieudanych prób przekraczania granicy przez pseudo-Polaków wyszły na jaw ciekawe rzeczy. Okazało się bowiem, że brat Tadeusza Kruczkowskiego, Wiktor, nie zna języka polskiego. Zażądał on podczas procedury wydalenia go z terenu Rzeczypospolitej obecności tłumacza… bo nie rozumiał, co do niego mówili. Wiktor Kruczkowski dostał zakaz wjazdu do Polski za udział w przemycie alkoholu i paliwa.

Odpowiedź KGB

Białoruskie KGB było zdruzgotane tym, że szereg jego agentów zostało pozbawionych nie tylko prawa wjazdu na teren Polski, ale i kontaktów z przedstawicielami władz Polski. W ten sposób przecięte zostało ważne źródło informacji białoruskich służb specjalnych o Polsce, dlatego postanowiły one wprowadzić retorsję. Pierwszy spis działaczy ZPB, których „nie należy wypuszczać do Polski", został ustalony przez KGBistów przy pomocy Tadeusza Kruczkowskiego, Eugeniusza Skrobockiego i Józefa Łucznika tuż po zakończeniu 26 lipca br. samozwańczej Rady Naczelnej w Szczuczynie. Podobno pierwsza wersja składała się z kilkudziesięciu nazwisk. Ostatecznie zakaz wyjazdu do Polski i krajów zachodnich został wprowadzony tylko w stosunku do czterech osób: Andrzeja Pisalnika, Józefa Porzeckiego, Wiesława Kiewlaka i Andrzeja Poczobuta.

- Władzom chodzi o ograniczenie naszych możliwości reprezentowania Związku Polaków poza granicami kraju, - uważa redaktor naczelny „Głosu znad Niemna" Andrzej Pisalnik.

Formalnie KGB wykorzystało to, że w stosunku do tych członków ZPB jest prowadzone postępowanie karne (sprawa została wszczęta na podstawie donosu dyrektora Domu Polskiego w Szczuczynie Wiktora Bogdana), co daje możliwość wprowadzenia czasowego zakazu wyjazdu za granicę. Na tym prawne środki ograniczenia poruszania się po świecie, które posiada KGB skończyły się. Zresztą anulowanie wizy wyjazdowej nie jest skuteczne w ograniczaniu wyjazdów za granicę. Każda osoba może absolutnie legalnie wyjechać do Rosji z którą faktycznie nie ma żadnej granicy, a stamtąd przez Ukrainę lub Litwę wjechać do Polski. A więc to nie KGB będzie decydowało o tym, kto i kiedy będzie mógł wyjechać do Polski.

Skutki

„Byłby człowiek a artykuł się znajdzie" – mówi stare radzieckie przysłowie. Jednak to, że po dzień dzisiejszy „artykuły nie znalazły się" i „wróg numer 1" - Andżelika Borys - nie jest nawet podejrzaną (przesłuchuje się ją wyłącznie jako świadka) świadczy o tym, że zdecydowana reakcja Polski i krajów Zachodu może wpłynąć na reżim Łukaszenki.

- I co, ja też już nie mogę wyjechać z Białorusi? – z przerażeniem w głosie pyta przesłuchiwaną Iness Todryk śledczy Dmitrij Łabocki. Podobne pytania były często zadawane przesłuchiwanym działaczom ZPB. Zdecydowana reakcja Polski i Unii Europejskiej w istotny sposób zmniejsza aktywność białoruskich organów ścigania. Przecież organy składają się z ludzi, a ci, zdając sobie sprawę z konsekwencji swych bezprawnych czynów, zaczynają zachowywać się inaczej. Podczas aresztów działacze ZPB byli traktowani znacznie lepiej, niż inni więźniowie. Są przekonani, że istotny wpływ na to wywarła decyzja o wprowadzeniu zakazu wjazdu.

- Oni rozumieją tylko siłę, a Polska pokazała, że jest silna. Stanowczo stanęła w naszej obronie, dlatego uznali, że lepiej traktować nas z szacunkiem, - mówi prezes Grodzieńskiego Oddziału ZPB Mieczysław Jaśkiewicz, który spędził 10 dni w więzieniu za udział w koncercie polskich zespołów folklorystycznych.

Przedstawiciele białoruskiej opozycji też są pewni skuteczności podobnych działań.

- Zakaz wjazdu - to bardzo efektywny środek, zwłaszcza jeżeli zakaz wjazdu na teren Unii Europejskiej obejmowałby nie tylko najwyższych urzędników państwowych, ale i bezpośrednich wykonawców, - uważa Wiktor Sazonau, przewodniczący Grodzieńskiego Oddziału Centrum Obrony Praw Człowieka „Wiosna".

- W ten sposób już dzisiaj osoby zaangażowane w represje są karane. To, oczywiście nie powstrzyma represji na Białorusi, ale może złagodzić ich konsekwencje. Urzędnicy, sędziowie, prokuratorzy i nawet szeregowi milicjanci będą starali się bardziej ostrożnie podchodzić do spraw politycznych. Zdecydowane działania Unii Europejskiej na pewno złagodziłyby działania organów represji, - uważa Mikoła Markiewicz, redaktor naczelny zamkniętej przez władze Białorusi grodzieńskiej gazety „Pahonia".

ZDZISŁAW SABLEWSKI



Białorusini o stosowaniu zakazu wjazdu do Polski i UE



Wincuk Wiaczorka, przewodniczący Białoruskiego Frontu Narodowego: Uważam, że jest to jeden z nielicznych naprawdę skutecznych instrumentów wpływu na sytuację. Mam na myśli nie tylko „bohaterów" sprawozdania cypryjskiego eurodeputowanego Christosa Purguridesa dla Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy o losach zaginionych opozycjonistów. Myślę też o tych, którzy przyczynili się do zniszczenia Związku Polaków na Białorusi oraz zamykali Białoruskie Liceum Humanistyczne; tych, którzy oddawali rozkazy pacyfikowania pokojowych wieców i pikiet oraz wykonawców tych rozkazów; tych, którzy fałszowali wybory oraz wydawali polityczne wyroki sądowe. Każdy, kto decyduje się na bezprawne zachowanie, musi wiedzieć, że poniesie konsekwencje. Na jego kolegach z branży to także zrobi wrażenie. Przynajmniej zaczną myśleć.



Stanisław Szuszkiewicz, przewodniczący Białoruskiej Socjaldemokratycznej Hramady: Trzeba stosować ten środek bardzo rozsądnie, aby nie wyszło, że wszystkich się mierzy jedną miarką. Uważam, że zakaz wjazdu mają mieć tylko przedstawiciele władzy wyższego szczebla.



Harry Pahaniajła, wiceprzewodniczący Białoruskiego Komitetu Helsińskiego: Uwzględniając ograniczone instrumentarium oddziaływania na reżim białoruski ze strony krajów demokratycznych, jest to jedna z niewielu możliwości ukarania konkretnych urzędników za gwałcenie praw człowieka. Im szerzej będzie ten środek stosowany, tym większa będzie świadomość w środowisku urzędniczym, iż robią oni coś niedobrego, za co ponoszą konkretną karę. Wiadomość o tym, że ktoś ma zakaz wjazdu, nie tylko odbija się na wizerunku konkretnego urzędnika, jest też świadectwem tego, iż jego poczynania są obserwowane przez społeczność międzynarodową. Jest także inny aspekt, a mianowicie: zakaz wjazdu dla urzędnika, który posunął się do skrzywdzenia konkretnego człowieka, jest formą zadośćuczynienia dla ofiary bezprawia. Bardzo ważne jest, aby każdy przypadek łamania praw człowieka był zauważony i odreagowany przez społeczność międzynarodową.



Michaił Pastuchow, kierownik Centrum Obrony Prawnej Mediów: Nie uważam, że jest to jakiś poważny środek oddziaływania na reżim. Ma zakres oddziaływania bardzo indywidualny i sprawia kłopot tylko tym, kogo dotyczy. Jedyną reakcją, jaką powoduje, jest zdenerwowanie poszczególnych reprezentantów reżimu. Z drugiej strony szerokie stosowanie przez kraje zachodnie zakazu wjazdu świadczy o braku innych, bardziej skutecznych środków oddziaływania na reżim Aleksandra Łukaszenki.



Walery Frałou, generał: Myślę, że wobec ograniczonych możliwości oddziaływania na reżim, zakaz wjazdu dla urzędników ma sens. Żeby jednak był bardziej skuteczny, chciałoby się, aby kraje demokratyczne zaczęły stosować jakieś ułatwienia wizowe dla ludzi pokrzywdzonych przez tychże urzędników.



Anatol Lebiedźka, przewodniczący Zjednoczonej Partii Obywatelskiej: Nie jestem krwiożerczy, ale oceniam stosowanie zakazu wjazdu jako środek adekwatny do tego, jak władze białoruskie zachowują się wobec obywateli swego kraju. Przygotowałem właśnie odezwę do krajów członkowskich Unii Europejskiej w związku z uchwaleniem poprawek do kodeksu karnego, które cofają Białoruś do czasów stalinowskich. W jednym z punktów tej odezwy proponuję właśnie zastosować zakaz wjazdu do krajów UE wobec osób, które przyczyniły się do wprowadzenia odpowiedzialności karnej za krytykę władz. O tym, na ile taki środek może być bolesny dla urzędników, świadczy fakt, że większość z nich, w odróżnieniu od większości obywateli naszego kraju, najczęściej spędzają weekendy i święta poza granicami Białorusi.



Walery Karbalewicz, politolog: To zależy od skali zastosowania. Jeśli zakaz wjazdu, jak obecnie, będzie dotyczył sześciu urzędników – nie będzie to miało żadnego wpływu na reżim. Inna sprawa, gdyby zakaz zaczął być stosowany wobec, na przykład, członków komisji wyborczych, którzy przyczynili się do fałszowania wyników wyborów. Takie zastosowanie miałoby o wiele większy efekt. Dobrze by było też, gdyby urzędnicy, stając przed wyborem, złamać prawo, czy nie, wiedzieli, iż nie ujdzie im to na sucho, że na pewno poniosą konsekwencje tego, co uczynią.



Aleksander Buchwostau, lider niezależnych związków zawodowych: Zakazy wjazdu dla urzędników oceniam pozytywnie. Teraz jest to już absolutnie niezbędne. Wobec reżimu, który łamie wszelkie możliwe normy prawa międzynarodowego, podmioty tegoż prawa powinny stosować wszelkie możliwe środki wpływu. Szczególnie teraz, kiedy zostały wprowadzone poprawki do Kodeksu Karnego, ograniczające prawa obywateli do krytyki władzy, sprawa przestrzegania przez Białoruś praw człowieka powinna zostać rozpatrzona przez Komitet Bezpieczeństwa ONZ. Byłem inicjatorem skarg do Międzynarodowej Organizacji Pracy na łamanie praw pracowników. Teraz, pracownicy skarżący się w związku z ograniczaniem swoich praw, mogą zostać pociągnięci do odpowiedzialności. Jest to przecież łamanie nie tylko praw człowieka, lecz także standardów międzynarodowych, obowiązujących wszystkie kraje członkowskie ONZ.

Not. A.Pis.


Henryk Moralewicz,
Jan Puzyna i Edmund Dyśko

Więcej niż stróże

Dom Polski został bez stróży. Wieloletni pracownicy - Edmund Dyśko, Jan Puzyna i Henryk Moralewicz się zwolnili. Nie chcieli pracować z Łucznikiem… W lipcu br. podobnie jak i inni działacze zostali siłą wyrzuceni z siedziby Związku Polaków. Wrócili tam jedynie po książeczki pracy. Teraz każdy z nich ma inne zajęcie. Ich miejsce w Domu Polskim zajęli milicjanci.

- Oni nie tylko byli stróżami siedziby, lecz przede wszystkim członkami naszej dużej polskiej rodziny. Gdy wyjeżdżałam z naszymi zespołami, zawsze pomagali nam wynosić stroje i instrumenty muzyczne. Zawsze mogłam na nich polegać. Kiedy czasami przyjeżdżaliśmy do Domu Polskiego późnym wieczorem, zawsze można było liczyć na filiżankę gorącej herbaty. Z ciekawością pytali, jak nam poszło na występach, przeżywali i wspierali dobrym słowem, – wspomina Oksana Gołombowska, wiceprezes do spraw kultury ZPB.

W środę 27 lipca br. o godz. 22.00 pod Dom Polski podjechało kilka milicyjnych samochodów terenowych. Funkcjonariusze służby bezpieczeństwa i milicji w większości w cywilu, siłą wtargnęli do budynku, a zaraz za nimi weszli triumfująco Tadeusz Kruczkowski i jego współtowarzysze – Kazimierz Znajdziński i Edward Kałosza. Przy użyciu siły z budynku wyprowadzono około 20 działaczy ZPB. Trzy starsze osoby – Halinę Jakołcewicz, prezes Stowarzyszenia Ofiar Represji Politycznych, Leona Podlacha i Krystynę Szematowicz wyciągnięto z budynku za ręce i nogi.

Nawet dzisiaj, wspominając swój ostatni dzień w pracy, Edmund Dyśko nie może ukryć zdenerwowania.

- W tym dniu jak zawsze przyszedłem do pracy. Późnym wieczorem jakiś niewysoki i gruby mężczyzna, nie przedstawiając się chciał wejść do Domu Polskiego. Nie pozwoliłem, a on dał rozkaz: „Wziąć go!”. Skądinąd rzuciło się na mnie czterech potężnych, młodych mężczyzn, wykręcając ręce załadowali mnie do samochodu razem z innymi i zawieźli na posterunek milicji, – mówi Edmund Dyśko. – Jako były wojskowy wiem, że ten funkcjonariusz powinien był wylegitymować się, – dodaje.

Pan Edmund od 1989r. jest członkiem Związku Polaków, a od 2001r. pracował jako stróż. W chwili aresztu wykonywał swoje obowiązki służbowe.

- W lutym 2003r. razem ze Stanisławem Poczobutem ogłosiliśmy głodówkę, domagając się przeprowadzenia regularnych posiedzeń Rady Naczelnej, których nie było za czasów Kruczkowskiego. Siedzieliśmy w sekretariacie. Pan Dyśko podtrzymywał nas na duchu. Przez cały czas dyżuru w radiu próbował znaleźć jakąkolwiek informację o naszym proteście, – wspomina Leon Podlach, poeta, wieloletni działacz ZPB.

Henryk Moralewicz jest członkiem ZPB od 1989r. Kiedy powstawał Związek Polaków, pan Henryk własnym samochodem jeździł z Tadeuszem Gawinem, pomagając w ten sposób zakładać oddziały organizacji w terenie. Brał udział w kampanii wyborczej, kiedy prezes ZPB Tadeusz Gawin ubiegał się o mandat deputowanego do Rady Najwyższej Białorusi.

Henryk Moralewicz zawsze miał własne zdanie o tym, co się dzieje w ZPB. Od 1999r. pracował w siedzibie ZPB jako stróż.

- Z telewizji polskiej dowiedziałem się o szturmie naszego Domu. Nie wiedziałem, co robić. Byłem bardzo zdenerwowany. W czwartek poszedłem tam po swoje rzeczy. Jakiś milicjant, który stał przy drzwiach, powiedział mi, że jestem wolny i zamknął mi drzwi przed nosem, – wspomina Henryk Moralewicz.

Podobny los po trzech dniach spotkał trzeciego stróża Jana Puzynę, który pracował w siedzibie od 2001r. Pan Jan od 1989r. jest członkiem ZPB oraz wieloletnim chórzystą zespołu „Głos znad Niemna".

– Nawet gdyby zaproponowali mi kontynuować pracę, nie mógłbym pracować w jednym budynku z tymi zdrajcami. Oni rozwalili wszystko, co tworzyliśmy przez tyle lat – dodaje Puzyna.

Andrzej Lisowski, kierowca ZPB, uważa, że to, że wszyscy trzej odeszli, nie jest przypadkiem.

- Każdy z nich był oddany Związkowi Polaków. Dla nich to nie była tylko praca, dlatego, kiedy organizacja została przejęta przez władze, oni razem ze wszystkimi odeszli, - mówi Lisowski.

Dzisiaj Edmund Dyśko, Jan Puzyna i Henryk Moralewicz znaleźli inną pracę. Czasem, przechodząc obok Domu Polskiego, z żalem patrzą na budynek, w którym tyle lat przepracowali. Po czterech miesiącach, które minęły od momentu wkroczenia służb specjalnych do siedziby ZPB, tam nadal muszą przebywać uzbrojeni milicjanci. To oni teraz w dzień i w nocy pilnują przejętego przez białoruskie władze Domu Polskiego.

INESS TODR YK

Janusz Parulis: **«Łucznik zawsze był radzieckim urzędnikiem»**

Janusz Parulis, jeden z założycieli Związku Polaków na Białorusi, opowiada o Józefie Łuczniku

Panie Januszu, pamiętna Pan to pierwsze zebranie, na którym podjęto decyzję o utworzeniu pierwszej polskiej organizacji na Białorusi?

- Oczywiście. Zebraliśmy się na pagórku. Byłem ja, był Stanisław Sienkiewicz, Franc Witowicz, Tadeusz Gawin oraz był Łucznik. Panował podniosły nastrój. Czułem, że dzieje się coś nadzwyczajnego. Wspaniała pogoda sprzyjała temu. Wtedy została podjęta decyzja o tym, że zakładamy polską organizację. Jednak już wtedy wiedziałem, że nie wszyscy są szczerzy.

Józefa Łucznika Pan poznał na tym zebraniu?

- Nie, trochę wcześniej. Kilka dni przed zebraniem. W swojej książce Gawin przedstawia go jako bohatera. Ja się z tym nie zgodzę. Zawsze czułem w Łuczniku zgniliznę. Proszę mi powiedzieć, czy mógł być porządny człowiek i prawdziwy Polak dyrektorem szkoły w Sopoćkiniach w czasach sowieckich? Oczywiście, że nie! Przecież Sopoćkinie z punktu widzenia władz są rejonem strategicznym.

Co ma Pan na myśli?

- Patriotyczna wierząca ludność, która nigdy nie wyrzekła się swych polskich korzeni – takie są tereny sopockińskie… Przecież przez Sowietów to wszystko było uznawane za wrogie. Oni to tępili. Zawsze interesowałem się historią. Już wtedy dużo wiedziałem… Dlatego, kiedy dowiedziałem się, że Łucznik jest dyrektorem szkoły w Sopoćkiniach, podchodziłem do niego z rezerwą. Przecież nie mogli komuniści mianować dyrektorem szkoły porządnego Polaka i prawdziwego patriotę! Nie, oni musieli mianować człowieka lojalnego, swego człowieka, który pracowałby na nich. Myślę, że już wtedy był zwerbowany. My wszyscy trafiliśmy do strefy szczególnego zainteresowania KGB. Mnie też próbowano zastraszyć. Dzwoniono do domu, grożono, jednak się nie dałem... Łucznik miał mentalność człowieka radzieckiego. Przez cały czas był przede wszystkim radzieckim urzędnikiem i jego dzisiejsze zachowanie to potwierdza.


Janusz Parulis


Józef Łucznik

Dla członków Związku Polaków na Białorusi przejście Józefa Łucznika na stronę KGB i jego udział w pacyfikacji organizacji, którą kiedyś zakładał, było szokiem. Ludzie nie mogą zrozumieć, dlaczego on tak się zmienił. Dlaczego dołączył do ludzi pokroju Skrobockiego czy Znajdzińskiego. Co Pan o tym sądzi?

- On zawsze taki był, dlatego jego zachowanie absolutnie mnie nie zdziwiło. On zawsze był człowiekiem oddanym władzy.

Dziękuję za rozmowę.

ROZMAWIAŁ ANDRZEJ ODLANICKI

KGB preferuje

Brak poparcia dla “prezesa” Józefa Łucznika ze strony terenowych struktur ZPB wywołał rozwścieczenie władz i kolejną falę represji w stosunku do Polaków. W ciągu ostatnich tygodni ponad 30 aktywistów ZPB było wzywanych na przesłuchania i „spotkania” z władzami. Prezes ZPB, Andżelika Borys, była przesłuchiwana już ponad 50 razy. W takich warunkach władze przeprowadziły szereg konferencji sprawozdawczo-wyborczych w najważniejszych oddziałach. Celem tych działań jest złamanie terenowej struktury ZPB i ostateczne podporządkowanie organizacji Łucznikowi.



Sprawa karna

Sprawa karna nr 05015040569 została wszczęta przez prokuraturę rejonu leninowskiego Grodna następnego dnia po wyborach Andżeliki Borys na stanowisko prezesa Związku Polaków na Białorusi. Powodem ku temu były donosy Tadeusza Kruczkowskiego, Kazimierza Znajdzińskiego oraz Waldemara Krawcewicza, o rzekomych naruszeniach podczas organizacji II Forum Nauczycieli, które odbyło się w Grodnie.

Umowę ze „Wspólnotą Polską” na przeprowadzenie imprezy podpisał Tadeusz Kruczkowski, pieniądze w Polsce otrzymała księgowa Zofia Kulikowska, która z niewiadomych przyczyn nie zaznaczyła otrzymania pieniędzy w dokumentach księgowych. Jednak teraz te osoby, składając fałszywe zeznania, oskarżają… nowoobraną prezes ZPB Andżelikę Borys.

W prokuraturze, która w ciągu dwóch lat prowadziła działania sprawdzające w stosunku do Tadeusza Kruczkowskiego, wiedziano, że Andżelika Borys nie ma nic wspólnego z machlojkami finansowymi. To, że w stosunku do Kruczkowskiego jeszcze w sierpniu 2003 roku nie zostało wszczęte postępowanie karne, nasze źródła w prokuraturze tłumaczyły ingerencją KGB.

- KGB wprost powiedziało, że mamy się odczepić od Związku Polaków, - mówi zachowujący anonimowość współpracownik prokuratury rejonu leninowskiego.

Jednak po zjeździe sytuacja się zmieniła. Teraz KGB zażądało wszczęcia postępowania karnego. Ostrze sprawy karnej miało być skierowane przeciwko prezes Andżelice Borys.

- Po wyborze mnie na prezesa od razu dostałam propozycję współpracy z KGB. Kiedy odmówiłam, grożono mi, że pójdę do więzienia, - mówi prezes ZPB Andżelika Borys.

Prezes ZPB nie „zaprzyjaźniła się” z KGB, dlatego śledczy dostali polecenie złamać niepokorną. W prokuraturze postanowiono pozbyć się politycznej sprawy. Prokurator rejonu leninowskiego miasta Grodno, Wróblewski, przekazał ją do milicji. Młody i ambitny starszy lejtenant milicji Dmitrij Łabocki, śledczy Grodzieńskiego Obwodowego Urzędu Spraw Wewnętrznych, na pewno widzi w głośnej sprawie możliwość szybkiego awansu. Wystarczy tylko działać zgodnie ze wskazówkami władz i kolejne gwiazdki spadną na pagony. Tak też się zachowuje. Sprawa karna, w której w ciągu 8 miesięcy śledztwa nie pojawił się żaden oskarżony czy nawet podejrzany (wszyscy członkowie ZPB są przesłuchiwani jako świadkowie), urosła już do 5 tomów.

Atak na teren

Regularnie wydawane i rozprowadzane wśród członków ZPB „Głos znad Niemna” i MAGAZYN wywołały chęć ideologicznej kontrofensywy. 6 listopada w Sopoćkiniach „prezes” Łucznik próbował zebrać walne zebranie członków miejskiego oddziału. Jednak z 310 członków oddziału na zebranie przyszły 4 osoby. Upokorzenie, jakiego doznał Łucznik, jest tym bardziej bolesne, że chodzi o miejscowość, gdzie go każdy zna. Tutaj on pracował jako dyrektor

Władze niszczą terenowe oddziały naszej organizacji

zdrajców


Eugeniusz Skrobocki, Tadeusz Kruczkowski i Edward Kałosza – to zgrana paczka

szkoły, tutaj mieszkają jego byli uczniowie i tutaj teraz nie chcą go znać!

Rozpracowany przez KGB projekt przywrócenia kontroli nad Związkiem Polaków drogą przekazania steru władzy w organizacji pozornie kompromisowemu, ale jednocześnie będącemu pod absolutną kontrolą „prezesowi" legł w gruzach. Terenowe oddziały ZPB odmówiły uznania „bolszewika" za prezesa Związku Polaków, dlatego władza ruszyła do kolejnego ataku.

14 listopada śledczy Dmitrij Łabocki wysłał do szeregu terenowych oddziałów ZPB list informujący, że prowadzi on sprawę karną o „kradzieżach majątku w ZPB".

„Ustalono, że jesienią 2004 roku w Szkole nr 36 z polskim językiem nauczania odbyło się II Forum Nauczycielski zorganizowane przez SZ ZPB. Organizacją danej imprezy zajmowała się A. Borys. Przeprowadzenie tej imprezy nie było odnotowane w księgowości ZPB," - pisze Łabocki.

Żąda on przedstawienia spisu uczestników tego forum oraz interesuje się pomocą charytatywną, którą otrzymały oddziały ZPB od Fundacji Pomoc Dzieciom Grodzieńszczyzny i Wspólnoty Polskiej.

- Chcą po prostu zastraszyć ludzi, żeby poddali się i podporządkowali Łucznikowi. Ten list to ewidentna próba zastraszania prezesów terenowych oddziałów, - uważa wiceprezes ZPB Józef Porzeczki.

Równolegle rozpoczęte zostały kontrole podatkowe w oddziałach, które nie popierają Józefa Łucznika. Koordynacją działań przeciwko terenowym oddziałom ZPB zajmują się Działy Ideologii Rajispołkomów.

- Wszystkim kieruje teraz Dział Ideologii. Łucznik w tej organizacji o niczym nie decyduje. Mają na mnie haka, więc muszę wykonywać polecenia, - tłumaczy się zachowujący anonimowość członek łucznikowskiego „ZPB".

Najważniejsi są ludzie

W warunkach frontalnego ataku na organizację władze przeprowadzają konferencje sprawozdawczo-wyborcze w szeregu terenowych oddziałów ZPB. Są to lokalne „mini-wołkowyski". Spędzeni i zastraszeni ludzie głosują na niemniej zastraszonych kandydatów. Temu wszystkiemu bacznie się przypatrują KGB i Działy Ideologii. „Nieme" konferencje już się odbyły w Smorgoniach, Borysewie, Porozowie, Nowogródku, Mostach, Brześciu,… W wielu miejscowościach one odbywały się w języku rosyjskim, bo większość z obecnych nie rozumiała języka polskiego. Część wyznaczonych przez władze „prezesów" nie zna języka polskiego. Jedynym zadaniem tych „Polaków" jest wykonywanie poleceń władz i ideologiczna obsługa reżimu Łukaszenki. Przytłaczająca większość terenowych liderów ZPB z oburzeniem odrzuciła propozycję podporządkowania się Łucznikowi.



- Napisałam podanie o wyjściu z łuczniowskiego ZPB. Nie chcę mieć nic wspólnego z tymi ludźmi, - mówi prezes Smorgońskiego Oddziału ZPB Teresa Pietrowa.

Wcześniej podobną decyzję podjęli prezes Nowogródzkiego Oddziału ZPB Wojciech Boradyn, dyrektor Domu Polskiego w Porozowie Danuta Jakuta, która mimo nieobecności na „konferencji" została „wybrana" w skład władz organizacji Łucznika. Nawet „prezes" Rady Naczelnej łucznikowskiego ZPB Konstanty Tarasiewicz musiał przyznać, że ludzie nie chcą współpracować z Józefem Łucznikiem. W wywiadzie dla Polskiej Agencji Prasowej powiedział, że według jego obliczeń liczba członków Mińskiego Obwodowego Oddziału ZPB zmniejszyła się o 40 proc.


Andrzej Dubikowski, redaktor gadzinówki

- Wszyscy ci ludzie pozostają w naszym prawdziwym Związku Polaków. Dla Polski nadal oni będą partnerami. Żaden z prezesów, który podejmie współpracę z władzami, nie może liczyć na wsparcie, - mówi prezes ZPB Andżelika Borys.

Niewykluczone, że władza, która stworzyła zdesperowany i zwarty ośrodek w Grodnie, otrzyma teraz kilkanaście takich ośrodków na terenie całego kraju. Łucznik zaś i jego koledzy mają teraz za zadanie usprawiedliwianie wszelkich decyzji władz białoruskich. Prawdziwy Związek Polaków na Białorusi może działać i bez Domów Polskich. Dowodem są trzy miesiące działalności, które upłynęły od chwili przejęcia majątku organizacji przez służby specjalne.

- Dla nas najważniejsi są ludzie i ich poparcie, - mówi Andżelika Borys.

ANDRZEJ POCZOBUT

Instytut Pamięci Narodowej prowadzi śledztwo...

Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Poznaniu prowadzi śledztwo S.38/03/ZK w sprawie dokonanego we wrześniu 1939 roku w pobliżu wsi Buchowicze koło Kobrynia zamordowania oficerów i podoficerów Wojska Polskiego przez żołnierzy Armii Czerwonej, to jest o czyn z art. 225 § 1 Kodeksu Karnego z 1932 roku w związku z art. 2 ust. 1 ustawy z dnia 18 grudnia 1998 roku o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (Dziennik Ustaw z dnia 19 grudnia 1998 roku).

W jego trakcie ustalono, że po 17 września 1939 roku w okolicach wsi Buchowicze koło Kobrynia /aktualnie Białoruś/ na terenie pobliskiego majątku Rynkiewiczów ukrywało się kilku lub kilkunastu żołnierzy polskich – byli wśród nich oficerowie i prawdopodobnie podoficerowie (niewykluczone, że z 83 pułku piechoty). Kilka dni po ataku ZSRR na Polskę, prawdopodobnie w dniach 22 - 23 września 1939 roku jednostki radzieckie (jak ustalono, operowały w tamtych okolicach 33 Dywizja Strzelców, 32 Brygada Pancerna i 120 oraz 350 pułk Odwodu Naczelnego Dowództwa) dotarły do wsi Buchowicze. Wówczas to uzbrojona w siekiery i inne narzędzia oraz broń palną („gwintówki") miejscowa ludność wskazała żołnierzom radzieckim miejsce ukrywania się Polaków. Gdy ci ostatni, nie podejmując walki, wyszli z zarośli i chcieli się poddać, żołnierze radzieccy – zachęcani przez cywili - zaczęli strzelać do żołnierzy polskich. Miejscowi dobijali też rannych, ściągając z nich odzież i obuwie. Zamordowani zostali w ten sposób wszyscy żołnierze polscy.

Według innej wersji rozstrzeliwanie rozpoczęło się, gdy wskutek niecelnego strzału oddanego do poddających się polskich żołnierzy przez jednego z miejscowych, ranny został jeden z radzieckich żołnierzy.

W trakcie śledztwa ustalono, że jednym z zamordowanych mógł być kapitan Karpiński, który we wrześniu 1939r. prawdopodobnie służył w 83 pułku piechoty / okoliczności tej nie udało się potwierdzić w Centralnym Archiwum Wojskowym /.

Komisja prosi o pisemne bądź telefoniczne informacje od osób, które mogą cokolwiek wnieść do niniejszej sprawy lub są krewnymi w/w oficera.

Adres: Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Poznaniu – ul. Rolna 45a, 61–478 Poznań; tel. 0-prefix-61-8356906, 8356-904; fax-8356-907.

***

Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Szczecinie prowadzi śledztwo nr S 49/05/Zk dotyczące dokonanego w sierpniu 1944 r. w Szereszewie i Brześciu, ówczesne województwo poleskie, na terytorium II Rzeczypospolitej przez funkcjonariuszy miejscowego Rejonowego Wydziału NKGB i członków Trybunału Wojennego Wojsk NKWD obwodu brzeskiego bezprawnego pozbawienia wolności obywatela polskiego Stefana Sosnowskiego, syna Jana, urodzonego w 1905 roku we wsi Dobraczyn oraz skazania go na 20 lat obozu pracy.

Z dotychczasowych ustaleń sprawy wynika, że porucznik rezerwy WP Stefan Sosnowski przed zatrzymaniem kierował garbarnią w Szereszewie, a następnie prowadził tam sklep spożywczy. W okresie okupacji niemieckiej pełnił też funkcję wójta Zarządu Gminy Szereszewa. Do wybuchu II wojny światowej wymieniony był kierownikiem szkoły powszechnej we wsi Morawa.

Obecnie niezbędne jest ustalenie losów Stefana Sosnowskiego w latach 1941-1944, w szczególności jego działalności konspiracyjnej w ZWZ - AK okręgu poleskiego.

Jak wynika z dotychczas zebranych materiałów Stefan Sosnowski w okresie od kwietnia 1943 r. do dnia 29 lipca 1944r. miał przebywać w Oddziale AK dowodzonym przez "Marka", operującym w rejonie Puszczy Białowieskiej.

Według pozostawionych zapisków, S. Sosnowski brał udział w 1943r. w potyczkach pod Narewką, w okolicach Rossy i Wielkiego Sioła.

W związku z toczącym się śledztwem szczecińska Komisja poszukuje świadków, żołnierzy AK, walczących wspólnie ze Stefanem Sosnowskim w Oddziale "Marka", bądź inne osoby posiadające wiedzę o jego działalności konspiracyjnej w okresie II wojny światowej.

Wszystkich mogących pomóc w przedmiotowej sprawie prosi się o kontakt listowy lub telefoniczny.

Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Szczecinie Delegatura w Gorzowie Wlkp., ul. Kazimierza Wielkiego 13-15, 66-400 Gorzów Wlkp. tel. (095) 72 79 538.

***

IPN szuka świadków eksterminacji i prześladowań Polaków przez sowiecki aparat bezpieczeństwa od września 1939 do czerwca 1941 roku

Instytut Pamięci Narodowej - Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Oddział w Gdańsku prowadzi śledztwo sygn. akt - S 3 / 02 /Zk w sprawie deportacji ludności polskiej z terenów byłego województwa wileńskiego (tj. powiatów brasławskiego, dziśnieńskiego, mołodeckiego, oszmiańskiego, postawskiego, święciańskiego, wilejskiego, wileńskiego, grodzkiego, wileńsko-trockiego) w głąb terytorium byłego ZSRR oraz innych represji funkcjonariuszy sowieckiego aparatu bezpieczeństwa w okresie od września 1939 roku do czerwca 1941 roku, zmierzających do eksterminacji tej części narodu polskiego.

Śledztwo dotyczy represji wobec ludności polskiej, polegających w szczególności na bezprawnym pozbawianiu wolności, a następnie deportacji w głąb terytorium byłego ZSRR. Wywiezienie ludności towarowym transportem kolejowym, zmuszanie do bezpłatnej, niewolniczej i wyniszczającej organizm pracy fizycznej oraz pobyt w skrajnych warunkach klimatycznych, a także inne formy nieludzkiego traktowania przez stalinowski aparat terroru w połączeniu z głodowymi racjami żywnościowymi, brakiem środków sanitarno-higienicznych i opieki medycznej doprowadziły do trwałego inwalidztwa i śmierci wielu osób oraz zmierzały do eksterminacji tej części narodu polskiego.

Podstawowym celem prowadzonego postępowania jest ustalenie danych osób pokrzywdzonych - obywateli polskich, zamieszkałych na terenie byłego województwa wileńskiego, którzy poddani zostali represjom stalinowskim w związku z deportacjami w okresie od września 1939 roku do czerwca 1941 roku. Ponadto trwają prace nad ustaleniem tła historycznego zdarzeń będących przedmiotem śledztwa, liczby pokrzywdzonych, ustaleniem form represji, miejsc i czasu zsyłek, żyjących świadków zbrodni oraz wykonanie z ich udziałem czynności procesowych, a także - ustaleniem pośrednich i bezpośrednich sprawców wskazanych wyżej przestępstw.

Osoby posiadające informacje, które pomogą ustalić dane personalne represjonowanych, członków ich rodzin oraz inne dane przydatne w prowadzonym postępowaniu, proszone są o kontakt listowny na adres:

Instytut Pamięci Narodowej - Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Oddział w Gdańsku 81-311 GDYNIA ul. Witomińska 19 z dopiskiem: Sygn. akt S 3 / 02 / Zk

Sankcje czy rewolucja?

Białoruskie władze są przerażone, dlatego zastraszają społeczeństwo



Opozycja twierdzi że władza obawia się «białoruskiego majdanu»

Białoruski parlament przyjął poprawki do Kodeksu Karnego. Przewidują one kary za organizację nielegalnych demonstracji czy podburzanie do nich oraz za rozprowadzanie informacji uznanych za szkodliwe dla interesów narodowych. Pojawi się też nowy artykuł "dyskredytacja Republiki Białoruś", za co ma grozić do dwóch lat więzienia. Władze nie kryją, że zaostrzenie ustawodawstwa jest związane ze zbliżającymi się wyborami prezydenckimi.

Poprawki do Kodeksu Karnego zostały uchwalone niemal jednomyślnie i w ekspresowym tempie. 2 grudnia przyjęła jej Izba Reprezentantów, a już 8 grudnia jednogłośnie uchwaliła Rada Republiki. Po podpisaniu ich przez prezydenta zostaną wprowadzone w życie. Jeżeli wziąć pod uwagę to, że skandaliczne zmiany w Kodeksie Karnym były przedstawione na rozpatrzenie parlamentu przez Administrację Prezydenta, jest zrozumiałe, że żadnych problemów z tym nie będzie. W najbliższym czasie prezydent Aleksander Łukaszenko ma podpisać tę ustawę.

Przewodniczący KGB Sciapan Sucharenko powiedział dziennikarzom, że poprawki mają na celu obronę interesów narodowych Białorusi. Według agencji REUTER, zmiany w Kodeksie Karnym mają zapobiec wystąpieniom na wzór ukraińskiej " rewolucji pomarańczowej".

- Mamy do czynienia z prawdziwym zakładem do kształcenia bojowników-rewolucjonistów. Destruktywne siły chcą wykorzystać kampanię wyborczą do przejęcia władzy w kraju zgodnie ze scenariuszem „kolorowych" rewolucji w Gruzji, Kirgizji i na Ukrainie, - oświadczył Sciapan Sucharenko.

Według Ministra Spraw Wewnętrznych Władimira Naumowa wprowadzone do Kodeksu Karnego poprawki pozwolą wzmocnić stabilność sytuacji w kraju. W wywiadzie dla agencji INTERFAX Naumow oświadczył, że milicja wzmocni kontrolę nad Internetem.

- Ostatnio informacja dyskredytująca Białoruś często pojawia się w Internecie i dzięki tej ustawie będziemy mogli walczyć z tymi, którzy zamieszczają taką informację, - oświadczył Naumow.

„Dyskredytacja", czyli dostarczanie innym państwom lub organizacjom międzynarodowym nieprawdziwych informacji o sytuacji politycznej, ekonomicznej i społecznej na Białorusi będzie karane pozbawieniem wolności do dwóch lat.

- Przecież nie mówi się źle o swojej rodzinie... dlatego, na pewno, mówić źle o swojej republice, nawet jeżeli dzieje się w niej coś złego, nie należy. A dokładną ocenę w każdym konkretnym przypadku będzie wydawać sąd, - oświadczył Wiceminister Sprawiedliwości Aleksander Pietrasz.

W swym specjalnym oświadczeniu zaniepokojenie sytuacją wyraziła wpływowa międzynarodowa organizacja dziennikarska "Reporterzy bez granic".

- Nieścisłe sformułowania tej ustawy zezwalają pociągnąć do odpowiedzialności karnej i wynosić surowe wyroki za krytykę władz, - czytamy w oświadczeniu organizacji.

Z krytyką przyjętych poprawek już wystąpili USA i Unia Europejska. Uważają one, że w ten sposób władze Białorusi ograniczają wolność słowa i zastraszają społeczeństwo obywatelskie w przededniu wyborów prezydenckich. Zapowiedziały one poważne konsekwencje dla reżimu Aleksandra Łukaszenki.

- To jest wypowiedzenie wojny nie tylko białoruskim mediom, ale i mediom całego świata. Jest to także próba zamknąć usta nie tylko przeciwnikom reżimu, ale nawet tym, którzy sceptycznie się do niego stawią. Mińsk demonstruje rosnący strach i próbuje otrzymać gwarancję, że jego nie będą krytykować, - powiedział w wywiadzie dla Radia Swaboda Bronisław Komorowski, wicemarszałek Sejmu RP.

Jeden z liderów białoruskiej opozycji, przewodniczący Partii Komunistów Białorusi Siergiej Kalakin uważa, że to w stosunku do osób, które wprowadziły te poprawki, powinny być zastosowane sankcje.

- Ci ludzie są wyznaczeni, dlatego będą wykonywać rozporządzenia. Właśnie w stosunku do nich powinny być użyte sankcje, bo to oni łamią Konstytucję Republiki Białoruś i wszystkie możliwe konwencje międzynarodowe o prawach obywateli, które istnieją w świecie i pod którymi stoi podpis Republiki Białoruś, - oświadczył dziennikarzom Kalakin.

Kandydat opozycji na prezydenta, Aleksander Milinkiewicz, uważa, że przyczyną przyjęcia represywnych poprawek jest chęć zastraszenie przeciwników Aleksandra Łukaszenki.

- Jest to końcowy etap przygotowania reżimu do wyborów. Dzisiaj władza już nie jest w stanie opanować nastrojów społecznych, opowiadając z ekranów telewizorów o swych osiągnięciach. Reżim rozumie, że ludzie nie będą więcej milczeć i gotowi są wyjść na ulicy, by bronić swych praw. Dlatego zostały przyjęte poprawki do (i bez tego regresywnego) Kodeksu Karnego. Celem tych poprawek jest jak najszybciej posadzić za kraty człowieka, który publicznie wypowiada swoją niezgodę z polityką kierownika państwa, - uważa Milinkiewicz.

Aleksander Milinkieiwcz oświadczył, że nie zamierza dostosowywać się do wprowadzonych do Kodeksu Karnego poprawek.

Olga Abramowa, jedna z deputowanych Izby Reprezentantów, przyznała, że prawdziwą przyczyną przyjęcia poprawek do Kodeksu Karnego jest strach władz. Jednak według niej władza wcale nie boi się opozycji, która jest zbyt słaba, żeby zagrozić władzy.

- Uważam, że władza się obawia, że na prośbę kierownictwa szeregu opozycyjnych organizacji nie tylko będą wprowadzone sankcje, ale również podjęte bardziej radykalne kroki, na przykład jugosłowiański scenariusz, a przyczyną tego stanie się nieprawdziwa informacja, która często jest przekazywana przez opozycję, - oświadczyła ona w wywiadzie dla Radia Swaboda.

Zdzisław SABLEWSKI

Jeszcze niedawno Nikołaj Awtuchowicz był właścicielem największej firmy taksówkarskiej oraz przewoźniczej w Wołkowysku. Dzisiaj jego firma legła w gruzach, a on sam w grodzieńskim więzieniu ogłosił głodówkę na znak protestu.

Prywatny przedsiębiorca Nikołaj Awtuchowicz jest oskarżonym w sprawie karnej o niepłacenie podatków. Śledztwo ma zamiar udowodnić, że nie wpłacił on do budżetu około 680 mln. rubli. Sam oskarżony nie przyznaje się do winy i uważa, że cała sprawa została sfabrykowana w celu odizolowania go od społeczeństwa. O swoją firmę Nikołaj walczył w prokuraturze i sądach od ponad dwóch lat – pisał skargi, zażalenia, zwracał się do różnych urzędników i decydentów, napisał nawet list otwarty do prezydenta Aleksandra Łukaszenki, w którym wyznał, że jeśli trzeba, będzie bronić swojego biznesu z bronią w ręku. Głodował. Z nim głodowali też jego pracownicy. Teraz Awtuchowicz głoduje po raz czwarty w ciągu tych dwóch lat walki z organami państwowymi. Ta czwarta głodówka jest najbardziej desperacka, ale wygląda na to, że będzie nieudana.

Pierwsza głodówka

Pierwsza głodówka rozpoczęta w październiku 2003 roku trwała 21 dni. Powodem rozpoczęcia strajku głodowego stał się areszt trzynastu taksówek Awtuchowicza: podczas pracy samochody były zatrzymywane przez uzbrojonych milicjantów, pasażerów wysadzano, kierowcom zabierano kluczyki, a auta były odprowadzane na parking karny. Akcja została podjęta w celu „zabezpieczenia mienia" na 267 mln. rubli, grzywna takiej wysokości została nałożona na Awtuchowicza przez Obwodową Inspekcję Podatkową po kontroli przeprowadzonej na rozkaz Ministerstwa Podatków. Awtuchowicz rozpoczął głodówkę a wraz z nim na podłodze w biurze, na rozłożonych materacach głodowało na znak protestu 30 kierowców. Po trzech tygodniach czterej z głodujących trafili do szpitala. Tylko wtedy inspekcja podatkowa zdjęła areszt samochodów. Dzięki temu taksówkarze otrzymali możliwość pracować i karmić rodziny. Awtuchowicz zaś otrzymał możliwość obrony w sądzie.

„Wykroczenie"

Całej sprawy by nie było, gdyby nie luka w przepisach. Awtuchowicz stał sie ofiarą wydanego w roku 2003 dekretu prezydenta, zgodnie z którym przedsiębiorca prywatny nie mógł zatrudniać więcej niż trzy osoby. Przed wydaniem tego dekretu Awtuchowicz zatrudniał 60 osób – kierowców, dyspozytorów… Dlatego w dniu pierwszego maja przedsiębiorca zwolnił niemal wsystkie zatrudnione osoby. Zostały przyjęte do pracy w firmie „Nika-Trans", właścicielką której była żona Awtuchowicza. Przedsiębiorca zawarł z tą firmą umowę, na mocy której wynajmował za określoną sumę od „Nika-Trans" swoich byłych kierowców. Takie schematy są często używane w handlu oraz w branży usługowej, jednak Ministerstwo Podatków uznało, że w przypadku Awtuchowicza to jest sposób na niepłacenie podatków. Według inspekcji podatkowej, kierowcy jego taksówek powinni byli swój dzienny utarg wpłacać nie na konto Awtuchowicza, tylko do kasy firmy „Nika-Trans".

„Byłem zdumiony, kiedy mi po raz pierwszy powiedziano, że nie mam prawa wynajmować ludzi z firmy. Urzędnicy podatkowi wtedy zwołali „konsylium" i mówili straszne rzeczy: niby schemat, według którego pracowałem, jest „niewolnictwem"! Przy tym na całym swiecie i nawet w Rosji istnieje taki termin jak outsorting, to znaczy wynajem cudzej siły roboczej. Cały świat od dawna stosuje takie praktyki, bo w branży usługowej to jest jedna z najbardziej efek-



Na ŚMIERĆ i ŻYCIE

W więzieniu grodzieńskim ponad

tywnych form znalezienia pracowników, są nawet specjalne biura świadczace takie usługi. W Rosji jest nawet ustawa. A tu mi chcą wmówić, że to niewolnictwo!" – komentował wtedy zaistniałą sytuację Nikołaj Awtuchowicz.

Po stronie biznesmena stanął nawet Bank Narodowy Republiki Białoruś, ustawodawca w sferze rozliczeń finansowych. „Uważamy, że prowadząc w ten sposób rozliczenia gotówkowe, przedsiębiorca Awtuchowicz nie złamał żadnych przepisów, - mówiła kierownik Działu Metodologii Obiegu Pieniężnego Banku Narodowego Inessa Prokopowicz. – To są jego pieniądze, jego utarg. W danym schemacie wszystko jest w porządku – taką odpowiedź przygotowaliśmy wraz z prawnikami. Jako ustawodawca jesteśmy zainteresowani, żeby organy podatkowe przyjęły do wiadomości naszą odpowiedź".

Jednak firma „Nika-Trans" też została obciążona karą w wysokości 444 mln. rubli. Z firmy i od przedsiębiorcy inspekcja podatkowa zamierzała ściągnąć ogółem 700 mln. rubli.

Nikołaj Awtuchowicz

Prawdziwa przyczyna

Nikołaj Awtuchowicz jest przekonany, że prawdziwą przyczyną tych pretensji nie jest praca jego firmy. Według niego tak wysokie kary to zemsta ze strony Ministerstwa Podatków za to, że był on inicjatorem wszczęcia sprawy karnej przeciwko kierownictwu Wołkowyskiej Rejonowej Inspekcji Podatkowej.

Jeszcze trzy miesiące przed kontrolą w czerwcu 2003 Awtuchowicz wraz z kilkoma przedsiębiorcami napisał do Obwodowego Komitetu ds. Walki z Przestępczością Zorganizowaną skargę, w której wykryto fakty korupcji, łapówkarstwa, fałszowania dokumentów ze strony kierownictwa Wołkowyskiej Rejonowej Inspekcji Podatkowej. Prokuratura wszczęła sprawę karną przeciwko kierownikowi inspekcji Tamarze Stasiewicz oraz jej zastępcy Annie Miśko. Został wykryty system stworzony przez panią kierownik i jej zastępcę: Tamara Stasiewicz i Anna Miśko wydawały polecenia swoim inspektorom przepisywać akta kontroli, zmieniajac w nich złamany artykuł, zmniejszając oszacowane straty – w ten sposób bezpodstawnie zmniejszając wysokość kar. Przy tym oryginalne akta trafiały do archiwum jako „zepsute", gdzie były niszczone.

Jednak niedługo po rozpoczęciu postepowania w danej sprawie zaczęły się problemy u głównych świadków oskarżenia: z Wołkowyskiej Rejonowej Inspekcji Podatkowej zwolniono pięciu pracowników, którzy odważyli się zeznawać przeciwko swoim przełożonym, przedsiębiorcy, którzy złożyli podpisy pod skargą, zbankrutowali pod ciężarem gigantycznych sankcji karnych. Właściciel dwóch kawiarni, zwycięzca obwodowego konkursu na najlepszego przedsiebiorcę Iwan Wojciechowicz podczas konfrontacji opowiedział o tym, jak Anna Miśko zmuszała go do dawania łapówek w postaci artykułów spożywczych oraz do bezpłatnej obsługi w należących do niego kawiarniach. We wrześniu jednocześnie z Awtuchowiczem został on skontrolowany przez inspekcję podatkową, w wyniku czego dostał karę 10 mln. rubli. Po pół roku kawiarnie mu odebrano, a sam Wojciechowicz pracuje teraz jako kierowca ciągnika.

Druga głodówka

Druga głodówka rozpoczęta w marcu tego roku trwała 29 dni. Nikołaj Awtuchowicz otrzymał niekorzystną dla siebie odpowiedź z Najwyższego Sądu Gospodarczego. W ciągu dwóch lat poprzedzających ostateczną odpowiedź sądy i prokuratura niejednokrotnie podejmowały sprzeczne decyzje: raz przyznawano rację Awtuchowiczowi, później – Ministerstwu Podatków, wstrzymywano działanie sankcji karnych i przywracano je, aresztowywano rachunek bankowy, żeby później zdjąć areszt. Awtuchowicza oraz firmę pozbawiano licencji przewoźnika, zabraniano mu zarządzać własnym mieniem. Sprawa karna przeciwko kierownictwu Wołkowyskiej Rejonowej Inspekcji Podatkowej zakończyła się niczym: Anna Miśko została uniewinniona, a sprawa Tamary Stasiewicz nawet nie trafiła do sądu, nie została nawet na jeden dzień usunięta ze stanowiska.

Druga głodówka w Wołkowysku znowu była liczna: Awtuchowicza podtrzymało około 40 osób – kierowcy, mieszkańcy miasta, w tym emeryci, byli wojskowi, którzy odbywali służbę wojskową wraz z przedsiębiorcą. Miejscowi urzędnicy próbowali namówić głodujących kierowców do zakończenia akcji protestacyjnej, obiecując im pracę w państwowych firmach. Z Rejonowego Komitetu Wykonawczego dzwoniono do żon głodujących, jednak żadna z kobiet nie poprosiła męża o zakończenie głodówki.

W 29 dniu protestu przyszła wiadomość o tym, że Najwyższy Sąd Gospodarczy znowu wstrzymał działanie sankcji karnych, nałożonych na przedsiębiorcę. Do Wołkowyska przyjechał zastępca Ministra Podatków Wasilij Kamienko i osobiście obiecał odblokować rachunek firmy „Nika-Trans".

Głodówka została zakończona, jednak kilka dni później Najwyższy Sąd Gospodarczy przywrócił sankcje karne, a Kamienko oświadczył, że niczego Awtuchowiczowi nie obiecywał.

Trzecia głodówka

Trzecia głodówka trwała dziewięć dni. Awtuchowicz rozpoczął ją we wrześniu, kiedy śledczy Departamentu Dochodzeń Finansowych (DDF) Grodzieńskiego Komitetu Kontroli Państwowej zawiadomił żonę przedsiębiorcy, że jest podejrzana o niezapłacenie przez firmę „Nika-Trans" podatków na sume 1.3 mlrd. rubli.

Komitet Kontroli Państwowej rozpoczął analizę shcematu wynajmowania pracowników, którego używał Awtuchowicz jeszcze w grudniu 2004r., po dwóch miesiącach zostało wszczęte postepowanie karne. Podczas drugiej głodówki Awtuchowicza kierownictwo DDF obiecało mu przeprowadzenie ekspertyzy w danej sprawie. Przedstawiciele firmy mieli sami wyznaczać specjalistów z Ministerstwa Podatków, Ministerstwa Gospodarki, Ministerstwa Transportu i innych organizacji, którzy mieliby wejść w skład komisji ekspertów. Jednak nawet we wrześniu wyników ekspertyzy nie było.

Pracownicy Awtuchowicza
po wygranej głodówce

Po raz trzeci przedsiębiorca głodował sam, nie wierząc, że uda mu się zmienić postawę władz. Jednak w dziewiątym dniu głodówki stało się coś nadzwyczajnego: prezydium Najwyższego Sądu Gospodarczego uchyliło wszystkie wcześniejsze decyzje sądów w sprawie Nikołaja Awtuchowicza oraz firmy i wysłało sprawę do ponownego rozpatrzenia. W taki oto sposób przedsiębiorca wrócił do punktu wyjścia sprzed dwóch lat.



Areszt

Stało się tak, że Nikołaj Awtuchowicz sam przyszedł na swój areszt. Nie miało go być wtedy, 14-go października, w Grodzieńskim Komitecie Kontroli Państwowej. Do DDF został zaproszony przedstawiciel „Nika-Trans", żeby się zapoznał z wynikami dawno obiecanej ekspertyzy. Powiedziano tylko: „Jeśli Awtuchowicz chce, też może przyjechać". Ten trick psychologiczny zadziałał: od wyniku danej ekspertyzy zależało zbyt wiele, żeby mógł zignorować to „zaproszenie".

Wyniki ekspertyzy były korzystne dla „Nika-Trans" i Awtuchowicza – czterej z pięciu ekspertów oswiadczyli, że schemat użyty przez przedsiębiorcę oraz firmę nie łamie prawa. Jednak po siedmiu godzinach z budynku Komitetu Kontroli Państwowej Nikołaj Awtuchowicz wyszedł w kajdankach.

Po tym, jak stronom zostały przedstawione wyniki ekspertyzy, śledczy DDF Nikołaj Olichwer wszczął nową sprawę karną i uznał przedsiębiorcę za podejrzanego w tej sprawie. Następnie został oskarżonym, a śledczy wydał postanowienie o tymczasomym zatrzymaniu.

Kiedy Awtuchowicza wyprowadzano z budynku, żeby przewieźć do aresztu śledczego, zdążył on krzyknąć do zebranych dziennikarzy, że rozpoczyna głodówkę.

Czwarta głodówka

Tym razem według śledztwa „wykroczeniem" Awtuchowicza było to, że w roku 2003 przedsiębiorca wynajął pracowników w firmie „Nika-Trans" zamiast zarejestrować nową firmę. Gdyby zarejestrował on nową firmę, według obliczeń śledczego Olichwera, w ciągu dwóch lat miałaby ona zarobić właśnie 680 mln rubli – o niezapłacenie podatków na taką właśnie sumę śledczy oskarżył przedsiębiorcę.

Adwokaci Nikołaja Awtuchowicza są pewni, że jedynym celem tej sprawy karnej jest izolacja niepokornego przedsiębiorcy. Tę tezę zdają się potwierdzać okoliczności zatrzymania przedsiębiorcy oraz fakt, że w ciągu następnych czterech tygodni śledczy Olichwer ani razu nie niepokoił aresztowanego, nie przeprowadził ż nim żadnej rozmowy, w ogóle go nie przesłuchiwał. Zatrzymanie jest nielogiczne, jeśli śledztwu chodzi o całkowite i bezstronne zbadanie okoliczności danej sprawy, uważają adwokaci. Księgowość swojego biznesu przedsiębiorca może przedstawić tylko osobiście i tylko będąc na wolności. Przy tym śledczy Olichwer powołuje na świadka czternastoletnią córkę Awtuchowicza – w szkole, w gabinecie dyrektora, podczas zajęć nastolatka zostaje przepytana i zmuszona do podpisania protokołu. Nikt jej nie wytłumaczył, że może ona odmówić zeznań.

Czwarta głodówka Awtuchowicza trwa już ponad miesiąc, w tym czasie ani razu nie został on zbadany przez lekarza. Kierownictwo aresztu śledczego twierdzi, że musi dostać rozporządzenie śledczego, śledczy Olichwer – że ta sprawa leży wyłącznie w gestii kierownictwa aresztu. W najblizszych dniach przedsiębiorca, prawdopodobnie, zostanie przeniesiony do więziennego szpitala, bo tego domagają się adwokaci: ponad 40 dni głodówki – to już nieodwracalne zmiany w organizmie człowieka. „Ja się nie poddam, nawet jeśli będę zmuszony umrzeć w tym więzieniu", - tak napisał Nikołaj Awtuchowicz w podaniu do naczelnika więzienia.

Irina Czierniawka

Dyskretny urok TOTALITARYZMU

Rocznica rewolucji październikowej z roku na rok na Białorusi jest obchodzona z coraz to większą pompą. Flagi na urzędach państwowych, składanie kwiatów przy pomnikach Lenina, odpowiednio dobrane filmy i programy telewizyjne… Brakue tylko przymusowego udziału „ludu pracującego" w demonstracjach. Gdyby Leonid Iljicz Breżniew obudził się w tym dniu z wiecznego snu, mógłby z zadowoleniem pomyśleć, że niewiele na tej Białorusi się zmieniło.

7 listopada u nas nadal jest świętem państwowym. Dzień wolny od pracy… Nawet rządzona przez byłego oficera KGB Rosja już dawno zrezygnowała z obchodów Października. Obecnie tam z honorami zorganizowano pochówek generała Dienikina i mówi się o potrzebie pojednania „białych" i „czerwonych". W kraju Aleksandra Łukaszenki jest inaczej. Tu nadal jedynymi bohaterami rewolucji i wojny domowej są „Aurora" i Lenin. Co prawda, sam prezydent w tym dniu nie składa czerwonych goździk przy pomnikach Lenina, wyręczają go urzędnicy niższego szczebla. Dzień 7 listopada na dobre zwszedł do nowej ideologii państwowej Białorusi. Barometr polityczny kraju – Pierwszy Ogólnokrajowy Program Telewizji Białoruskiej „BT" - zorganizował w tym dniu specjalny koncert. W prime-time podstarzałe gwiazdy epoki Breżniewa, przebrane za rewolucyjnych marynarzy i żołnierzy zaśpiewali arcydzieła na kształt „I Lenin taki młody…". Jednak nie oni są świadectwem powrotu nastrojów epoki Breżniewa. Obok prawdziwych żubrów tego, co z odrobiną sarkazmu można nazwać białoruskim show-biznesem, ze zdziwieniem można było zauważyć młode „gwiazdki" łukaszenkowskiej estrady, śpiewające słodziutkimi głosami piosenki w rodzaju „Uchodzili komsomolcy na grażdanskuju wojnu…" Po raz pierwszy białoruska pop muzyka została ewidentnie wykorzystana do celów ideologicznych. Niewątpliwie, w najbliższych wyborach prezydenckich białoruscy wykonawcy będą mieli szansę udowodnić, że zobowiązanie przez Aleksandra Łukaszenkę wszystkich stacji radiowych kraju do translacji w 75 proc. czasu antenowego muzyki białoruskiej przyniosło swoje efekty. Za taką możliwość trzeba płacić. Nowe czasy - starzy bohaterowie…

„Lud nasz cichy i spokojny", - lubi podkreślać Łukaszenko. Jednak tylko ślepy nie zauważy, jaka dwulicowość zapanowała w społeczeństwie. Myśli się jedno, mówi się inne, robi się trzecie…

Za Breżniewa też już nikt nie wierzył w „zwycięstwo komunizmu w całym świecie". Opowiadano anegdoty o „drogim Leonidzie Iljiczu", stano w kolejkach po towary deficytowe i cieszono się z wpadek lokalnych urzędasów… Buntowały się pojedyncze osoby. Większość pokornie uczestniczyła we wszystkich niezbędnych dla spokojnego życia obrzędach komunistycznego kultu. Właśnie tę pokorę, z jaką w 80-ch szło się na wiec z okazji kolejnej rocznicy Października lub Święta Pracy, można zaobserwować i dzisiaj. W ciągu ostatnich 4 lat nie spotkałem żadnego ideowego zwolennika Łukaszenki. Ludzie się śmieją z baćki, jego zachowań i wypowiedzi. Czasem z sarkazmem naśladują jego głos lub zachowanie. Jednak z pokorą idą na wybory, chociaż nikt nie wątpi, jaki będzie ich wynik, z pokorą wstępują do organizacji typu „Biełaja Ruś" czy Białoruski Republikański Związek Młodzieży… Tak jak za Breżniewa.

Powrót obchodów 7 listopada i piosenki w wykonaniu 19-letniej młodzieży o Leninie i Kraju Rad to tylko symptom choroby.

Andrzej POCZOBUT



Nowe zjednoczenie społeczne – „Biała Ruś” – ma zamiar stać się partią władz. Powstałe na Grodzieńszczyźnie zjednoczyło w swych szeregach wszystkich prominentnych urzędników. Obecnie „Biała Ruś” rozszerza obszar działalności na teren całego kraju.


Marija Biriukowa jest duszą «Białej Rusi»

Partia władzy i władza partii

Od ideologii do bufetu

W Witebsku intensywnie są gromadzone dokumenty niezbędne do rejestracji Obwodowego Zjednoczenia Społecznego „Biała Ruś”. Delegaci na zjazd założycielski są wyznaczani przez Działy Ideologii Rejonowych Komitetów Wykonawczych. W Homlu tworzeniem Zjednoczenia Społecznego „Biała Ruś” zajmują się urzędnicy z prezydenckiej „wertykali”. Plan przygotowania konferencji założycielskiej Homelskiego Obwodowego Patriotycznego Zjednoczenia Społecznego „Biała Ruś” przewiduje 18 etapów, zaczynając od wyznaczania obywateli do udziału w danej organizacji, poprzez tworzenie dokumentów założycielskich i kończąc bufetem podczas zebrania. Kandydaci na kierowników nowej organizacji juz są wyznaczeni przez Obwodowy Komitet Wykonawczy. Kolejnym etapem tworzenia partii popierającej władzę ma być przeprowadzenie w Mińsku założycielskiego zjazdu Krajowego Zjednoczenia Społecznego „Biała Rus”.

Ideolodzy z Grodzieńskiego Obwodowego Komitetu Wykonawczego zdołali wyprzedzić wszystkich. Dzięki ich staraniom Zjednoczenie Społeczne „Biała Ruś” na terenie obwodu grodzieńskiego działa już od ponad roku. Ilość jego członków według danych oficjalnych wynosi około 10 tys. osób. Mimo iż kierownictwo organizacji deklaruje swoją apolityczność, w statucie „Białej Rusi” znajdziemy zapisy o charakterze czysto politycznym, chociażby ten, w którym organizacja obiecuje „wszechstronną pomoc władzy wykonawczej w wykonaniu aktualnych wytycznych i programów”. Przy czym taka pomoc jest ofiarowana wyłącznie władzy wykonawczej.

Grodno – centrum politycznego projektu

Założycieskie zebranie Zjednoczenia Społecznego „Biała Ruś” miało miejsce w Grodnie 28 lipca 2004 roku. Kierownicy największych przedsiębiorstw i organizacji obwodu wystąpili z inicjatywą utworzenia „Białej Rusi” trzy miesiące przed wyborami parlamentarnymi i referendum, które miało pozwolić Łukaszence startować w wyborach prezydenckich po raz kolejny. Pomysł stworzenia takiej organizacji pojawił się natychmiast po zapowiedzi głowy państwa, że miejscowe władze srogo zapłacą, jeśli nie zostanie „zabezpieczona ciągłość oraz stabilność nowego składu parlamentu”.

W ciągu dwóch miesięcy w każdym z 19 rejonów obwodu grodzieńskiego zostały stworzone grupy inicjatywne składające się z 12-15 osób. W dniu założycielskiego zebrania rektor Grodzieńskiego Państwowego Uniwersytetu Rolnego Witold Pestis, wybrany na prezesa nowopowstałej organizacji, oznajmił, iz członkami „Białej Rusi” zostało już około 3 tys. osób.

- Celem tego zjednoczenia społecznego jest poparcie działań głowy państwa idących w kierunku rozwoju państwa w polityce i działalności gospodarczej, – wyjaśniał powstanie nowej organizacji w wywiadzie dla „Białoruskiej Gazety” wiceprezes „Białej Rusi”, kierownik Grodzieńskiego Obwodowego Komitetu Związków Zawodowych Józef Gajdukiewicz.

- Już wcześniej w wystąpieniach prezydenta pojawiała się myśl o tym, że stworzenie takiej organizacji jest niezłym pomysłem. Myśmy o tym pamiętali, – mówi Gajdukiewicz, - Spotkaliśmy się, porozmawialiśmy i postanowiliśmy to zrealizować.”

Grodzieńskie Zjednoczenie Społeczne „Biała Ruś” zostało zarejestrowane w rekordowym terminie – od daty zebrania założycielskiego do oficjalnej rejestracji przez Ministerstwo Sprawiedliwości minął zaledwie miesiąc. Dla przykładu Towarzystwo Ochrony Zwierząt „Dobrota” z Grodna

musiało czekać na rejestrację około dwóch lat, a małemu regionalnemu oddziałowi Młodzieżowej Organizacji Historycznej „Istorika" w ogóle odmówiono rejestracji.

Aktywiści „Białej Rusi" zapewniają, że przy tworzeniu organizacji popierającej władzę nie były wykorzystywane środki administracji państwowej. A jednak statut oraz całą dokumentację niezbędną dla rejestracji w Ministerstwie Sprawiedliwości przygotowywali prawnicy Obwodowego Komitetu Wykonawczego. Zebranie założycielskie w Grodnie odbyło się w dużej sali obwodowego teatru, która została przyjaźnie użyczona przez władze miejscowe. Kiedy kandydaci od opozycji próbowali spotykać się z ludźmi na ulicy, zostali aresztowani przez milicję za „nielegalne zebrania".



Pionowa perspektywa

Około pięciuset delegatów jednogłośnie głosowało za przyjęciem statutu Grodzieńskiego Obwodowego Zjednoczenia Społecznego „Biała Ruś". Członkami świeżo założonej organizacji zostali wysokiej rangi kierownicy przedsiębiorstw, urzędów państwowych, kołchozów z całego obwodu oraz ich zastępcy do spraw ideologii, profesorowie grodzieńskich uczelni wyższych – czyli ci wszyscy, którzy w każdej kampanii wyborczej mają za zadanie zabezpieczyć odpowiednią frekwencję.

Swoją rolę w życiu państwa białoruskiego „Biała Ruś" określa jako „udział w przygotowywaniu ważnych wydarzeń politycznych", dlatego członkowie Grodzieńskiej „Białej Rusi" są jednocześnie działaczami informacyjno-propagandowych zespołów, które mają wyjaśniać ludziom wszystkie zawiłości sytuacji politycznej na Białorusi. Pracownicy obwodowego „pionu" ideologicznego biorą aktywny udział w pracy prezydium zjednoczenia „Biała Ruś" i określają wspólne plany działania na najbliższy czas.

Według członka prezydium „Białej Rusi", dyrektora Kombinatu Materiałów Budowlanych Leonida Łucziny, na terenie obwodu grodzieńskiego działa ponad 300 „komórek" organizacji, z tego około 80 – w Grodnie. Prężnie działa 17 rejonowych i jedna obwodowa organizacja.

Gazeta Administracji Prezydenta „Sowietskaja Biełorussija" donosi, że w ciągu jednego roku działalności zjednoczenie społeczne Grodzieńszczyzny zdołało „uzyskać pozytywną opinię nawet wśród miejscowej inteligencji – ludzi, których uważa się za całkiem apolitycznych". Kierownik „Białej Rusi", Witold Pestis, twierdzi, że najpierw nikt nie miał zamiaru opierać się wyłącznie na inteligencji. Idea stworzenia organizacji, według niego, wychodziła od ludzi różnych zawodów.

„Nie zapominajmy, że „Biała Ruś" jest zjednoczeniem społeczno-politycznym, - pisze „Sowietskaja Biełorussija". – Dlatego nieprawdą będzie stwierdzenie, że ideologia stoi na ostatnim miejscu wśród priorytetów działania organizacji". Gazeta przypomina o wiośnie i kampanii wyborczej do parlamentu w obwodzie grodzieńskim: „Biała Ruś" jest organizacją społeczną, dlatego nie ma prawa bezpośrednio uczestniczyć w wyborach, ale odpowiednią pracę ideologiczną podczas wyborów jej członkowie prowadzili bardzo aktywnie".

Zapraszamy oddanych

Państwowa gazeta obwodowa „Grodnienskaja prawda" w ciągu 2005 roku sprawnie meldowała o wzroście ilości członków „Białej Rusi". „Przy udziale aktywistów „Białej Rusi" została założona „komórka" danej organizacji na Kombinacie Cukrowym w Skidlu", - odnotowuje gazeta. Od razu cztery podstawowe jednostki organizacyjne zostały zarejestrowane niedawno w rejonie świsłockim obwodu grodzieńskiego. Obecnie są tam 23 „komórki", do których należą pracownicy oświaty, kultury, medycyny oraz rolnictwa. Szczuczyńska rejonowa organizacja „Białej Rusi" jest w czołówce: działa tam 40 podstawowych jednostek, do których należy ponad 400 osób.

„Członkiem Obwodowego Zjednoczenia Społecznego „Biała Ruś" może zostać mieszkaniec obwodu grodzieńskiego, który zgadza się ze statutem i ma ukończone 18 lat, bez względu na członkowstwo w innych organizacjach społecznych oraz partiach politycznych", - mówi członek prezydium „Białej Rusi" Leonid Łuczina. Teraz do partii popierającej władzę, stworzonej na wzór Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, są zapraszani wszyscy ci, którzy są oddani dzisiejszej władzy.

„Zjednoczyliśmy się na fundamencie ideologii państwa białoruskiego", - oświadcza prezes Szczuczyńskiej Rejonowej Organizacji „Biała Ruś" Leonid Budziłowicz. Jest pewny, że „jednolita pozycja naszej ideologii" jest skierowana na integrację społeczeństwa białoruskiego. Pytanie o to, co mają robić wszyscy ci, którym nie podoba się styl rządzenia prezydenta Łukaszenki, zostaje bez odpowiedzi.

Po co jest stwarzana partia władz?

Po co Łukaszence kolejna organizacja społeczna, skoro, jak sam twierdzi, dzisiaj w wyborach głosowałoby na niego 90 proc. mieszkańców wsi oraz 67 proc. mieszkańców Mińska? Wcześniej niejednokrotnie podkreślał, że nie ma zamiaru zakładać „partii władzy". Jednak niewykluczone jest że dziś „Biała Ruś" ma zamiar zostać białoruskim odpowiednikiem rosyjskiej „Jedinoj Rossii". Jeśli istnieje państwowa ideologia, musi też zostać stworzona siła polityczna, która będzie realizowała tę ideologię.

Niektórzy eksperci widzą w „Białej Rusi" początki partii władz, inni – pospolitego ruszenia, w wyniku którego Aleksander Łukaszenka zostanie wysunięty na trzeci termin prezydencki.

Biurokracja, tworząc odrębną siłę polityczną, niszczy społeczeństwo obywatelskie. Oczywiste jest, że projekt stworzenia takiej organizacji społecznej nie jest wyłącznie inicjatywą grodzieńską. W ostatnich latach kuratorem obwodu grodzieńskiego jest Wiktor Szejman. Jest on uważany za pomysłodawcę stworzenia tak zwanych „szwadronów smierci" i za najbardziej reakcyjną osobę z otoczenia Łukaszenki.

NATALIA MAKUSZYNA



Benedykt XVI : «Pokój w prawdzie»

„Tylko prawda o Bogu i o człowieku jest fundamentem autentycznego pokoju" – napisał papież w orędziu na obchodzony 1 stycznia Światowy Dzień Pokoju. Tę inicjatywę Pawła VI kontynuował Jan Paweł II. Wyrażając wdzięczność obu swym poprzednikom, Benedykt XVI stwierdza, że „potrafili odczytywać w wydarzeniach historycznych opatrznościowe działania Boga".

„Moje pierwsze przesłanie na Światowy Dzień Pokoju – pisze papież – stanowi kontynuację tego szlachetnego nauczania. Pragnę raz jeszcze potwierdzić niezmienną wolę Stolicy Apostolskiej kontynuowania służby dla pokoju". Ojciec święty podkreśla, że dał temu wyraz już samym wyborem imienia. Nawiązał zarówno do Patrona Europy, „inspiratora pokojowej cywilizacji na Kontynencie", jak też do papieża Benedykta XV, który potępił I wojnę światową jako „niepotrzebną rzeź".

Temat orędzia, „Pokój w prawdzie", „wyraża przekonanie, że gdy człowiek pozwala, by oświecił go blask prawdy, niejako naturalnie wchodzi na drogę pokoju". Benedykt XVI zwraca uwagę, że pokój jest darem Bożym, wymagającym od wszystkich „większego poczuwania się do odpowiedzialności". Nie można go realizować, gdy brakuje uznania transcendentnego porządku rzeczy i poszanowania prawa moralnego, gdy się utrudnia integralny rozwój osoby i ochronę jej fundamentalnych praw, gdy wiele narodów cierpi niesprawiedliwość. Pismo Święte wyraźnie wskazuje na źródło tego nieuporządkowania: jest nim grzech kłamstwa. W minionym stuleciu obłąkańcze systemy ideologiczne i polityczne tworzyły pozór prawdy w sposób programowy i doprowadziły do wyzysku i zagłady wielkiej liczby ludzi. „Czy po takich doświadczeniach – pyta papież – można nie żywić niepokoju wobec kłamstw naszej epoki, na których tle zarysowują się groźne obrazy śmierci w wielu regionach świata?".

W orędziu na Dzień Pokoju wskazuje się na konieczność nawiązywania szczerych relacji, dążenia do przebaczenia i pojednania, wierności danemu słowu. Chrześcijanie mają zwracać się ufnie do Chrystusa, który jest prawdą dającą pokój. Benedykt XVI wskazuje też na konieczność przestrzegania przez wszystkie narody prawa humanitarnego, stworzonego przez wspólnotę międzynarodową, by w razie wybuchu zbrojnego konfliktu „do maksimum ograniczyć niszczące skutki wojny, zwłaszcza w odniesieniu do ludności cywilnej". Niejednokrotnie Stolica Apostolska dawała poparcie temu prawu „w przekonaniu, że również podczas wojny istnieje prawda o pokoju". Papież wyraża wdzięczność organizacjom międzynarodowym i wszystkim zabiegającym o przestrzeganie prawa humanitarnego – także żołnierzom uczestniczącym w operacjach podejmowanych dla zażegnania konfliktów. Ordynariuszy polowych i kapelanów wojskowych zachęca, „by w każdej sytuacji byli wiernymi głosicielami prawdy o pokoju".

Poruszając problem terroryzmu, ojciec święty zwraca uwagę, że może być on inspirowany nihilizmem, a także fanatyzmem religijnym, dziś często określanym jako fundamentalizm. Jan Paweł II zdecydowanie potępiał fanatyzm religijny. Przestrzegał przed dążeniem do narzucania prawdy przemocą, zamiast proponowania innym jej dobrowolnego przyjęcia. „Nihilizm i fundamentalizm – pisze Benedykt XVI – w błędny sposób odnoszą się do prawdy: nihiliści zaprzeczają jej istnieniu, fundamentaliści roszczą sobie prawo narzucania jej siłą. Mimo różnego pochodzenia łączy je niebezpieczna pogarda dla człowieka i jego życia, a ostatecznie dla samego Boga". Wypaczają pełną prawdę o Nim: „nihilizm neguje Jego istnienie i obecność w historii, fanatyczny fundamentalizm zniekształca Jego miłosierne oblicze".

Papież przypomina, że „katolicy mają obowiązek dawania świadectwa Ewangelii pokoju" w szerokiej współpracy ze wszystkimi chrześcijanami oraz wyznawcami innych religii i ludźmi dobrej woli. Zwraca przy tym uwagę, iż „historia jasno pokazała, że prowadzenie wojny z Bogiem, aby wyplenić Go z ludzkich serc, prowadzi ludzkość do wyborów, które nie mają przyszłości". Ponadto w ogłoszonym dziś orędziu na. Światowy Dzień Pokoju ojciec święty wskazuje na konieczność rozbrojenia, zwłaszcza atomowego. Kończy wezwaniem do modlitwy o pokój.

RV

Pomnik Jana Pawła II

Pierwszy w diecezji grodzieńskiej pomnik Jana Pawła II stanął w Wasiliszkach.

6 grudnia tu została odprawiona Msza św. dziękczynna za dar beatyfikacji ks. Bronisława Markiewicza – założyciela Zgromadzenia św. Michała Archanioła oraz poświęcony został pierwszy pomnik Sługi Bożego Jana Pawła II.

„We Mszy, której przewodniczył biskup Aleksander Kaszkiewicz, wzięło udział ponad 20 kapłanów, zaproszeni goście oraz licznie zgromadzeni wierni. Okolicznościową homilię wygłosił Asystent Generalny Księży Michalitów – ks. Eugeniusz Data" – informuje serwis katolicki „Catholic.BY".

WP

Koronacja obrazu w Mińsku

Koronacja obrazu Imienia Maryi Niepokalanie Poczętej oraz poświęcenie organów i głównego ołtarza odbyło się 10 grudnia w Mińskiej Archikatedrze pod wezwaniem Imienia Najświętszej Panny Maryi.

„Na początku Mszy św. zostały poświęcone organy – dar Episkopatu Austrii, które na chórze świątyni zainstalowała Firma „Pflüger Orgelbau". Po homilii, w której Kardynał Kazimierz Świątek przybliżył historię mińskiej archikatedry, odbyło się poświęcenie złotej korony ufundowanej przez wiernych archikatedralnej parafii, a następnie koronacja obrazu Imienia Maryi Niepokalanie Poczętej, który był poświęcony przez Jana Pawła II na Placu św. Piotra w Rzymie. Na początku Liturgii Eucharystycznej został także poświęcony nowy ołtarz główny wraz z figurami św. Apostołów – Piotra i Pawła", - informuje katolicki serwis informacyjny „Catholic. BY".

- Szczególne podziękowanie w imieniu mińskiej archikatedralnej parafii i całego Kościoła na Białorusi kieruję do Ojca św. Jana Pawła II, który – jestem przekonany – patrzy na nas z domu Ojca Niebieskiego i dzieli naszą wielką radość. Niech podarowany i poświęcony przez Wielkiego Papieża obraz Imienia Maryi Niepokalanie Poczętej będzie dla Kościoła na Białorusi i całego naszego narodu widzialnym znakiem nieustannej opieki Najświętszej Bogurodzicy, - oświadczył Kardynał Kazimierz Świątek.

KB



Łukaszenko kontra wolne media

Niezależni białoruscy dziennikarze żartują, że pierwszą ofiarą walki Aleksandra Łukaszenki z wolnością słowa padła... krowa Miłka. W 1994 roku krowa, właścicielem której był nowo obrany prezydent, z dnia na dzień stała się gwiazdą. Zdjęcia Miłki w polu i oborze ukazały się w niemal wszystkich niezależnych gazetach białoruskich. Zdenerwowany Łukaszenko zabronił robić zdjęcia Miłki. Ten wypadek odzwierciedla stosunek prezydenta Białorusi do prasy. Jeżeli coś się nie podoba, trzeba tego zabronić.

Białe plamy

10 lipca 1994 roku Aleksander Łukaszenko został wybrany na prezydenta. Na pierwszej konferencji prasowej nowy przywódca zapewnił, że białoruskie media są nareszcie wolne. Jednak już w sierpniu prezydent podporządkował bezpośrednio swojej administracji Białoruski Dom Prasy, największą drukarnię w kraju.

Pierwszym przypadkiem zastosowania cenzury politycznej stał się zakaz drukowania sprawozdania Siarheja Antończyka, szefa Komisji Antykorupcyjnej Białoruskiego Parlamentu, który oskarżył otoczenie Aleksandra Łukaszenki o korupcję. Kiedy największe gazety państwowe, takie jak "Sowieckaja Biełorusija", "Zwiazda" czy "Respublika", nie podporządkowały się i próbowały wydrukować raport, Białoruski Dom Prasy usunął z już przygotowanych do druku makiet tekst Antończyka.

22 grudnia 1994 roku gazety wyszły z pustymi stronami.

Niepokorni redaktorzy naczelni wkrótce zostali zwolnieni, a buntów w państwowych mediach więcej nie było.

Najbardziej wpływowe i wielkonakładowe gazety zostały spacyfikowane. Redaktorzy naczelni wszystkich gazet państwowych zostali urzędnikami

państwowymi zatwierdzanymi przez odpowiednie organy władzy. Redaktorzy gazet centralnych - przez Administrację Prezydenta, regionalnych - przez komitety obwodowe.

Wszystkie niezależne tytuły Białorusi razem miały nakład znacznie mniejszy niż organ prasowy Administracji Prezydenta "Sowieckaja Biełorusija". W kolejnych miesiącach Administracji Prezydenta zostały ostatecznie podporządkowane radio i telewizja. Dziennikarz Paweł Szeremet po ocenzurowaniu jednego z programów odszedł z Telewizji Białoruskiej. Był to jedyny wypadek protestu przeciwko cenzurze w TV. Popularne niezależne mińskie radio 101.2 zostało zlikwidowane, bo podobno zakłócało... łączność rządową. Po kilku tygodniach na tej samej częstotliwości rozpoczęło nadawanie nowe radio. Różniło się tym, że było całkowicie uległe wobec władzy.

Tak więc już w 1996 roku w rękach władzy znalazł się potężny instrument wpływu na opinię publiczną w postaci państwowych środków masowego przekazu.

Zdaniem przedstawiciela OBWE utrzymanie aparatu propagandy w 2004 roku kosztowało białoruski budżet 41 mln. dol.

Likwidacja "Swabody"

Tygodnik "Swaboda", wydawcą którego był związany z opozycyjnym Białoruskim Frontem Narodowym Paweł Żuk, był jednym z najbardziej wpływowych wydawnictw niezależnych. Podejmował tematy drażliwe dla władzy: korupcja, ubóstwo białoruskiej wsi, wszechwładza urzędników.

- "Swaboda" drukowała to, co inni się bali drukować. Jak mówili współpracownicy Administracji Prezydenta, Łukaszenko zaczynał dzień od czytania naszej gazety - wspomina dziennikarz Siarhej Astraucou.

Gazeta szybko zdobywała popularność. Wyśmiewała też zalążki tworzonego za pomocą mediów państwowych kultu Aleksandra Łukaszenki. To właśnie "Swaboda" wydrukowała satyryczny wiersz "Łuka Mudziszczau - prezydent", w głównym bohaterze którego Prokuratura Generalna Republiki Białoruś rozpoznała prezydenta Łukaszenkę.

Prokuratura wszczęła postępowanie karne. Autora wiersza nie znaleziono. Uratowało go to przed więzieniem. Mniej szczęścia miał inny poeta, Sławomir Adamowicz, który w 1997 roku za wiersz "Zabij prezydenta" został skazany na dziesięć miesięcy więzienia.

Szybko zwiększająca nakład "Swaboda" (od momentu objęcia przez Łukaszenkę władzy nakład gazety wzrósł czterokrotnie i wyrósł do 60 tys.) została uznana za wroga numer jeden. W 1997 roku Najwyższy Sąd Gospodarczy zlikwidował "Swabodę". Próby redakcji odrodzić wydawnictwo pod innymi tytułami nie powiodły się. Kolejno były likwidowane tworzone przez ten sam zespół redakcyjny "Nawiny" i "Nasza Swoboda".

Skazani na zagładę

Popularność "Swabody" i możliwość powtórzenia jej sukcesu przez inne gazety niezależne stworzyły potrzebę obrony odbiorców przed "treściami wywrotowymi".

- Gazety zostały podzielone na dobre i złe. Dobre to te, które są lojalne wobec władzy. One mają warunki sprzyjające działalności. Złe są skazane na zagładę - mówi Michaił Pastuchow, kierownik Centrum Pomocy Prawnej Białoruskiego Zrzeszenia Dziennikarzy.

Początkowo władza działała subtelnie. Sięgnięto po narzędzia ekonomiczne.

- Opłata za druk i kolportaż jest dla niezależnych gazet kilkakrotnie wyższa niż dla państwowych. Wprowadzono zakaz udzielania informacji niezależnym dziennikarzom, prenumerata opozycyjnych gazet przez urzędy i instytucje państwowe została zabroniona - wylicza Pastuchow.

Według dokumentów udostępnionych "Gazecie" przez Białoruskie Zrzeszenie Dziennikarzy urzędnicy państwowi wprost sugerują kierownikom przedsiębiorstw i urzędów, jakie gazety i w jakiej ilości mają prenumerować ich pracownicy.

„Proszę zagwarantować trzykrotne zwiększenie ilości prenumeratorów «Sowieckiej Biełorusii», - z takim rozporządzeniem do kierowników wszystkich przedsiębiorstw, urzędów i organizacji jednej z dzielnic Mińska zwrócił się kierownik Administracji Rejonu Partyzanckiego Mińska.

W tych warunkach najlepiej radziła sobie prasa lokalna. Regionalne wydawnictwa typu "Nowa Gazeta Smorgoni" czy "Miestnaja Gazeta" w Wołkowysku miały nakłady większe niż pisma państwowe, grodzieńskie "Pahonia" czy "Regionalnaja Gazeta" - porównywalne z nimi. Właśnie dlatego wobec dziennikarzy mediów lokalnych została użyta brutalna siła organów ścigania. W lipcu 2002 roku Mikoła Markiewicz, redaktor naczelny "Pahoni", i Paweł Mażejka, dziennikarz tej gazety, zostali skazani za zniesławienie Aleksandra Łukaszenki na 2,5 i 2 lata robót przymusowych.

Media niezależne potraktowały to jako poważne ostrzeżenie. Jednak nikt nie myślał, że w 2005 roku wszystkie tytuły niezależne Białorusi zostaną odcięte od czytelników.


Pamiętamy!



Sławamir Adamowicz za wiersz o prezydencie 9 mesęcy spędził w więzeniu

Państwowe przedsiębiorstwa Biełpoczta i Biełsojuzpieczat, zajmujące się kolportażem prasy ,odmówiły w ostatnich miesiącach rozprowadzania niezależnych pism: “Narodnej Woli”, “Salidarności”, “Naszej Niwy”... Alternatywny system rozprowadzania gazet na Białorusi nie istnieje.

- Dla niezależnych mediów następuje epoka wydawnictw podziemnych i internetowych - oświadczył Aleksander Starikiewicz, redaktor wyrzuconej z sieci kolportażu gazety “Salidarność”.

Ostatnie nezależne gazety

Wybory prezydenckie jako szansa

W przyszłym roku na Białorusi odbędą się wybory prezydenckie. Działacze Białoruskiego Zrzeszenia Dziennikarzy są przekonani, że wcześniej nastąpi ostateczne zniszczenie prasy niezależnej.

-Według władz tylko jednomyślność może scementować białoruskie społeczeństwo - uważa Pastuchow. Ale jego zdaniem ten eksperyment nie może ciągnąć się w nieskończoność i Łukaszenko wcześniej czy później przegra z wolną prasą.

Podobne zdanie ma redaktor naczelny “Głosu znad Niemna” Andrzej Pisalnik.

- Nie można odizolować dziesięciomilionowego narodu od europejskich wartości, dlatego sytuacja na Białorusi na pewno się zmieni. Wybory prezydenckie są szansą na zmiany - uważa Pisalnik.

ANDRZEJ POCZOBUT



Akcja protestu grodzieńskich dziennikarzy

Prowincjonalna tragedia

Historia «Nowej gazety Smorgoni»

„Jestem pesymistą, jeżeli chodzi o przyszłość niezależnego druku na Białorusi. Mamy teraz ideologię państwową. Wszystkich obowiązuje ten sam punkt widzenia. Każda gazeta, która wyłamie się, jest skazana na zagładę. „Nowaja gazeta Smorgoni" nie pasowała do tego klimatu, dlatego została zniszczona," – mówi Romuald Ułan, wydawca niezależnej „Nowej gazety Smorgoni".



Jeden z ostatnich numerów «Nowej gazety Smorgoni»

Początki

Razem z żoną prowadziłem firmę reklamową. W pewnym momencie uznaliśmy, że warto rozpocząć wydawanie gazety, w której będą zamieszczane reklamy firm i przedsiębiorstw, oraz będą prywatne ogłoszenia. Postanowiliśmy, że w każdym numerze będzie bezpłatny kupon, wypełniając, który można było zamieścić ogłoszenie w naszej gazecie. Miała to być wyłącznie gazeta reklamowa. Pierwszy numer „Nowej gazety Smorgoni" ukazał się w kwietniu 1996 roku. Był to tygodnik, którego nakład stanowił 150 egzemplarzy. Szybko zorientowaliśmy się, że naszego odbiorcę interesują miejskie wiadomości, dlatego w gazecie zaczęły się ukazywać artykuły o życiu Smorgońszczyzny. W Smorgoniach istniała już gazeta - tygodnik „Swietły Szlach" – organ miejscowych władz, tak zwana rejonówka, która była finansowana z rejonowego budżetu. Czytając tę gazetę, można się dowiedzieć wyłącznie tego, jaki jest tegoroczny urodzaj, ile mleka dają krowy kołchozowe... Wszystkie wydarzenia są przedstawiane z punktu widzenia urzędnika administracji. W naszej zaś gazecie naświetlaliśmy wydarzenia z różnych punktów widzenia. Czytelnik samodzielnie decydował o tym, który z nich jest słuszny. Pod koniec 1996 roku mieliśmy nakład już 1.300 egzemplarzy. Po dwóch latach nakład „Nowej gazety Smorgoni" wzrósł do 4.300 i był większy od rejonówki. Myślę, że wygrywaliśmy z nią dlatego, że byliśmy prywatnym przedsiębiorstwem, które od początku musiało walczyć o czytelnika. Gdyby ludzie przestali kupować gazetę, ona przestałaby istnieć. Rejonówka zaś, wydawana za pieniądze państwowe, często drukowała informacje sprzed trzech tygodni. W naszej gazecie coś podobnego było nie do pomyślenia. Walczyliśmy o względy czytelnika, rozmieszczaliśmy dużo potrzebnych dla ludzi informacji: rozkłady jazdy transportu, porady prawnika… Ludzie zaczęli zgłaszać się do nas ze swymi problemami. Staraliśmy się im pomagać. Początkowo władza nas nie zauważała, potem była neutralna. W najgorszym wypadku wzywał mnie przewodniczący Smorgońskiego Rajispołkomu Mikołaj Kowalow i rozmawiał ze mną. Pamiętam, szef Miejskich Służb Komunalnych poskarżył się mu na naszą gazetę. Chodziło o artykuł o stanie dróg w Smorgoniach.

Kowalow zaś odpowiedział mu w mojej obecności:

- Nie stwarzaj podstaw dla takich artykułów.

Atak

Od 2001 roku sytuacja się zmieniła. Władze zaczęły nas zwalczać. Zbiegło się to w czasie z wyborami prezydenckimi. Najpierw próbowano odciąć „Nową gazetę Smorgoni" od oficjalnych informacji. Urzędnicy nagle zaczęli odmawiać udzielenia nam jakiejkolwiek informacji. Zaczęto też atakować naszych reklamodawców. Przewodniczący Rajspołkomu zażądał, od państwowych przedsiębiorstw, żeby nie zamieszczały reklam w naszej gazecie. Wiedząc o tym, wprowadziliśmy dla nich 50 proc. zniżki. Był to szczyt naszej popularności. Nakład „Nowej gazety Smorgoni" stanowił ponad 10 tysięcy, był czterokrotnie większy niż rejonówki. W tych warunkach państwowe przedsiębiorstwa wolały zamieszczać reklamy u nas, a żeby wytłumaczyć się przed władzami, dawali reklamę i do „Swietłego szlachu".

W tym czasie chciałem rozszerzyć swoją działalność na nowe regiony, jednak władze odmówiły zarejestrowania dwóch nowych tytułów – „Nowej gazety Ostrowca" i „Nowej gazety Oszmiany". Wygrałem z nimi dwa sądy, ale w 2001 roku sąd już nie mógł wyegzekwować od rajispołkomu wykonania swoich decyzji. Potem przeciwko gazecie rozpoczęła się prawdziwa kampania. Najpierw dostaliśmy ostrzeżenie z prokuratury – uznano, że „rozpalamy wrogość socjalną". Powodem był artykuł o opóźnieniu wypłat pracownikom zakładów państwowych. W 2002 roku rajispołkom wystąpił do sądu o likwidację przedsiębiorstwa-wydawcy „Nowej gazety Smorgoni". W sądzie nie mieliśmy żadnych szans. Po likwidacji zaczęliśmy szukać nowego wydawcy. Przez dwa miesiące wydawcą „Nowej gazety Smorgoni" była gospodarka smorgońskiego farmera, potem organizacja społeczna „Stowarzyszenie Języka Białoruskiego"... W takich warunkach nakład spadał, jednak władze nadal uważały nas za bardzo groźnych, mimo że w warunkach stale zmieniających się wydawców, musieliśmy zrezygnować z ostrych tematów.

- Dlaczego nawet teraz oni was niszczą?, - oburzali się nasi stali czytelnicy.

Romuald Ułan, wydawca „Nowej gazety Smorgoni".



Romuald Ułan ur. w 1965 roku w rejonie oszmiańskim. Ukończył Białoruski Uniwersytet Państwowy w Mińsku. Jest matematykiem i informatykiem.

Od 1992 roku jest prywatnym przedsiębiorcą. Zajmował się biznesem reklamowym. Od 1996 roku wydawał niezależny tygodnik „Nowaja gazeta Smorgoni".

Wybory

W 2003 roku bardzo aktywnie włączyliśmy się w kampanię wyborczą do Smorgońskiej Rady Rejonowej. Startowało 5 kandydatów demokratycznych, w tym i ja. Wybory były naszym dużym sukcesem. Już w pierwszej turze deputowanymi zostały trzy osoby. Mnie poparło 73 proc. wyborców. Był to drugi wynik w rejonie. Lepiej wypadł tylko dowódca jednostki wojskowej. W jego okręgu wyborczym znajdowała się jednostka, którą dowodził. Oczywiście, żadni obserwatorzy tam nie dotarli, dlatego wynik 88 proc. nawet w kręgach urzędników uważano za dobry żart. Oprócz tego w 6 okręgach wyborczych, gdzie kandydaci ze strony władz nie mieli alternatywy, wyborcy im nie zaufali. Był to duży sukces. Jestem przekonany, że to skutek działalności „Nowej gazety Smorgoni". Prawda jest taka, że w 90 proc. okręgów w wyborach miejscowych tradycyjnie startuje jeden kandydat, którego popierają władze. Tłumaczyliśmy ludziom, że to oni mają decydować o tym, kto zasiądzie w Radzie, że nie muszą zgadzać się z władzami. Jeżeli nie ufają kandydatom, mogą powiedzieć „nie". No i powiedzieli! Wywołało to nerwową reakcję władz. Na inaugurację Rady, do której trafiło „aż tylu opozycjonistów", przybył osobiście kierownik obwodu grodzieńskiego Władimir Sawczenko.

Zniszczyć

To, co teraz dzieje się z „Narodną Wolą" (mam na myśli wycofanie gazety ze sprzedaży w kioskach „Sojuzpieczat" i uniemożliwienie prenumeraty) przeżywaliśmy w latach 2003-2004. Kiedy wyrzucono nas z kiosków, utworzyłem własną służbę rozpowszechniania gazety. Zatrudnialiśmy emerytów, studentów, bezrobotnych, którzy raz w tygodniu wychodzili z naszą gazetą do miasta. Zabroniono nam również to. Pozostał tylko rynek, jednak nadal istnieliśmy. W lipcu 2004 roku Ministerstwo Informacji podjęło decyzję o wstrzymaniu wydawania „Nowej gazety Smorgoni" na okres trzech miesięcy. To była decyzja polityczna. Ponad 600 osób ze Smorgoni zwróciło się do Ministra Informacji z żądaniem przywrócenia naszej gazety. Wtedy pomógł nam Andrej Szentarowicz, nasz były dziennikarz, który w Wołkowysku założył własną „Miestną gazetę". Zaczęliśmy ukazywać się jako „Miestnaja gazeta". W czwartek ukazywała się gazeta robiona przez ich redakcję i była rozpowszechniana w Wołkowysku, w piątek ukazywała się robiona przez nas „Miestnaja gazeta", która była rozpowszechniana w Smorgoni. Żeby ostatecznie nas pogrzebać, Urząd Skarbowy zaczął ścigać naszych dystrybutorów. Emerytki, które sprzedawały naszą gazetę, żeby dorobić, oskarżono o ukrywanie dochodów. Potem uznano, że żadnych naruszeń nie popełniono, jednak dla ludzi był to wyraźny sygnał, że z nami lepiej nie mieć nic wspólnego, bo przysporzamy problemów. Wytrwaliśmy do sierpnia 2005 roku. Ostatni numer gazety ukazał się 4 sierpnia. Łukaszenko wydał rozporządzenie, zgodnie z którym każdy dystrybutor musiał mieć odrębną księgowość. W takich warunkach nie mogliśmy nadal wydawać gazety.



Co dalej?

Byli pracownicy „Nowej gazety Smorgoni" szukają teraz pracy. Oczywiście, w takim mieście jak Smorgonie nie jest to łatwe. Jeden z dziennikarzy pracuje jako taksówkarz, ktoś przeniósł się do Mińska…



Jestem pesymistą, jeżeli chodzi o przyszłość niezależnego druku na Białorusi. Mamy teraz ideologię państwową. Wszystkich obowiązuje ten sam punkt widzenia. Każda gazeta, która wyłamie się, jest skazana na zagładę. „Nowaja gazeta Smorgoni" nie pasowała do tego klimatu, dlatego została zniszczona. Mam wrażenie, że Białoruś otacza się żelazną kurtyną, dlatego zniknięcie ostatnich niezależnych gazet jest tylko kwestią czasu. Kiedy idę ulicą w Smorgoniach, ludzie często mnie pytają: „Kiedy ukaże się „Nowa gazeta Smorgoni"? Odpowiadam im w ten sposób – „To wy decydujecie, kiedy to się stanie. Kiedy wam ten cały cyrk się znudzi i kiedy wróci normalność – wróci i gazeta". Jest kwestią czasu, kiedy zaciśnięta sprężyna wyprostuje się. Czy będzie to podczas najbliższych wyborów prezydenckich - nie wiem… Jestem jednak absolutnie pewien, że normalność wróci na Białoruś, wtedy można będzie znowu wydawać gazetę.

NOT. ANDRZEJ **ODLANICKI**

Największe kłamstwa o Związku Polaków

Poczynając od 12 maja br., kiedy to Ministerstwo Sprawiedliwości Białorusi unieważniło VI Zjazd ZPB nasza organizacja znalazła się na ostrzu reżimowej propagandy. Państwowi dziennikarze prześcigali się w kłamstwach i oszczerstwach pod adresem Polaków Białorusi.

MAGAZYN podaje „listę przebojów" największych kłamstw i oszczerstw skierowanych pod adresem ZPB podanych w białoruskiej prasie i telewizji. Oto one:

1

Bezwzględnym liderem na tej liście jest stwierdzenie gazety „Wieczernij Grodno" o tym, że nie było szturmu OMON-u na Dom Polski w Grodnie. Zgodnie z artykułem «Polska Karta» od 24 sierpnia prezes ZPB Andżelikę Borys wyprowadzili z siedziby członkowie Związku Polaków. Artykuł ukazał się dwa dni przed «wołkowyską farsą» i jego zadaniem byłó skierowanie opinii publicznej w kierunku wyznaczonym przez władze: w ZPB jest konflikt wewnętrzny, a KGB tu nie ma nic do rzeczy. Najbardziej ohydne jest to, że kłamliwą wypowiedź, mającą udowodnić wersję władz, dziennikarze «włożyli» w usta pani prezes. Do tak bezczelnego kłamstwa podczas kampanii medialnej nie posunęła się nawet tuba reżimu - program telewizyjny „W centrum uwagi", czy organ prasowy Administracji Prezydenta „Sowieckaja Biełorusija". O szturmie Domu Polskiego przez białoruskie służby specjalne pisały nawet japońskie gazety. Tylko «Wieczernij Grodno», redakcja którego znajduje się kilkaset metraów od epicentrum wydarzeń, przedstawia wersję o członkach ZPB wyprowadzających Borys.

2

W pseudo-dokumentalnym filmie „Kto zlecił Związek Polaków", wyemitowanym 12 maja br. przez Pierwszy Kanał Białoruskiej Telewizji, pokazano arsenał broni. Według anonimowych autorów filmu ZPB na czele z Andżeliką Borys przygotowuje na Białorusi etniczny konflikt na kształt Kosowa w byłej Jugosławii. Według BT za tym wszystkim stał radca Ambasady RP w Mińsku, Marek Bućko. Pozostawiamy te bzdury bez komentarza.

3

Według „Sowieckoj Biełorusii", która 30 lipca zamieściła artykuł „Sztuczne ognisko", ostatecznym celem Związku Polaków było przyłączenie Grodzieńszczyzny do Polski. „Gdyby władze milczały, ZPB wkrótce przekształociłby się w dynamiczną partię polityczną, na flagach której byłyby żądania utworzenia polskich okregów autonomicznych". Następny krok według gazety to przyłączenie tych terenów do Polski. Jest to ewidentne kłamstwo. Zwązek Polaków nigdy nie był organizacją separatystyczną.

4

Tygodnik „7 dniej" w artykule „Panowie walczą, co do tego mają dzieci?" oskarżył Polskę o niewpuszczenie ponad 100 dzieci ze Szczuczyna do Polski na odpoczynek, a także o wyrzucenie córki dyrektora Domu Polskiego w Szczuczynie ze studiów. W rzeczywistości nie pojechali do Polski tylko dzieci szczuczyńskich urzędników. Spowodowane to było tym, że rodzice nie chcieli pojechać i otrzymać wizy w Konsulacie Generalnym w Grodnie, tylko uparli się, że wizy im musi załatwić Wiktor Bogdan. Co dotyczy Wiktorii Bogdan, córki prezesa ZPB w Szczuczynie, to ta osoba po prostu nie zdała na studia. Otrzymując stypendium w wysokości 3000 złotych miesięcznie (około 1000 USD), nie zdołała należycie przygotować się do egzaminów wstępnych na Uniwersytet Gdański.

5

„Wołkowyski zjazd" wyprowadził organizację z kryzysu, - twierdzi rządowa gazeta „Respublika" w artykule „Doszło do pojednania" od 11 września. Według gazety Józef Łucznik połączył skłóconąorganizację.Kilka miesięcy po tym artykule władze musiały przeprowadzić konferencje sprawozdawczo-wyborcze w największych oddziałach ZPB, ponieważ nikt z terenowych działaczy ZPB nie chciał współpracować z „prezesem" Łucznikiem.

Żołnierz Wyklęty


Hipolit Suchocki

Ciężki los wypadł na dolę Hipolita Suchockiego. Żołnierz Września, Akowiec, więzień GUŁAGU… Przeszedł wszystkie kręgi piekła, jakie komuniści przygotowali niepokornym Polakom. Nigdy się nie poddał. „Wszystkie te wypróbowania przeszedłem godnie, nigdy nie splamiłem honoru Polaka” – dumnie mówi o sobie.

Kochałem mundur

Urodziłem się w 1914 r. we wsi Hoża koło Grodna. Wieś była duża, jej długość stanowiła ponad dwa kilometry. Mieszkali tu niemal sami Polacy. Rodzina moja, podobnie zresztą jak i cała wieś, była bardzo patriotyczna. Ojciec miał ziemię – 15 hektarów – i na niej pracowaliśmy. Nie byliśmy ani bogaci, ani biedni. Byłem zwykłym wiejskim chłopakiem. Do szkoły początkowej poszedłem w Hoży, a po jej ukończeniu poszedłem do szkoły w Grodnie. Ukończyłem grodzieńską „siódemkę”, która była nazywana „batorówką”, bo nosiła imię Stefana Batorego.

Od dziecka byłem zakochany w wojsku, w mundurach, dlatego, kiedy w 1934 roku poszedłem do wojska, tam zostałem. Pamiętam, przyjeżdżała do nas kobieta-psycholog, pokazywała różne obrazki i pytała, kto co widzi. Zobaczyłem żebraczkę i zostałem przydzielony do zwiadu. Ukończyłem szkołę pułkową, a w 1939 - szkołę dywizyjną, ale stopnia oficera nie dostałem. Dowódcą naszej dywizji był pułkownik Koziewicz. Byłem kapralem, a zwiadem mógł dowodzić tylko podoficer, ale mnie zatwierdzili.

Wojna

W 1939 roku, kiedy zaczęła się wojna, przerzucono nas pod Piotrków Trybunalski. Trwały walki z Niemcami. Cofając się doszliśmy do Bugu. Było nas dużo i przygotowywaliśmy się do długiej obrony. Nieoczekiwanie w niebie pojawił się samolot z czerwonymi gwiazdami na skrzydłach. Rozrzucał ulotki: „Żołnierze, poddajcie się! Pańska Polska was zdradziła…” Daliśmy serię z karabinu maszynowego, samolot zaczął płonąć, a pilot musiał skakać ze spadochronem. Potem otoczyły nas czołgi i zostaliśmy rozbrojeni. Uciekłem z niewoli i wróciłem do Grodna. Pracowałem w mieście i na gospodarstwie. Wkrótce zaczął się tworzyć ruch oporu. W lipcu 1940 roku dołączyłem do „Związku Walki Zbrojnej”. Przysięgę przyjął ode mnie Polakiewicz. Organizacja była głęboko zakonspirowana, jednak nawet w terenie już powstawały placówki. Miałem pseudonim „Podkowa”, potem zmieniłem go na „Stach”. W 1941 roku uderzyli Niemcy i zmieniły się warunki działania. Nasza organizacja stale rosła. Nawiązane zostały kontakty z różnymi ośrodkami. W Grodnie zjawił się mój kolega z wojska Antoni Duda, który organizował kolejne placówki. Pomogałem mu. W 1942 roku Duda zatrzymał się u pani Oli. Jej syn, Edek, też był w konspiracji. Mieszkali na Brygidskiej. Podczas jednej z kontroli Edek pokazał fałszywy dowód i został zatrzymany przez gestapo. Ja o tym nic nie wiedziałem. Poszedłem do pani Oli, a ona płacze i mówi, że aresztowano Edka. W pokoju, gdzie mieszkał Duda, były zamknięte drzwi. Musiałem je wywarzyć. W szafie były podziemne gazety, a pod poduszką pistolet „Sten”. Zabrałem to wszystko, a po kilku dniach dowiedziałem się, że gestapo przychodziło z rewizją. Nic nie znaleźli.

W 1944 w lutym była wielka wsypa. Niemcy zatrzymali jednego z naszych. On nie wytrzymał tortur i wydał dużo ludzi. Byłem wówczas w Rokitnikach, gdzie

mieszkali osadnicy wojskowi. Siedziałem, a tu nagle maleńka dziewczynka przybiegła i dała mi kartkę papieru, na której było napisane żebym uciekał. Informację przesłał miejscowy sołtys, a przez okno już widziałem niemiecką żandarmerię wojskową. Strzelać nie chciałem, żeby nie ściągnąć na ludzi represji. Udało mi się schować w sieniach, potem uciekłem… Do końca niemieckiej okupacji musiałem się ukrywać. Rozpoczęliśmy przygotowania do akcji „Burza", jednak dostaliśmy informację, że w Wilnie AK zostało rozbrojone przez Sowietów. Akcję na naszym terenie wstrzymano.

Sowieci

Po przyjściu Sowietów rozpocząłem pracę na kolei. Byłem nadal dowódcą placówki AK. Pamiętam, pewnego dnia przybiegł mój znajomy i powiedział: „Zabito Chilmanowicza, przewodniczącego sielsowietu!" Kto to zrobił, nie wiem. Wkrótce zostałem aresztowany. Grodzieńskie MGB aresztowało jednego z dowódców AK wyższego szczebla, który po strasznych torturach wydał dużo ludzi, w tym mnie. Potem spotykałem go w więzieniu. Tłumaczył, że nie wytrzymał tortur. W MGB próbowano zmusić mnie, żebym przyznał się do wydania rozkazu zabicia Chilmanowicza. Mówiłem im, że gdybym dał rozkaz, to bym przed nimi tego nie ukrywał, ale tego rozkazu nie wydałem, więc przyznawać się nie będę, nawet jak mnie tu powieszą. Pułkownik, który prowadził śledztwo, mówił do mnie: „Wybrałeś pseudonim Podkowa, no i co, masz szczęście?" W gestapo przede wszystkim bito, a tu bito i maltretowano psychicznie. Był taki jeden, który cały czas próbował mnie poniżać. Mówiłem mu: „Czego szydzisz? Jak byś spotkał mnie w lesie z bronią, to byśmy porozmawiali". Pamiętam, podczas śledztwa wezwano mnie na przesłuchanie. W pokoju było dwóch pułkowników. Jeden z nich patrzył mi w oczy … Pewnie był dobrym psychologiem. Spokojnie wytrzymałem jego spojrzenie. Machnął wtedy ręką i wyszli z pokoju. Śledczy mi powiedział: „Sybir na ciebie czeka". Odpowiedziałem: „Jestem na to przygotowany".

Na sądzie dostałem 25 lat łagrów. Kiedy mnie prowadzono z sądu, jeden ze strażników ze zdziwieniem powiedział: „O job twoju mać. Dostał 25 lat, ale duchu nie traci".

Przez kraj szatana

Z Grodna trafiłem do Orszy, gdzie było więzienie przesylne. Zaczęła się moja wędrówka przez kraj szatana. Najpierw trafiłem do łagru niedaleko Archangielska. Latem 1946 roku razem z dwoma współwięźniami - jeden „ragnerowiec" Alfred Fryas, drugi to bułgarski oficer - uciekliśmy z łagru. Zwiększenia wyroku nie baliśmy się. Każdy z nas miał po 25 lat. Potem były łagry w Komi ASSR, Karagandzie, Otkazie…

> Pułkownik, który prowadził śledztwo mówił do mnie: „Wybrałeś pseudonim Podkowa, no i co, masz szczęście?"

W 1949 roku zachorował brygadzista. Był to Ukrainiec spod Połtawy osądzony za przestępstwo gospodarcze. Właśnie takich stawiano brygadzistami. Prorabem był generał Gardzijenko, który został aresztowany za nieudolne dowodzenie armią podczas walk o Kiercz. To on zwrócił się do kierownictwa z propozycją, żeby mnie mianowano brygadzistą. Wezwał mnie lejtenant MGB, którego nazywaliśmy „Kambałoj", ponieważ podczas wojny wybito mu oko i zapytał, czy będę brygadzistą. Odmówiłem. Powiedziałem, że przyjechałem tu siedzieć, a nie kierować. Jednak mieliśmy internacjonalną brygadę – Estończycy, Litwini, Łotysze, Niemcy… Potrafiłem ze wszystkimi się dogadać, więc postawiono mnie brygadzistą. Każdy, kto otrzymywał przesyłkę z domu, powinien był najpierw poczęstować brygadzistę. Ten wybierał, co mu się najbardziej podobało. Od razu oświadczyłem, że u nas nic podobnego nie będzie, że jestem honorowym Polakiem i mnie cudzego nie trzeba. Po pewnym czasie przyszli do mnie dwaj kryminaliści i zapytali, czy to prawda, że ja nic nie biorę z przesyłek. Powiedziałem, że prawda. A w łagru porządek jest taki, że wszyscy biorą, więc oni wzięli mnie „na rozmowę". Byłem młody, pełen sił, więc poradziłem sobie z nimi.

W 1952 roku wyprowadzili mnie na kolejny etap. Dokąd - niewiadomo. Gdy mnie prowadzili, major MGB ponaglał: „Suchocki szybciej, szybciej". Zapytałem go: „Dlaczego mnie znowu na Północ kierują?".

- Tacy jak wy, tam są bardziej potrzebni, - odpowiedział

Skierowano nas do łagru w Norilsku. Ten łagier był w rękach „suk", czyli więźniów, którzy współpracowali z administracją. Już podczas etapu umówiliśmy się z przedstawicielami różnych narodowości, że wspólnie damy wycisk „sukom". Gdy wprowadzili nas do łagru, zobaczyliśmy tłum w czarnych kożuchach z kijami. Jeden wykrzykiwał: „O, jacy bohaterzy. Zaraz wam pokażemy". Ktoś z naszych rzucił kamień i trafił go w głowę. Od razu pokazaliśmy im, że łatwo nie będzie. Warunki utrzymania były okropne: łagier stał na bagnie, poruszaliśmy się po chodnikach.


Grodno. 23 czerwca 1941 roku

Powstanie

Obok naszego łagru znajdowała się „zona", gdzie siedziały kobiety. Łagry były oddzielone drutem kolczastym. Pewnego razu trzej chłopcy zatrzymali się przy tym drucie i wykrzykiwali imiona znajomych dziewczyn. Wartę miał jakiś jefrejtor-komsomolec. Zwrócił się do nich, żeby sobie szli, ale oni nie podporządkowali się. Wtedy żołnierz dał serię z karabinu maszynowego i zabił ich. Wywołało to bunt. Więźniowie przejęli całkowitą kontrolę nad łagrem. Od razu rozpoczęto polowanie na „suk". Nikt nie miał do nich litości. Widziałem, jak jeden taki „suka" biegł do drutu kolczastego i krzyczał: „Żołnierzu nie strzelaj, ja wasz". Ale nic nie pomogło. Żołnierz dał serię z karabinu… Został zabity. Do Norilska przyjechał generał Zwierew, naczelnik Dalstroja. Więźniowie mówili do niego: „Dawaj



Kołyma,
Wigilia 1956 r.

- Ile twoje psy będą za mną chodzić? Co zrobiłem?

On zapytał, czego chcę. Odpowiedziałem:

- Podpisz podanie. Wyjeżdżam do Polski.

Dałem mu podanie do Ambasady Polski. Tam napisałem, że mnie prześladują… Jeden z oficerów podszedł do mnie i powiedział:

- Spokojnie! Już więcej ciebie zaczepiać nie będą.

I rzeczywiście trochę się uspokoili. Idę jakoś, a naprzeciw dzielnicowy milicjant. Wcześniej zawsze mnie się czepiał, a teraz pierwszy się wita.

Najbardziej mnie bolało, gdy dzieci cierpiały. Moja córka ukończyła 7 klas w szkole w Putryszkach. Chciała dostać się do Szkoły Medycznej w Grodnie, ale jedna z nauczycielek napisała donos, aby nie przyjmowano jej, bo ojciec jest wrogiem władzy radzieckiej. Odmówiono, a potem, kiedy chciała pójść do szkoły średniej w Grodnie żeby otrzymać średnie wykształcenie, jej nie dawano zaświadczenia z sielsowietu. Sekretarzem była Faina Cegielnicka.

Udałem się do niej.

- Dlaczego nie dajecie mojej córce zaświadczenia, - zapytałem.

- Bo ona nie prosi, tylko żąda, - oświadczyła Cegielnicka.

- Z wami inaczej nie można, - odparłem.

- A co będzie, jak nie dam? – zapytała.

Walnąłem, że wtedy ona razem ze swym domem wyleci w powietrze. Ona pobiegła do przewodniczącego Grigorija Kowalczuka i poskarżyła się mu, że ten bandyta, Suchocki, przychodził i oświadczył, że wyleci w powietrze dom, jeżeli córka nie otrzyma zaświadczenia.

- No to trzeba dać to zaświadczenie, - oświadczył Kowalczuk.

Dzięki temu córka mogła otrzymać normalne wykształcenie.





Moskwę!” A on odpowiedział: „Dla was i Norilska starczy”. Ktoś z więźniów rzucił w niego cegłą. Od razu zjawił się batalion żołnierzy. Dowódcą był oficer Gruzin. Zwierew żądał, żeby żołnierze strzelali do więźniów. Gruzin zaś odpowiedział, że musi dostać taki rozkaz na piśmie. Generał znowu: „Ognia!”, a Gruzin: „Proszę o pisemny rozkaz”. W końcu batalion wycofał się. Jeden z naczelników powiadomił w końcu Moskwę, a sam się zastrzelił. Gdzieś w piątym dniu buntu do łagru wkroczyły wojska. Rozpoczęła się brutalna pacyfikacja. Z jednej strony uzbrojone po zęby wojsko, a z drugiej – bezbronni więźniowie. Około 70 więźniów zginęło. Rozpędzili nas po barakach, potem przyjechała komisja z Moskwy na czele której stał Piegow z Komitetu Centralnego KPZR. Zażądali, żeby od każdej narodowości był jeden przedstawiciel. Po pertraktacjach łagier został rozwiązany. Mnie razem z 30 innymi więźniami odtransportowano do nowego łagru, który okazał się pustkowiem otoczonym kolczastym drutem. Prawdopodobnie nas wszystkich mieli rozstrzelać, jednak przyszła wiadomość, że Beria został aresztowany i atmosfera od razu się zmieniła. Nawet MGBista i zwracał się do nas: „Towarzysze!”. Coś podobnego jeszcze dzień wcześniej było nie do pomyślenia. Potem przyjechała komisja na czele z prokuratorem Ruderko, która rozpoczęła przegląd naszych spraw. Wezwali też mnie. Jeden z członków komisji zapytał: „Dlaczego zwróciliście broń przeciwko Związkowi Radzieckiemu?”, na co odpowiedziałem: „Jestem żołnierzem i taki miałem rozkaz”.

W Grodnie

Po powrocie z więzienia długo nie mogłem znaleźć pracy. Nikt nie chciał zatrudnić „bandyty”. W końcu zatrudniono mnie w fabryce tytoniowej. Tam też było różnie. Pewien inżynier kiedyś powiedział: „Tego Suchockiego trzeba przycisnąć”. No i cisnęli! Oprócz tego MGB nie dawało mi spokoju. Jak coś się stało, to od razu Suchocki. Coś gdzieś spłonie – podejrzany Suchocki, gdzieś coś ukradną – podejrzany Suchocki… W pewnym momencie nie wytrzymałem. Poszedłem do MGB, które mieściło się przy ulicy Telmana w Grodnie. Po awanturze z ochroniarzem wtargnąłem do gabinetu jednego z kierowników, pułkownika Goriaczyna. Było tam kilku oficerów. Wystraszyli się, kiedy wtargnąłem do pokoju. Nawet marynarkę zdjąłem, żeby pokazać, że nie mam broni.

Zapytałem pułkownika:

> „Dlaczego zwróciliście broń przeciwko Związkowi Radzieckiemu?”, na co odpowiedziałem: „Jestem żołnierzem i taki miałem rozkaz”

Nie mogę im wybaczyć

Teraz czasem myślę o swoim życiu. Chce się jeszcze pożyć, jednak coraz częściej myślę, że już swoje przeżyłem. Nikomu nie życzę takiego losu, jaki miałem. Przeszedłem piekło. Dlaczego? Po prostu przez całe życie trzymałem się prawdy, oprócz tego byłem zakochany w wojskowym mundurze, w Polsce… Nigdy się nie poddałem. Wszystkie próby losu wytrzymałem godnie, nigdy nie splamiłem honoru Polaka. Mam jednak wielki grzech: nie umiem tym wszystkim katom wybaczyć. Tym, co nas katowali, męczyli, poniżali… Oni tylu ludzi wymordowali. Pamiętam ich, chociaż minęło tyle lat… Jednak po dzień dzisiejszy nie mogę im wybaczyć.

Not. Andrzej POCZOBUT

Żołnierskie wspomnienia



Zawierucha wojenna i represje z lat 1939-1941 porozrzucały Polaków po terenie całego ZSRR. MAGAZYN przedstawia wspomnienia Polaków wcielonych do Armii Czerwonej i żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego. Los prowadził ich do Ojczyzny przez Syberię, góry Kaukazu, łagry stalinowskie i pola walki…

W Armii Czerwonej

Jan Hajdul spod Żyrmun, po wojnie zamieszkały w Lidzie, pierwsze dni wojny i następne lata wspomina tak: „Zostałem powołany do szeregów Armii Czerwonej jesienią 1940 roku. Miałem wówczas 23 lata. Jednostka, w której pełniłem służbę, znajdowała się w Woronieżu. W niedzielę 22 czerwca 1941 roku po południu studiowaliśmy urządzenie motocykla. Przybył goniec ze sztabu naszej jednostki i oznajmił, że rozpoczęła się wojna z Niemcami. Następnie nasz dowódca zapytał, czy są wśród nas Polacy. Początkowo nie wiedzieliśmy, jak mamy zareagować, ale znalazł się pierwszy odważny, który przyznał się, że jest Polakiem z byłych terenów polskich, a za nim poszli następni. Okazało się, że jest nas sporo. Wyprowadzono nas na podwórko, sformowano w niewielki oddziałek i zaproponowano, abyśmy na dowód swej polskości zaśpiewali polską piosenkę. Z piosenką „Wojenko, wojenko cożeś ty za pani…” skierowano nas do magazynów z umundurowaniem. Tam już na

Podpisanie paktu Ribbentrop-Mołotow





nas czekały starsze roczniki w obnoszonym i obszarpanym umundurowaniu. Zdjęto z nas nasze umundurowanie i przebrano w łachmany starszych roczników. Po przebraniu wyglądaliśmy jak żebracy. Z powrotem do koszar nas już nie wpuszczono. Parę dni przetrzymano i przerzucono za Wołgę, gdzie takich jak my znalazły się setki, a wśród nich wielu chłopaków z Ziemi Lidzkiej. Tam nieraz atakowało nas lotnictwo niemieckie, byliśmy bez broni, przemieszczaliśmy się z uciekinierami cywilnymi. Nie było gdzie się ukryć, rosła tylko jakaś trawa stepowa i szuwary. Niemieccy lotnicy, gdyby chcieli, powystrzelaliby z karabinów maszynowych co do jednego, ale tylko siali panikę.

Po pewnym czasie przerzucono nas pod Iżewsk i ulokowano w specjalnych łagrach, uprzednio „wyczyszczonych" z więźniów. Mieszkaliśmy w drewnianych, źle ocieplonych barakach. Wykorzystywano nas do różnych prac fizycznych – wyrębu lasu, remontu kolei i innych. Jako wyżywienie mieliśmy 250 gramów chleba i jakąś zupę, nazywaną przez nas „bałandą". Czasami w ogóle nic nie mieli, żeby nas nakarmić, i na obiad prowadzili pieszo do Iżewska odległego o 15 km. Chłód i głód wykańczały nasze szeregi. Zaczęły nękać nas różne choroby i często w nocy z prycz baraków wynoszono martwe ciała kolegów. W pamięci szczególnie utrwaliła się Wigilia Bożego Narodzenia 1942 roku. W marnym ubraniu nie mogłem usnąć w chłodnym baraku, byłem głodny, myśli krążyły wokół wigilijnego stołu w ojcowskim domu, gdzie jest ciepło i wszystkiego pod dostatkiem. Żaden sen nie zmrużył mi powiek. Napięcie nerwowe dochodziło do granic wytrzymałości. Tak przeleżałem daleko za północ. Nie wytrzymałem i przez znane chody w ogrodzeniu skierowałem się w stronę niedalekiego „posiołka". Poszedłem do piekarni. Przez płot wlazłem na teren. W piekarni pracowały trzy piece. Kobiety akurat wyjmowały świeżo upieczony chleb i wkładały go do skrzynek. Zapach tego chleba doprowadzał mnie do szaleństwa. Grzecznie poprosiłem je o kromkę chleba lub okruchy, zostające przy formach, lecz panie były nieubłagane: „Niczego niet dla tiebia sołdatik. Takich zdieś mnogo". Widziałem, jak znikają w skrzynce zamykanej na klucz bochenki z ostatniego pieca. Nie wytrzymałem i rzuciłem się do chleba. Jedna z kobiet chwyciła mnie za głowę, lecz, na szczęście, w jej rękach została tylko moja





czapka, a ja z dwoma bochenkami biegiem wymknąłem się na podwórko i szybko zniknąłem za płotem. Gdy odbiegłem na pewną odległość i przekonałem się, że nikt mnie nie goni, w ciągu paru minut prawie połknąłem jeden bochenek. Aby nie odmrozić uszu, obwiązałem je chusteczką do nosa i ruszyłem w stronę łagru. Po drodze spotkałem dwóch kolegów, którzy również wyszli poszukać czegoś do jedzenia. Podzieliłem się z nimi swym bochenkiem chleba i tylko bardziej rozdrażniłem ich głód. Postanowiliśmy jeszcze raz spróbować szczęścia i ponownie poszliśmy do piekarni. Kołem zablokowaliśmy drzwi budki stróża i przez wybitą szybę w oknie piekarni skradliśmy jeszcze kilka bochenków chleba, z których jeden później wymieniliśmy na zimową czapkę dla mnie. Chyba jedynie dzięki Opatrzności Bożej ta wigilijna przygoda zakończyła się szczęśliwie i cicho, bo przecież bez większego wysiłku mogli nas odnaleźć i rozstrzelać. Śmierci już nie baliśmy się. Wiedzieliśmy na pewno, że jeżeli tylko Niemcy przesuną się dalej na wschód od Moskwy, nas, Polaków, natychmiast rozstrzelają. Trochę nas ratowało to, że nasz status nie był określony: czy jesteśmy żołnierzami „strojbatu" czy łagiernikami? Nie mieliśmy szczelnej ochrony i to dawało nam możliwość w późnych godzinach nocnych i nad ranem wymknąć się do „posiołka", wymienić wiązankę drewna na kawałek chleba lub parę gotowanych kartofli… Takie życie trwało do wiosny 1943 roku. Wiedzieliśmy, że rozpoczęto formowanie Wojska Polskiego pod dowództwem generała Andersa, ale nam nie pozwolono do niego wstąpić, tłumacząc, że złożyliśmy przysięgę czerwonoarmisty.

Pewnego dnia wiosną 1943 roku spośród nas wybrano kilku mniej wyniszczonych fizycznie i skierowano do komisariatu wojskowego w Iżewsku. Po paru dniach oni wrócili i oznajmili, że idą do Wojska Polskiego, do jakiejś Wandy Wasilewskiej. Następnego dnia wraz z kilkoma kolegami nie poszliśmy do pracy, wymknęliśmy się z łagru i udaliśmy się do Iżewska. Nas również przyjęto do Wojska Polskiego, ale musieliśmy wrócić na kilka dni do łagru, aby się rozliczyć. Po powrocie nas aresztowano i wsadzono do karceru za samowolne opuszczenie pracy. Na szczęście koledzy powiadomili o zajściu komisariat wojskowy w Iżewsku. Na telefoniczny rozkaz nas zwolniono. Po przybyciu na miejsce formowania jednostki przez parę tygodni nas odkarmiano, bo byliśmy prawie szkieletami. Ukończyłem szkołę podoficerską, szlakiem bojowym przeszedłem prawie całą Polskę i wojnę zakończyłem na terenach niemieckich. Wielu kolegów, którzy byli ze mną w Rosji, nie wróciło do stron ojczystych chociaż nie zginęli w walce z faszyzmem. Pozostali oni w bezimiennych grobach na Wschodzie.

Sanitariusz

Witold Doborowicz służył w Ludowym Wojsku Polskim od jesieni 1944 roku. Był przydzielony do sanitariuszy-szperaczy, obowiązkiem których było po zakończeniu boju badanie terenu walki, niesienie rannym żołnierzom niezbędnej opieki. Po jednej z walk, która się odbywała na polu pomiędzy lasem i niemiecką wsią, polscy sanitariusze-szperacze zostali wysłani do zbadania terenu. Przed wsią na dość dużej odległości było widoczne niewielkie jezioro z białymi plamami. Zaczynała się wiosna, lód topniał. Białe plamy na jeziorze sanitariuszom-szperaczom skojarzyły się z gąskami na wodzie. Żywili nadzieję, że zarekwirują parę do plecaków, a w wolnym czasie skosztują smacznego mięsa, gdyż kuchnia żołnierska często była nie do pozazdroszczenia. Zbliżając się do jeziora, zrozumieli, że było inaczej, niż myśleli. Na brzegu byli ludzie. Początkowo myśleli, że wyprzedzili ich żołnierze i już polują na upatrzone przez nich gęsi. Jednak im bliżej jeziora podchodzili, tym bardziej sytuacja stawała się niezrozumiała. Nie gęsi tylko ludzie znajdowali się w jeziorze. Temperatura powietrza i wody nie sprzyjała kąpieli, a stojący na brzegu ludzie byli dobrze widziani. Byli to czerwonoarmiści, którzy, gdy zauważyli polskich żołnierzy, uciekli do wsi. Gdy sanitariusze przyszli nad jezioro, zobaczyli na brzegu damskie ubranie, a w wodzie zsiniałe niemieckie kobiety. Polacy zaczęli je wołać na brzeg, ale jedni i drudzy nie mogli się porozumieć słowami i przeszli na gesty, pokazując, aby tamte wyszły z wody. Kobiety z niedowierzaniem wyszły na brzeg, a gdy kazano im zabierać ubranie, zrozumiały, że to są Polacy. Nagie rzuciły się żołnierzom na szyję i zaczęły ich całować jako swych zbawicieli. Niedaleko tego jeziora był stóg słomy, więc podprowadzono kobiety do stogu i podpalono go, aby mogły dobrze się rozgrzać po tej „kąpieli", a sanitariusze, speszeni widokiem nagich kobiet, ruszyli dalej z pustymi plecakami.

Rozkaz Głównego Dowództwa Armii Czerwonej surowo zabraniał żołnierzom znęcania się nad ludnością cywilną, ale pojedyncze wypadki miały miejsce, czy to z powodu zemsty za rodziny w kraju czy sadyzmu.

Innym razem ta grupa sanitariuszy-szperaczy przeszukiwała zagrody i domy mieszkalne niemieckiego osiedla, o które przed chwilą zakończyły się walki. Gdy weszli do jednego z domów, nie potrafili opanować śmiechu z powodu głupoty radzieckiego żołnierza. Otóż ten żołnierz poznosił na środek pokoju pierzyny i poduszki, a sam wlazł na górę i zrobił kupę. Możliwe, że miał on taką samą mentalność, co i oficer Miszka Zuboż z opowieści Sergiusza Piaseckiego z „Zapisek Oficera Armii Czerwonej". Doborowicz wspominał, że nieraz, przeszukując mieszkania, natrafiali oni na nieopisaną głupotę czerwonoarmistów – ślady strzałów z automatów na lustrze w pięknej oprawie, na lichtarzach elektrycznych, zawieszonych na sufitach, połamane meble zabytkowe...

Strzał w tył głowy

Mieszkaniec wsi Małejkowszczyna Józef Hryniewicz miał dobrą kondycję fizyczną i w LWP był przydzielony do trzyosobowej załogi obsługującej rusznicę przeciwpancerną PTK (z rosyjskiego protiwotankowoje rużjo), karabin przeciwpancerny. Wszyscy byli Polakami, pochodzili z terenów dzisiejszej Zachodniej Białorusi. Dowódca jednostki piechoty był oficerem rosyjskim w mundurze polskim i z orłem na czapce żartobliwie nazywanym przez żołnierzy „zmokłą kurą", bo zupełnie nie był podobny do dzisiejszego herbu pol-

skiego - Orła Białego niepodległej Rzeczypospolitej.

Z powodu złego wyżywienia i nie przestrzegania zasad higieny jeden z kolegów obsługi PTK zachorował na dyzenterię. Był okres wzmożonej ofensywy i na skargi żołnierza nie zwracano uwagi. Ciągle pędzono wojsko do przodu. Doszło do tego, że ten chory żołnierz z wielkim trudem podążał z tyłu za oddziałem, mimo że koledzy podzielili jego ładunek. Musiał on często schodzić z drogi, aby załatwić potrzebę fizjologiczną. Już krwawił. W pewnym momencie nadjechał dowódca i zapytał, dlaczego jest tak daleko w tyle. Żołnierz tłumaczył, że jest mocno chory, traci ostatnie siły i dlatego nie nadąża za oddziałem. Dowódca rozkazał mu zejść z drogi, a sam w tym czasie wyjął pistolet i strzelił mu w tył głowy. Żołnierz padł martwy. Tak to „wyleczył" chorego. Hryniewicz z kolegą aż się zatrzęśli, ale nie ze strachu, tylko ze wściekłości, a gdy dołączyli do kolumny, opowiedzieli, co się stało z kolegą. Po paru dniach jednostka poszła do ataku. Polacy ruszyli do natarcia, a Niemcy zaczęli mocny ostrzał z broni palnej i czołgów stojących na skraju lasu. Poganiani z tyłu przez wspomnianego dowódcę, zostawiając rannych i zabitych, żołnierze dotarli do szosy i zalegli za jej nasypem. Przeskok przez szosę groził niemal każdemu niechybną śmiercią, lecz dowódca z pistoletem w ręku przeskakiwał od żołnierza do żołnierza, grożąc i krzycząc „Wpieriod", wkrótce jednak zamilkł. Prawdopodobnie ktoś z żołnierzy strzelił mu w tył głowy pomszcząc zabitego kolegę i pozbywając się brutalnego dowódcy.

Hryniewicz wspominał, że żołnierzy karmiono bardzo źle: zamiast grochówki wydawano „lubinówkę". Wiadomo, że łubin jest gorzki i ta zupa nie nadaje się do jedzenia. Żołnierze umówili się nie brać tej zupy. Politruk od razu doniósł do sztabu. Natychmiast przyjechał wyższy oficer sztabowy. Wszystkich żołnierzy ustawiono w szeregu. Przynieśli oficerowi sztabowemu zupę. Skosztował, powiedział, że jest dobra, chociaż twarz zdradziła, że nie smakuje, i zażądał, aby ci, którym zupa nie smakuje, wystąpili z szeregu. Ani jeden żołnierz nie wystąpił, bo wiedział, że zostanie rozstrzelany.

Koń uratował życie

Witold Więcławowicz ze wsi Ogłobiszki rejonu iwiewskiego wspomina swój tragiczny ostatni dzień żołnierski. Wyszli z lasu do ataku w polu. Niemcy ostrzeliwali ich z broni ręcznej i moździerzy. Więcławowicz przebiegł niewielki odcinek i niedaleko od niego wybuchł pocisk moździerzowy, odłamki którego pocięły mu cały bok, obezwładniając nogę i rękę. Upadł na ziemię i wkrótce, z powodu dużej straty krwi stracił przytomność. Leżał dość długo, krew zapiekła się w mniejszych ranach, ale nikt nie przychodził z pomocą. Gdy po pewnym czasie oprzytomniał, próbował wstać, a później czołgać się, lecz obezwładniona ręka i noga nie pozwalały mu wykonywać tych manewrów. Zaczął myśleć i rozglądać się, jak by tu uniknąć śmierci z wycieńczenia. Zobaczył nieopodal żołnierski wóz zaprzęgnięty w parę koni. Podczas ataku konie były bardzo spłoszone, a teraz, gdy wszystko ucichło, spokojnie stały w polu. Do wozu było niedaleko, ale jak pokonać tę odległość, skoro nie można się poruszać? Postanowił toczyć się. Spróbował i, mimo okropnego bólu, ruszył z miejsca, lecz po kilkudziesięciu obrotach stracił przytomność. Odpoczywał i znów toczył się metr za metrem do przodu. Ostatecznie przebył tę drogę, lecz jak wspiąć się na wóz? Zauważył, że z tyłu wozu nie było zastawki, więc tam się potoczył i mocno uczepiwszy się wozu, zaczął pomalutku wciągać tułów. Wkrótce był na wozie. Na szczęście lejce też były uwiązane w środku. Odtarasował wóz i ruszył w stronę lasu, skąd wyszło natarcie. Przejechał kilkaset metrów, gdy napotkał leżącego radzieckiego żołnierza rannego w obie nogi, który zaczął niemiłosiernie prosić: „Braciszku, dowieź do szpitala, nie daj tu umrzeć." Lecz Więcławowicz sam był nie w najlepszym stanie i mógł tylko jak najbliżej i dogodniej podjechać do rannego kolegi, aby ten mógł zdrowymi rękami wciągnąć swe ciało na wóz. Potem ruszyli leśnymi drogami, poszukując punktu opatrunkowego.

Witold Więcławowicz wiele miesięcy spędził w szpitalu i wrócił do ojcowskiego domu jako inwalida wojenny. Do emerytury pracował jako stróż na miejscowej farmie kołchozowej.









Przez łagry

Benedykta Lisowskiego, urodzonego w Raduniu, wojna zastała na Północnym Kaukazie pod Tbilisi. Do Armii Czerwonej został powołany jesienią 1940 roku. Tak wspomina przejścia wojenne: „Po rozpoczęciu wojny z Niemcami nasza jednostka była przygotowana do obrony Kaukazu. Po paru miesiącach na porannym apelu padł rozkaz: „Polakom i Ukraińcom byłych terenów Rzeczypospolitej wyjść trzy kroki do przodu”. Nas odprowadzano na bok i rozbrojono. Powiedzieli, że nie mają do nas zaufania i że możemy ich zdradzić, dlatego nas będą wykorzystywać w cywilu. Zdjęto z nas umundurowanie, dano jakieś łachmany cywilne i skierowano do prac fizycznych. Wyrąbywaliśmy las, robiliśmy w skałach tunele dla potrzeb wojennych. Jako wyżywienie dostawaliśmy na dobę 600 gramów chleba i wodę. Wkrótce byliśmy bardzo wycieńczeni. Spaliśmy w nieogrzewanych barakach i zimą w nocy często trzeba było odrywać od desek przymarznięte ubranie i wynosić zmarłych kolegów. Po przemieszczeniu się frontu na Kaukaz nas przetransportowano za Ural do Czelabińskich Zakładów Mechanicznych. Tu nadal wykonywaliśmy najcięższą pracę. Od młodości nie miałem dobrego zdrowia, a po tych sowieckich męczarniach byłem wyczerpany. Często chorowałem, nie mogąc stać do pracy. Pogodziłem się z losem. Myślałem, że wkrótce umrę w tym ponurym, chodnym i głodnym kraju, daleko od ojczyzny i rodziny. Po kolejnej chorobie i niewyjściu do pracy przez cztery dni, otrzymałem surową naganę z uprzedzeniem. Podczas załatwiania formalności z ukaraniem okazało się, że już dawno upłynął termin ważności czasowego zaświadczenia tożsamości i mnie skierowano do wydziału NKWD. Oficer NKWD wiedząc, że mam wpisaną narodowość Polak, zapytał, czy chciałbym służyć w formującym się Wojsku Polskim. Z radością odpowiedziałem „tak” i zostałem skierowany do wojskowego komisariatu, a stamtąd do dywizji Tadeusza Kościuszki. Ukończyłem szkołę podoficerską w Razaniu i wojnę zakończyłem w stopniu podporucznika. Dopisało mi szczęście, a wielu moich znajomych, takich jak Parul, Miszkin i wielu innych znalazło swój kres w nieznanych grobach od Kaukazu po Ural.

„Pamięć” milczy

W 1999 roku podczas rozmowy z autorem artykułu 80-letni Konstanty Siemaszko, mieszkaniec wsi Porzeczny rej. lidzkiego, miał trudności ze wspomnieniem wszystkich szczegółów jego wojennej Odysei. Po powołaniu jesienią 1940 roku do Armii Czerwonej został skierowany do 32 pułku piechoty w Woronieżu. Po rozpoczęciu niemiecko-sowieckiej wojny jednostka została skierowana na front, brała udział w walkach pod Orłem. Jednak po kilku miesiącach wojny wszystkich żołnierzy pochodzących z byłych terenów polskich odwołano do zapasowego pułku. Tu dalej ćwiczono rzemiosło wojenne. Wkrótce pułk został rozformowany, z żołnierzy zdjęto mundury i wcielono do strojbatu (bataliony budownicze). Skierowano ich do prac w budownictwie zbrojeniowym na Uralu. Tu się zaczęła prawdziwa gehenna ludzkiego życia. Przy pomocy kilofów, żelaznych łomów i klinów trzeba było wykopywać w zamarzniętej ziemi trzymetrowe rowy. Po wyżywienie trzeba było chodzić do stołówki oddalonej o sześć kilometrów. Długie godziny trzeba było stać w kolejce, czasami się zdarzało, że jedni jedli już obiad, a drudzy tylko śniadanie. Nie tylko brakowało jedzenia, ale nawet łyżek. Wielu strojbatowców spotkała śmierć. Byli młodzi, ale śmierć dziesiątkowała ich szeregi nielitościwie. Zmarłych kolegów rozbierano do naga i zwożono do wielkich dołów, z wierzchu okrywano brezentem. Z nadejściem wiosny i odmarznięciem ziemi doły zasypywano ziemią.

Nadzieję na koniec tej męczarni wzbudziła wieść o formowaniu Wojska Polskiego pod dowództwem generała Berlinga. Zaczęto bez przerwy pisać raporty i błagać naczelników, aby puszczono Polaków do Wojska Polskiego. Siemaszce udało się. Nie wykluczone, że wzięto pod uwagę to, że zawsze legitymował się jako Polak wyznania prawosławnego. Przeszedł drogę od Lenino do Berlina, walczył o wyzwolenie Warszawy.

W lidzkiej rejonowej księdze „Pamięć” losowi Siemaszki jest poświęcony artykuł pod tytułem „Żołnierz dwóch armii”, ale nie ma tam ani słowa o tym, co ten żołnierz przeżył i jak został żołnierzem Wojska Polskiego. To jeszcze jeden z wielu przykładów, potwierdzających to, na ile prawdziwie są ujęte losy ludzi i wojny w napisanych w stylu sowieckim księgach pamięci.

Stanisław USZAKIEWICZ


Antoni Zaniewski

1981 rok. W Polsce aktywnie działa "Solidarność". Wśród mieszkających w ZSRR Polaków wywołuje to sympatię i nadzieję. 19-letni Antoni Zaniewski służył w tym czasie w Armii Sowieckiej. W jednostce wojskowej był jedynym Polakiem. „Polacy chcą wbić nóż w plecy socjalizmu," – oświadczano podczas szkoleń politycznych. Żołnierze nie musieli ukrywać swej wrogości w stosunku do Zaniewskiego, przecież chodziło o obronę socjalizmu. Bity i poniżany postanowił działać. Tak na terenie jednostki wojskowej pojawiły się ręcznie napisane ulotki z apelem o zaprzestanie prześladowania Polaków w ZSRR, popierające KOR.

Nieznane echo «Solidarności»

Władza kontra religia

- Od dziecka byłem nastawiony przeciwko władzy. I nie chodziło wówczas o politykę, tylko o religię, - wspomina 43-letni Antoni Zaniewski. Tradycyjny układ, w jakim żyły przygraniczne wsie Grodzieńszczyzny, bez względu na przymusową ateizację społeczeństwa, w latach 60. nadal przewidywał szczególną rolę kościoła. W Makarowcach, znajdujących się obok Poczobutów, rodzimej wsi Zaniewskiego, przez cały czas był czynny kościół. Na terenach zamieszkałych przez ludność polską walka z religią była sprawą szczególnie ważną. Do tej walki były włączone wszystkie urzędy państwowe, jednak najważniejsza była tu szkoła. W Sarosieckiej szkole, gdzie uczył się Antoni, nauczyciele mieli za obowiązek prowadzić propagandę antyreligijną, która nasilała się w okresie świąt. Organizacje pionierskie i komsomolskie właśnie w tym okresie urządzały imprezy sportowe oraz rozrywkowe, których celem było odciągnięcie młodzieży od udziału w mszach. Antoni zaś od dziecka chodził do kościoła.

- Pionierzy i szkoła byli przeciwko kościołowi, dlatego nam to nie odpowiadało. Moja przyjaciółka, Alina Chołod, nawet uciekła z wręczania tych chustek, zamknęła się w toalecie, żeby nie dołączać do pionierów, - wspomina.

Na nielicznych zdjęciach ze szkoły widać, że szereg dzieci z klasy Zaniewskiego nie nosi chustek pionierskich.

Antoni dobrze pamięta swoje pierwsze bezpośrednie zetknięcie się z władzą.

- Byłem jeszcze dzieckiem. Do naszego domu przyszli z sielsowietu. Mierzyli naszą

ziemię, a potem oświadczyli, że mamy jej za dużo i dobry kawałek odcięli, - wspomina Zaniewski.

Na całe życie zapamiętał uczucie bezsilności i strachu, które zapanowało w domu, kiedy tam weszli urzędnicy.

W 1977 roku razem z trzema kolegami z klasy odmówił wstąpienia do komsomołu. Jednak tuż przed wojskiem w 1979 roku został przyjęty do tej organizacji.

- Wszystkich nas oficjalnym zawiadomieniem wezwano na komisję poborową, a tam zupełnie nieoczekiwanie wręczono komsomolskie bilety, - wspomina Józef Porzeczki, kolega z klasy Zaniewskiego.



Lewy rząd trzecia ławka z lewa – Antoni Zaniewski, na pierwszym planie Józef Porzecki. Obydwa bez pionierskich chustek

Wojenko, wojenko

Armia Sowiecka – to jedna z niewielu instytucji państwowych, która miała prawdziwy autorytet w oczach społeczeństwa.

- Punkt widzenia był taki: albo służyłeś w wojsku i byłeś w porządku, albo byłeś jakimś upośledzonym, z którym lepiej się nie zadawać, - mówi Antoni Zaniewski.

Wiosną 1980 roku podobnie jak setki tysięcy innych obywateli ZSRR Zaniewski został powołany do wojska. Niemal cała wieś szła żegnać się z poborowymi. Muzyka, łzy matek i dziewczyn…To wszystko było zręcznie wykorzystywane przez sowiecką propagandę, która przedstawiała służbę w wojsku jako romantyczną przygodę, po której chłopiec staje się prawdziwym mężczyzną.


Pierwsza komunija

Zgodnie z panującymi tradycjami żołnierzy wysyłano służyć jak najdalej od domu. Antoni Zaniewski trafił na Daleki Wschód. Droga tam była pełna wrażeń. Do Moskwy poborowi byli transportowani pociągiem, a tam lotnisko „Wnukowo"…

- Po raz pierwszy leciałem samolotem. Była to jedna wielka impreza, przez cały czas piliśmy. W samolocie wszędzie były puste butelki… Dowódcy urządzali nam rewizję osobistą, jednak prez cały czas udawało się ukrywać alkohol, - śmieje się Zaniewski.

Jednak czuł się nieswojo.

- Im dalej na wschód, tym bardziej czułem się osamotniony. Czułem, że to obce, że to nie moja ojczyzna. Zresztą z rodziny wyniosłem, że Sowieci - to żadna ojczyzna, - mówi.

Podczas przemarszu poborowych do jednostki w Chabarowsku jeden z chłopaków wyrzucił kawał zepsutego mięsa do kosza na śmieci. Jego od razu podjęła jakaś staruszka. Dla chłopaka z Grodzieńszczyzny, która nawet za czasów sowieckich przodowała w rolnictwie, to był nie lada widok. Po czymś takim bajki politruków o wszechmocy ZSRR Zaniewski traktował jako żart. Ostatecznym punktem jego podróży stała się miejscowość Sibircewo w Kraju Przymorskim - jednostka wojskowa nr 45894. Zaniewski, mający już prawo jazdy, został kierowcą wojskowym.

Protest

W 1980 roku „wydarzenia w Polsce" były w centrum uwagi radzieckich środków masowego przekazu. Podczas szkoleń politycznych dla żołnierzy politrucy nie przebierali w słowach –„Polacy to zdrajcy", „przygotowują zamach na socjalizm", „chcą wbić nóż w plecy ZSRR"… Dla Zaniewskiego, który był jedynym Polakiem w jednostce, te „lekcje patriotyzmu" miały fatalne następstwa.

- To szło od mego bezpośredniego dowódcy - kapitana Czajki. Do innych zwracał się regulaminowo – szeregowy i po nazwisku, do mnie zwracał się zaś nie inaczej jak „Wacek". Dla niego wszyscy Polacy to byli „wacki", - opowiada Zaniewski.

Fala – brutalne traktowanie młodszych roczników – w stosunku do Zaniewskiego nabierała wyraźnych cech prześladowania na tle narodowościowym. Jeżeli przedstawiciele innych narodowości, zwłaszcza z Kaukazu, tworzyli zwarte grupy i w sytuacjach dramatycznych żołnierz mógł liczyć na wsparcie ze strony ziomków, to Zaniewski był sam. Codziennie był bity i poniżany. Matka dała mu medalik z Matką Boską. Zażarcie się modlił, jednak był już u granic wytrzymałości.

- Zawsze się szczyciłem tym, że jestem Polakiem, dlatego szczególnie bolało poniżanie mnie jako Polaka. Postanowiłem napisać ulotki o złym traktowaniu Polaków w ZSRR. Chodziło o moją godność, żeby jakoś się przeciwstawić temu upodleniu…Z prasy radzieckiej wiedziałem, że szczególnie wroga komunizmowi jest organizacja KSS-KOR, dlatego wspomniałem o niej. Napisałem też, że komunizm upadnie, - mówi Antoni Zaniewski.

Odręcznie napisane ulotki wywiesił na terenie jednostki wojskowej - na płocie i na magazynach wojskowych. Następnego dnia czekał na jakąś reakcję ze strony dowództwa lub innych żołnierzy, jednak żadnej reakcji nie było. Bicie i poniżanie trwało. Wtedy szeregowy Zaniewski postanowił uciec z wojska.

24 sierpnia 1981 roku Zaniewski samowolnie opuścił teren jednostki wojskowej. Po 8 dniach został zatrzymany. W stosunku do niego zostało wszczęte postępowanie karne.




Książeczka wojskowa Zaniewskiego

KGB szuka „Solidarności"

W 1980 roku po „wybuchu" „Solidarności" wszyscy Polacy zamieszkali w ZSRR trafili pod szczególną uwagę KGB. Według relacji osób, które służyły w tych latach w wojsku, Polacy byli inwigilowani przez „Osobyje oddzieły», czyli Wojskowy Kontrwywiad.

- Interesowali się, czy mam krewnych w Polsce, co sadzę o „Solidarności", - wspomina rozmowy z oficerami bezpieki Aleksander Sławiński, który w latach 1980-1982 służył w Czechosłowacji.

- Z powodu tej nagonki miałem sen: stoję po jednej stronie jako żołnierz radziecki, a po drugiej stronie cała moja rodzina, wszyscy krewni z Opola i ja mam rozkaz do nich strzelać, - wspomina atmosferę tych lat Mieczysław Jaśkiewicz, który w latach 1979-1981 służył w Azerbejdżanie.

- Cieszyłem się, że komunizm upada, że w Polsce powstała „Solidarność". Nie miałem, komu tego powiedzieć, jedynie w listach do rodziny rozważałem na ten temat, - mówi Zaniewski.

Wydanie ulotek w sprawie prześladowania Polaków w ZSRR było rzeczą nadzwyczajną. Sprawą od razu zajęło się KGB. Postawiono też w stan najwyższej gotowości cały kontrwywiad okręgu wojskowego. Okazało się, że ulotki, które pozornie nie zostały przez nikogo zauważone, już wcześniej trafiły do rąk „Osobowo oddzieła". Część listów, które Zaniewski pisał do domu, też lądowała w coraz większej teczce personalnej szeregowego Zaniewskiego. W czasie działań operacyjnych znaleziono, między innymi, komsomolski bilet, na którym jeszcze w lipcu 1981 roku Zaniewski napisał: „Komunizm to bajka! Komu nie, a komu tak!" Teraz wszystkie te „dowody" stały się podstawą oskarżenia go o antysowiecką agitację.

- Zebrano całą jednostkę. Wyprowadzili mnie przed rzędy żołnierzy i dowódca oświadczył: To, co on napisał, jest kłamstwem. On buntował się przeciwko władzy radzieckiej i będzie ukarany. Odtransportowano mnie do więzienia, - wspomina Zaniewski.

Już na pierwszym przesłuchaniu śledczy KGB Sawczenko oświadczył, że sprawą Zaniewskiego zainteresowała się polska organizacja podziemna z Grodna.

- Przez cały czas próbował wydobyć ze mnie informacje o tej mitycznej organizacji polskiej, - mówi Zaniewski.

Nie wyklucza, że nie został aresztowany od razu po rozprowadzeniu ulotek, właśnie dlatego, że próbowano ustalić jego kontakty z „organizacją polską".

Wszyscy znajomi oraz krewni Zaniewskiego byli wzywani na rozmowy do KGB.

- Zostałem wezwany do „Osobowo oddzieła". Tam mnie pytano o Zaniewskiego, z którym korespondowaliśmy. Pytano, o czym pisał listy, o jego rodzinie… Dużo wiedzieli na mój temat, na przykład, że mój dziadek był represjonowany, - mówi Józef Porzeczki.

W Poczobutach KGB rozpoczęło prawdziwe polowanie na domniemaną „Solidarność". W domu u Zaniewskich urządzono rewizję. Skonfiskowano listy Zaniewskiego do rodziny. Część z nich, w których pisał o swym stosunku do wojska i władzy, dołączono jako dowody do sprawy karnej. Przesłuchano około połowy wsi. Jednak połączyć sprawę Zaniewskiego z podziemną organizacją, która według KGB miała działać w Poczobutach, nie udało się.

W więzieniu

- Od razu byłem nastawiony na to, że będę siedzieć. Niczego nie ukrywałem. Oświadczyłem wprost, że chciałbym wyjechać z ZSRR i że rezygnuję z obywatelstwa ZSRR . Powtórzyłem im, że jestem pewien, że komunizm upadnie, - mówi Zaniewski.


Po więzieniu

Osadzono go w więzieniu śledczym w Usuryjsku. Śledztwo trwało ponad pół roku zanim KGB uznało, że szeregowy Zaniewski nie ma wspólników i nie jest członkiem żadnej podziemniej organizacji polskiej.

19 stycznia 1982 roku Wojskowy Trybunał Usuryjskiego Garnizonu Dalekowschodniego Okręgu Wojskowego uznał Antoniego Zaniewskiego za winnego szerzenia agitacji antyradzieckiej i samowolnego opuszczenia jednostki wojskowej. Sąd trwał około pół godziny. Był czystą formalnością. Zaniewski zapamiętał pustą salę i obojętność obrońcy z urzędu.

„Chcąc być wysłanym z ZSRR, Zaniewski w swych listach do domu, w ulotkach rozwieszonych na terenie jednostki wojskowej rozpowszechnił nieprawdziwe informacje, które szkalują radziecki ustrój państwowy i społeczny. Oprócz tego w lipcu 1981 roku na cudzym komsomolskim bilecie zrobił cyniczny napis o antyradzieckiej treści", - wyliczał sędzia w wyroku.

Szeregowy Antoni Zaniewski zgodnie z art. 190-1 Kodeksu Karnego RSFSR został skazany na 2 lata więzienia. Karę odsiadywał

w zakładzie karnym w miejscowości Czugujewka. Przez dwa lata zbijał skrzynie do transportu cukierków. 80 skrzyń dziennie.

- W więzieniu było lepiej. Tu przynajmniej nikogo nie obchodziła moja narodowość, - mówi Zaniewski.

Po odbyciu kary wrócił do Poczobut. Następnego dnia pojawił się u niego dzielnicowy milicjant Andruszewicz.

- Dostał zadanie obserwowania mnie, ale szczególnie go to nie bawiło. Przyszedł i po koleżeńsku poradził mi, abym nie słuchał „Radia Wolna Europa" i „Radia Swoboda" bo wrócę do więzienia. Na tym jego praca wychowawcza się skończyła, - uśmiecha się Zaniewski.

Pracę znalazł w kołchozie. Młodzież w tym okresie uciekała do miasta, więc miejsc pracy było sporo. Wkrótce ożenił się i wyjechał do Grodna.

Nie żałuję

W 1985 roku w ZSRR zaczęła się odwilż. „Pieriestrojka", pierwsze artykuły prasowe o politycznych represjach, o Katyniu, o Armii Krajowej… W 1989 roku wybory w Polsce wygrała „Solidarność". Upadek komunizmu, który śnił się Zaniewskiemu na dalekim Sybirze, stał się faktem. Właśnie w 1989 roku po raz pierwszy wyjechał do krewnych w Polsce.

- Po więzieniu wyjazd za granicę był dla mnie zakazany, dlatego, gdy otrzymałem paszport i wyjechałem do Polski, miałem takie uczucie… Trudno to opisać! W domu u mego krewnego Mirka z okazji przyjazdu była balanga. Popiliśmy wódki. Rozmawialiśmy oczywiście o polityce. W pewnym momencie Mirek otworzył okno i powiedział, żebym krzyknął, co myślę o komunie. Z całej mocy ryknąłem, że komunę to ja mam w dupie!, - śmieje się Zaniewski.

W 1993 roku Zaniewski zwrócił się do Wojskowej Prokuratury Rosyjskiej Federacji o rehabilitację. 16 marca 1993 roku Wojskowy Sąd Krasnoznamiennogo Dalekowschodniego Okręgu Wojskowego częściowo zrehabilitował go.

„Chociaż Zaniewski był osądzony zgodnie z prawem na podstawie art. 190-1 Kodeksu Karnego Rosyjskiej Socjalistycznej Federatywnej Republiki Radzieckiej, jednak zgodnie z art. 5 p. „B" ustawy Federacji Rosyjskiej „O rehabilitacji ofiar represji politycznych" podlega on w tej części rehabilitacji", - głosi orzeczenie sądu.

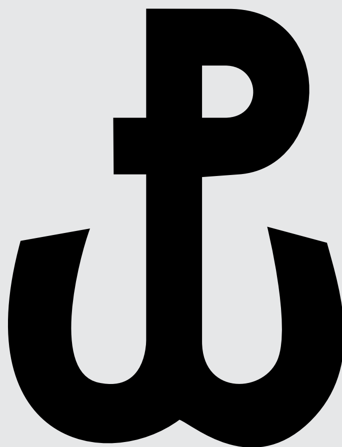
Co dotyczy samowolnego opuszczenia jednostki, tu wyrok został utrzymany.

- Nigdy nie żałowałem tego, co zrobiłem. Nawet w więzieniu tego nie żałowałem. Ustrój, który dławi godność człowieka, wcześniej czy później runie. Teraz do nas wracają czasy stalinowskie, ale jeżeli upadł Związek Radziecki, to taka Białoruś po prostu nie ma szans. Runie reżim, jak kiedyś runął Związek. I żadne KGB tu nie pomoże, - jest przekonany Zaniewski.

ANDRZEJ POCZOBUT

Czerwona zaraza

**Czekamy na ciebie, czerwona zarazo,
Byś wybawiła nas od czarnej śmierci,
Choć kraj nasz przedtem rozdarłaś na ćwierci,
Będziesz zbawieniem witanym z odrazą. (...)
Czekamy ciebie, ty odwieczny wrogu
Morderco krwawy tylu naszych braci...
Czekamy ciebie, nie żeby odpłacić.
Lecz chlebem witać na rodzinnym progu. (...)
Żebyś ty wiedział, jak to strasznie boli
Nas, dzieci Wielkiej, Niepodległej, Świętej,
Skuć się w kajdany łaski twej przeklętej,
Cuchnącej jarzmem wiekowej niewoli. (...)
Legła twa armia zwycięska, czerwona,
U stóp łun jasnych płonącej Warszawy
I ścierwią duszę syci bólem krwawym
Garstki szaleńców, co na gruzach kona.
Miesiąc już mija od powstania chwili,
Łudzisz nas czasem dział swoich łomotem,
Wiedząc, jak znowu będzie strasznie potem
Powiedzieć sobie, że z nas znów zakpili.
Czekamy ciebie, nie dla nas żołnierzy,
Dla naszych rannych - mamy ich tysiące...
I dzieci są tu, i matki karmiące,
I po piwnicach zaraza się szerzy...
Czekamy ciebie, ty zwlekasz i zwlekasz,
Ty się nas boisz - i my wiemy o tym,
Chcesz, byśmy wszyscy tu legli pokotem,
Naszej zagłady pod Warszawą czekasz!
Nic nam nie zrobisz. Masz prawo wybierać.
Możesz nam pomóc i możesz nas wybawić
Lub czekać dalej i śmierci zostawić...
Śmierć nie jest straszna - umiemy umierać!
Lecz żebyś wiedział, że z naszej mogiły
Nowa się Polska - Zwycięska - narodzi
I po tej ziemi - ty nie będziesz chodzić,
Czerwony władco rozbestwionej siły.
JÓZEF SZCZEPAŃSKI "ZIUTEK"**



Autor tego wiersza zginął podczas Powstania Warszawskiego. Był dowódcą drużyny w Batalionie "Parasol". Pisał wiersze oraz popularne piosenki - np. "Pałacyk Michla" i "Chłopcy silni jak stal". 1 września został ciężko ranny w brzuch w trakcie walk o Starówkę. Umarł dziesięć dni później w powstańczym szpitalu przy Mokotowskiej. "Czerwona zaraza" jest jednym z ostatnich jego utworów. Za czasów PRL wiersz był zakazany; w okresie stalinowskim nawet za jego posiadanie osadzano w więzieniu.

Tak wydarzenia września 1939 roku przedstawiała radziecka propaganda

Krach iluzji

Polscy komuniści w sowieckim raju

Dzień 17 września 1939 roku dla polskich komunistów na terenach Zachodniej Białorusi oznaczał ziszczenie ich marzeń o ustanowieniu władzy radzieckiej. Jednak euforia szybko minęła. Dla towarzyszy ze wschodu polscy koledzy byli niby napiętnowani. Partia Komunistyczna miała dla nich trzeciorzędne zadania... Przez całe życie marzący o rewolucji i „władzy ludu" w ZSRR zostali oni zepchnięci na margines życia społecznego.

Komunistyczna Partia Polski i wchodzące w jej skład Komunistyczna Partia Zachodniej Białorusi i Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy zostały w 1938 roku rozwiązane decyzją Międzynarodówki Komunistycznej. Stalin uznał, że ich kierownictwo jest zwerbowane przez polskie służby specjalne, dlatego wrzesień 1939 roku ruch komunistyczny w Polsce spotkał w całkowitym rozbiciu. Jednak poszczególne grupy miejscowych komunistów brały udział w atakach na oddziały Wojska Polskiego, później polowały na przedstawicieli władz polskich i osoby utożsamiane z Polską.

Po ustanowieniu „ładu radzieckiego" pierwszym pytaniem, jakie postawili przed nową władzą polscy komuniści, było pytanie o przyjęcie ich do WKP(b). Jednak początkowo członków KPP i KPZB w ogóle nie przyjmowano do partii. Powodem było to, że partie te były uznawane za opanowane przez wrogą agenturę, więc ich członków rozpatrywano jako potencjalnych agentów. Potem podjęto decyzję o utworzeniu komisji weryfikacyjnej, zadaniem której było ustalenie, kto może być członkiem WKP(b), a kto nie. Komisja pracowała bardzo opieszale. Na dzień 1 marca 1941 roku, czyli już po dwóch latach władzy radzieckiej, do partii zostało przyjętych tylko 19 byłych członków KPP i KPZB. Dla prowadzenia działalności przysyłano komunistów ze wschodnich obwodów BSSR. Na koniec 1940 roku tylko na teren obwodu białostockiego przybyło 12396 osób. To właśnie oni objęli kierownicze stanowiska w aparacie partyjnym. Członkowie KPP mieli być przyjmowani do WKP (b) na warunkach ogólnych, czyli jako bezpartyjni. Żeby być przyjętym do partii, trzeba było mieć rekomendacje, jednak byłym KPPowcam takowych nikt nie dawał.

Konflikt

„Na tej płaszczyźnie rodzi się niezadowolenie, budzą pesymistyczne nastroje. W rozmowach z byłymi członkami KPP i KPZB, takimi jak towarzysze Ejger, Bukowicz, Finkielsztejn, Pankowa i inni ustalono, że ich żądania sprowadzają się do następujących punktów:

a) Warunki przyjmowania do partii członków KPP i KPZB powinny być zmienione przez KC WKP(b). Powinien być zachowany staż partyjny i docenione ich zasługi rewolucyjne.

b) Oni powinni zajmować kierownicze stanowiska

Ale w związku z tym, że w dzisiejszych warunkach takich możliwości nie ma, niektórzy towarzysze nie chcą wstępować do WKP(b) na zwykłych warunkach. Między innymi na takich warunkach nie chcą wstępować do partii Zachariasz - były członek WKP (b), Lampe A. - członek KC KPP, Ormowski – sekretarz okręgowego Komitetu KPZB, Nowogródzki M. – sekretarz okręgowego Komitetu KPP i inni. Oni są niezadowoleni ze swojej pracy i swojego stanowiska w obwodzie", - głosi raport „O nastrojach byłych członków KPP i KPZB" specjalnie przygotowany dla kierownictwa Białostockiego Obkomu Partii.

Do tego dochodził konflikt światopoglądowy, który istniał między polskimi i przybyłymi ze wschodu komunistami. Tak członek KPP z 1925 roku, Henryk Wolpe, trafił pod pilną uwagę organów NKWD tylko dlatego, że w kwietniu 1940 roku na zebraniu nauczycielskim „proponował, żeby uczniowie, zwracając się do nauczycieli w języku polskim, mówili „pan", bo zwracanie się po „imieni otczestwu" łamie zasady języka polskiego".

Członek KPP z 1918 roku Maria Ejger wywołała oburzenie kierownictwa Białostockiego Obkomu Partii, ponieważ, okazywała niezadowolenie z przeprowadzenia szkół z żydowskim językiem nauczania na język rosyjski.

Wypowiadała się przeciwko demonstracji filmu „Suworow", dlatego że, zgodnie z jej opinią, on nie jest popularny wśród ludności polskiej

„W KPP ona pracowała na kierowniczych stanowiskach. Była sekretarzem komitetów okręgowych, instruktorem Komitetu Centralnego, członkiem sekretariatu Komitetu Centralnego, uczestniczyła w pracy szeregu zjazdów… Dzisiaj charakteryzuje się jako nacjonalistka… Wypowiadała się przeciwko demonstracji filmu „Suworow",dlatego, że, zgodnie z jej opinią, on nie jest popularny wśród ludności polskiej", - pisał w jej charakterystyce sekretarz Białostockiego Obkomu KP(b)B Kudriajew.

Niezadowolenie i frustrację członkowie KPP wyładowywali w skargach i wspólnych rozmowach. To wszystko było odnotowywane przez NKWD, które gromadziło materiały kompromitujące byłych członków KPP i KPZB.

„Przy każdej możliwości oni podkreślają wady poszczególnych komunistów, przysłanych ze wschodnich regionów, którzy nie sprawdzili się na kierowniczych stanowiskach. Zauważają usterki w działaniu różnych urzędów," – podkreśla raport „O nastrojach byłych członków KPP I KPZB.



Zwolnieni z więzienia. Wrzesień 1939 r.

Walka

Jednym z tych, kto aktywnie próbował oddziaływać na KC WKP(b) w sprawie przywrócenia praw członkom KPP, był Alfred Lampe. On był członkiem KPP od 1921 roku. Za działalność komunistyczną



Smorgoń wrzesień 1939 r.





w sumie odsiedział ponad 10 lat w polskich więzieniach. W ostatnim okresie działalności KPP był członkiem Komitetu Centralnego. Już w decyzji Międzynarodówki Komunistycznej o rozwiązaniu KPP jego nazwisko było podane jako przykład przenikania wrogich wpływów do ruchu komunistycznego. W ZSRR był pod stałą obserwacją NKWD. Wielokrotnie zwracał się w sprawie obrony praw członków KPP do KC WKP(b), Międzynarodówki Komunistycznej i innych urzędów. Kiedy to nie pomogło, próbował zorganizować członków KPP do wspólnej walki o swoje prawa.

„22 stycznia 1941 roku, będąc we Lwowie, Lampe Alfred w mieszkaniu byłego członka KPP –Ochaba Edwarda - przeprowadził zebranie aktywu byłych członków KPP, na którym było obecnych 15 osób. Na tym zebraniu Lampe zachęcał obecnych pisać podania do KC WKP(b) o przyjęcie do partii, żądał od obecnych konsekwencji w walce o swoje prawa jako byłych członków KPP. Lampe w swoim wystąpieniu oświadczył: „My nie możemy być uważani za bezpartyjnych na równi z innymi nie członkami partii, my jesteśmy w partii, tylko nie mamy biletu członkowskiego. Wy tu, we Lwowie, jesteście absolutnie niezauważalni, zobaczcie, co się dzieje u nas na Białorusi. Nas uznają, z nami się liczą", - informował sekretarza Białostockiego Obkomu Kudriajewa zastępca naczelnika NKWD obwodu białostockiego starszy lejtenant Sotnikow.

Ta walka o prawa członków KPP wpłynęła na to, jak Lampe był postrzegany przez komunistów.

„Ze swojej pracy jest niezadowolony. Swych zdolności nie demonstruje. To, co może dać pracy, nie daje. W pracy społecznej nie uczestniczy. Wśród pracowników Obwodowego Komitetu Wykonawczego trzyma się osobno, nie jest towarzyski, jest zarozumiały… Organy NKWD posiadają szereg ujemnych i kompromitujących materiałów na Lampe", - pisał w charakterystyce Lampego sekretarz Białostockiego Obkomu KP(b)B Kudriajew.

Lampe w swej chęci pomóc członkom KPP nie był osamotniony. Podobne działania podejmował, między innymi, deputowany do Rady Narodowości Rady Najwyższej ZSRR i członek KPP Jan Turlejski. Próbował on chronić przed wysiedleniem ze strefy przygranicznej jako „elementu niepewnego" polskich komunistów.

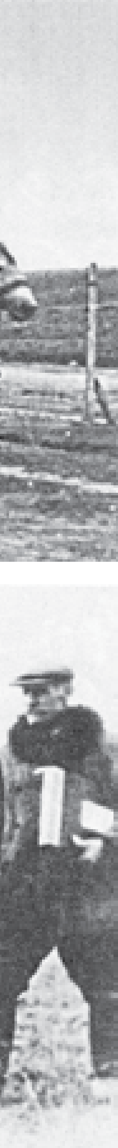
„Towarzyszu Igajew! Otrzymałem dużo podań w sprawie wysiedleń byłych więźniów politycznych i byłych komsomolców. Są tam podania od osób, których ja osobiście znam jako porządnych ludzi, bo razem z nimi pracowałem. Wszystkim odpowiedziałem zgodnie z tym, co wiem – żadnych wyjątków nie będzie. Towarzyszu Igajew! Jeżeli będą jakiekolwiek zmiany w stosunku do politycznych uciekinierów, proszę mnie o tym poinformować, żebym mógł odpowiednim organom podać nazwiska tych ludzi", - zwracał się Turlejski.

Jednak wyjątków nie było. Postawa Lampego i Turlejskiego była rzeczą nadzwyczajną w środowisku polskich komunistów. Ci, którzy zdobyli zaufanie swej nowej partii, nie spieszyli z pomocą kolegom. Nie chcieli się narażać. W społeczeństwie panowała atmosfera podejrzliwości, którą podgrzewały stale prowadzone przez NKWD areszty.

Szpieg naukowiec

Przykładem stosunku nowych władz do ludzi związanych z KPP może być los Samuela Fogelsona. Będąc sympatykiem KPP, podjął on współpracę z sowieckim wywiadem, dlatego do partii nie wstąpił. Musiał usunąć się w cień.

„Pracując w Głównym Statystycznym Dziale w Warszawie, miałem dostęp do materiałów, które nie trafiały do druku. Systematycznie robiłem dla Generalnego Sztabu RKKA koniunkturalne przeglądy



stanu ekonomicznego byłej Polski. Zazwyczaj co kwartał, czasem rzadziej. Te informacje drukowałem czasem bez podpisu, czasem za podpisem „St. Manert”. Wydaje mi się, że robiono z nich zdjęcia i pomniejszone wysyłano do Moskwy. Oprócz tego utrzymywałem kontakty z grupą towarzyszy, którzy dostarczali informację o przemyśle wojskowym Polski i o niektórych przedsięwzięciach polskiego dowództwa (walka z komunistyczną agitacją w wojsku itp.) Przez moje ręce szły dokumenty i pieniądze, spotykałem kurierów, którzy przyjeżdżali do Warszawy, często sam przewoziłem dokumenty za granicę… Dwa razy byłem w Wiedniu, gdzie miałem spotkania z przedstawicielami wywiadu radzieckiego, od których otrzymałem zadania. Łączność z wywiadem była utrzymywana przez brata mojej żony, Ludwika Herszta, który w tym okresie mieszkał w Berlinie”, - pisał Samuel Fogelson w podaniu na imię pierwszego sekretarza Białostockiego Obkomu Igajewa.

Prosił on o odnowienie jego członkostwa w Partii Komunistycznej, powołując się na to, że oficerowie wywiadu mówili mu, że jego podanie o przyjęcie do WKP(b), które złożył na ich ręce, zostało rozpatrzone pozytywnie i że jest on pełnoprawnym członkiem partii komunistycznej. Jednak teraz, kiedy znalazł się na terenie ZSRR, odmówiono mu potwierdzenia tego faktu.

W ciągu 8 lat, pracując dla radzieckiego wywiadu, Fogelson był kierownikiem Działu Statystyki Ludności w Głównym Statystycznym Dziale w Warszawie. Magister Warszawskiego Uniwersytetu Fogelson kształcił się też w Paryżu i Berlinie. Był autorem ponad 40 prac naukowych w dziedzinie matematyki, statystyki, demografii, w ciągu 4 lat był asystentem na Wydziale Matematyki Uniwersytetu Warszawskiego. W ZSRR miał nadzieje, że jego naukowa kariera będzie kontynuowana w Moskwie. Jednak odmówiono mu. W Moskwie nie zainteresowano się pracami naukowca. Jego podanie skierowano do Ludowego Komisariatu Edukacji Ludowej BSSR. W Mińsku Fogelsonowi też odmówiono. „Wykorzystywać go do pracy na uniwersytetach nie ma możliwości”, - brzmiała opinia narkoma oświaty Białorusi Czerwona.

W ZSRR 38-letni Fogelson mógł być wyłącznie naczelnikiem jednego z działów Komitetu Wykonawczego. Wywiad zapomniał o swoim agencie. Partii on już nie był potrzebny. W podobnej sytuacji znaleźli się setki innych komunistów, którzy jeszcze niedawno zachwycali się Krajem Rad. Niektórzy z nich wkrótce przypłacili to życiem.

Andrzej POCZOBUT



Z okazji Świąt Bożego Narodzenia oraz zbliżającego się Nowego Roku Redakcji i Czytelnikom „Magazynu Polskiego” dużo zdrowia, radości, wszelkiej pomyślności w życiu rodzinnym i osobistym życzy Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej w Grodnie.

Konsul Generalny RP
Andrzej KRĘTOWSKI

Wigilia

Tradycję wigilijną rodzinnego domu w Poczobutach z wieloma szczegółami przejęło moje małżeństwo i tę tradycję kontynuuję w swoim domu. Była ona przekazywana od dzieciństwa, pogłębiana latami i zawsze oparta na wierze w narodzenie Boże.

Wspomnienia o poszczególnych przeżytych wigiliach Bożego Narodzenia w rodzinnych Poczobutach są niezapomniane, bardzo miłe i bliskie sercu. Przypominają mi się przede wszystkim wigilie mego dzieciństwa, wypatrywanie wieczorem pierwszej gwiazdki na niebie. Pamiętam, jak mama i babcia szykowały stół wigilijny. Zawsze robiono dużo dań z makiem, takich jak makowiki, kutię, łamańce… wypiekano bułki z makiem. Dla mnie i mego rodzeństwa te dania były wielką pokusą. Przypomina mi się, jak pewnego razu „spróbowaliśmy” z rodzeństwem wszystkich makowików, a gdy mama miała je postawić na stół wigilijny, miska okazała się pusta.

Dzień przed wigilią ojciec przynosił pachnące siano, które kładło się na stół pod obrus. W tym dniu zawsze była strojona duża choinka, która sprawiała nam olbrzymią radość. Po modlitwie wigilijnej łamano się opłatkiem. Przy stole zawsze zostawiano puste nakrycie dla przypadkowego podróżnika. Wigilijne dania zawsze smakowały nadzwyczajnie. W innym dniu te same dania nie były takie smaczne. Zawsze liczyliśmy ilość dań na wigilijnym stole, musiało ich być jak najwięcej. Wieczorem wychodziliśmy do obory posłuchać, jak zwierzęta będą rozmawiać ludzkim głosem.

W pierwszym dniu świąt staraliśmy się wstać jak najwcześniej, ponieważ wiedzieliśmy, że w nocy Święty Mikołaj przynosi prezenty. Prezenty zawsze były, tylko czasem komuś z nas razem z prezentem była podkładana rózga za złe zachowanie.

Ale zarówno w okresie adwentu, jak i świąt szczególną uwagę zwracano na duchowe przygotowanie. Przedświąteczne spowiedzi, rekolekcje, udział w pasterce, uczestniczenie w świątecznych mszach świętych były nieodłącznym elementem obchodów święta Bożego Narodzenia.

Niezapomniane jest śpiewanie kolęd przy udekorowanej choince i zapalonych lampkach. Mama z babcią z pamięci godzinami śpiewały przepiękne polskie kolędy. Niektóre z nich już, niestety, są zapomniane.

Wigilia i Święta Bożego Narodzenia mego dzieciństwa przypadały na lata zaciętej walki z kościołem i religią. Nieraz w okresie świątecznym w szkole musiałem wysłuchiwać różnego rodzaju zarzutów i wymówek ze strony nauczycieli z powodu moich poglądów religijnych.

Przypominają mi się również bardzo smutne wigilie. Miałem je dwie, gdy byłem w wojsku. W dalekim Kazachstanie w wieczór wigilijny myślami byłem z bliskimi. Wyciągałem malutki kawałeczek opłatka, wcześniej przysłany w liście z domu, i, myśląc o stronach rodzinnych, o domu, o panującej tam atmosferze, spożywałem mniej więcej o tej godzinie, gdy zasiadano do stołu.

Po powrocie z wojska, pracując w Grodnie, studiując w Toruniu, również po studiach nie wyobrażałem sobie wigilii poza rodzinnym domem. Zawsze przyjeżdżałem na wieczerzę wigilijną i okres świąteczny do Poczobut, bowiem mianowicie tu odczuwałem wspaniałość i niepowtarzalność świąt.

JP

«Głos znad Niemna»

w Siedlcach i Warszawie


«Głos znad Niemna»

Na zaproszenie Siedleckiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" delegacja Związku Polaków na Białorusi na czele z Mieczysławem Jaśkiewiczem, prezesem Miejskiego Oddziału ZPB w Grodnie oraz chór „Głos znad Niemna" mieli okazję uczestniczenia w obchodach Święta Niepodległości ze swoimi Rodakami w Macierzy.

Tradycyjnie obchody uczczono w Kościele Katedralnym, gdzie została odprawiona uroczysta Msza Święta w intencji Ojczyzny. Ołtarz świątyni przystrojony został na czas patriotycznej mszy biało-czerwoną flagą z orłem w koronie. Mszę celebrował Ks. Biskup dr Zbigniew Kiernikowski, Ordynariusz Siedlecki, który w kazaniu mówił o aktualności we współczesnych czasach odwiecznego zawołania Polaków: „Bóg, Honor, Ojczyzna". Hasło, które kiedyś wyznaczało drogę polskiego patrioty, powinno być drogowskazem i dzisiaj.

Po Mszy Świętej wszyscy udali się do Domu Kultury, gdzie odbył się uroczysty koncert w wykonaniu chóru „Głos znad Niemna" pt. „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród".

Na wstępie, ku mojemu zaskoczeniu, usłyszałam po raz pierwszy śpiewającą dyrygentkę – Weronikę Jeroszyną. To jest rzadkością przy prowadzeniu chórów. Owszem, dyrygenci śpiewają z chórem, ale nie wykonują partii solowych. Owa dyrygentka w skupieniu, ale zarazem swobodnie wprowadzała do kilku utworów, nawiązując tym samym swoisty dialog z chórzystami. A oni odpowiadali, z żarliwością, przejęciem i prawdziwie... Najlepiej jednak swą klasę chór pokazał w operowaniu dynamiką. Każde forte – jak burza, każde piano – ukojenie, dlatego owacje na stojąco przybyłej na koncert publiczności nie były tylko pro forma.

Niestety, z powodu tragicznie zmarłej śp. Heleny Trockiej, niektórzy chórzyści nie mogli przyjechać, dlatego chór wystąpił w niepełnym składzie. Dla mieszkańców Siedlec uroczysty koncert chóru stał się prawdziwą atrakcją. Biała sala w Domu Kultury była wypełniona po brzegi.

Chór „Głos znad Niemna" powstał w lutym 1994r. z chóru „Echo Grodna". Natomiast oficjalnie jako „Głos znad Niemna" istnieje od maja 1994r., kiedy to na I Zjeździe Grodnian nadano mu tę piękną nazwę. W ciągu tych lat chór koncertował w wielu miejscowościach na Białorusi oraz w wielu innych miastach Polski. W szlachetnym celu zebrało się w tym zespole sporo prawdziwych patriotów, którzy starali się nieść do najdalszych zakątków, często już zapomnianą polską piosenkę. Przez wiele lat kierownikiem tego zespołu był Wiktor Adamowicz. Obecnie kierownikiem jest Paweł Kmiecik. Jest on osobą o niespożytej energii. Przez cały czas dba o rozwój artystyczny swoich chórzystów oraz o repertuar zespołu. W repertuarze chóru są piosenki patriotyczne, religijne i ludowe. „Głos znad Niemna" dużą uwagę przywiązuje do kultury i historii Grodna i Grodzieńszczyzny, dlatego podczas każdego występu brzmią utwory związane z tą ziemią: „Za Niemen", „Pieśń o Grodnie", „Kochany Niemnie" itd. Właśnie dzięki temu chór wyróżnia się wśród innych zespołów muzycznych na Białorusi. Miłośnicy o tym dobrze wiedzą, ponieważ chór wśród nich cieszy się dobrą renomą oraz daje im możliwość zetknąć się z polską piosenką, z głosem tych Polaków, którzy mieszkali, mieszkają i będą mieszkać na Kresach Wschodnich.

Chór „Głos znad Niemna" przedstawił prawdziwy kunszt artystyczny. Ze sceny popłynęły pieśni lubiane i znane wszystkim, powstańcze i legionowe, a także patriotyczne, m.in. „Bogurodzica", „Jest taki kraj", „Kraj rodzinny", „Piechota", „Przybyli ułani", „Hej, Wy Polacy", „Pierwsza brygada", „Legiony", „Pierwsza Kadrowa", „Czerwone maki na Monte Cassino", „Hej, hej ułani" oraz wiele innych, wzbudzając aplauz publiczności, gotowej śpiewać z chórzystami. Ten zgodny zespół, korzystający ze skarbnicy polskiej kultury, cieszy ogromnie – zastanowienie budzi jedynie to, że śpiewacy są z Grodna. Urozmaiceniem w chórze są utworzone grupy: żeńska i męska. Doniosłego akcentu występom dodają wiersze uczestników chóru, m.in. śp. Heleny Trockiej. Zespół daje nam przykład czystością i poprawnością polskiej mowy. Prawdą i pięknem, które umieją czerpać z naszej narodowej poezji oraz siłą ducha z jaką nam je przekazują – urzekają nas i ujmująco zapraszają do naśladowania.

Serca publiczności podbiła również młodzież z Brześcia pod kierownictwem Marii Sulimy, która wystąpiła z programem poetycko-muzycznym. Silnym akcentem był występ solowy młodej dziewczyny. Wyśpiewała, jak potrafiła najpiękniej i z serca

pieśń „Ave Maryja”. Widzowie chętnie przypomnieli strofy pieśni żołnierskich i patriotycznych, stanowiących łącznik pomiędzy historią a teraźniejszością. Uwieńczeniem koncertu było wspólne odśpiewanie „Roty”. Na sali panowała miła atmosfera, brzmiały serdeczne słowa podziękowania pod adresem organizatorów, artystów oraz wszystkich przybyłych.

Następnego dnia wczesnym rankiem wyruszyliśmy do Warszawy na wycieczkę, której pomysłodawcą i inicjatorem był Jacek Grabiński, dyrektor Siedleckiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Organizatorzy dołożyli wszelkich starań, aby dla Rodaków z Grodna była to niezwykle ciekawa podróż do miejsca związanego z historią, kulturą i tradycją narodową. Podczas wycieczki towarzyszył nam wspaniały przewodnik, członek Siedleckiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Waldemar Szmurło, który w ciekawy sposób starał się zapoznać nas ze sztuką i historią Warszawy.

Zwiedzanie rozpoczęliśmy u stóp symbolu Warszawy - Kolumny Zygmunta III - najstarszego w Polsce i w Europie nowożytnej kolumnowego pomnika świeckiego, wzniesionego w latach 1643-1644 wg projektu Konstantego Tencalli na zlecenie króla Władysława IV. Obejrzeliśmy Zamek Królewski, który był nie tylko siedzibą książęcą i królewską, rezydencją prezydentów RP, cesarza Napoleona, namiestników rosyjskich, ale także pomnikiem polskiej tradycji parlamentarnej. Tu uchwalono Konstytucję 3-go Maja, tu dokonano detronizacji cara Mikołaja I. Na Zamku uchwalono konfederację warszawską stanowiącą bezprecedensowy dokument tolerancji religijnej w dawnej Polsce, ale też wprowadzono zasadę liberum veto.

Przy ul. Świętojańskiej mieliśmy okazję zobaczyć najstarszy kościół Warszawy, Bazylikę Archikatedralną p.w. Św. Jana Chrzciciela, która niegdyś była nekropolią książąt mazowieckich. Za ich panowania stała się miejscem procesu polsko-krzyżackiego. W jej murach rozegrały się ważne wydarzenia polityczne, m.in. zaprzysiężenie Konstytucji 3 Maja. Pochowano tu pierwszego prezydenta - Gabriela Narutowicza. Spoczął w niej również prymas kard. Stefan Wyszyński. W podziemiach znaleźć można sarkofag Henryka Sienkiewicza, Ignacego Paderewskiego, Stanisława Augusta Poniatowskiego oraz sarkofagi arcybiskupów warszawskich.

Udając się do Rynku Starego Miasta, przeszliśmy labiryntem pięknych starych uliczek. Zobaczyliśmy mały, ale jakżeż malowniczy Rynek tętniący życiem, który ozdabia symbol miasta – Warszawska Syrenka. Przeszliśmy wzdłuż murów i zachowanych resztek baszt Barbakanu. Dawniej pełniący strategiczną funkcję w systemie miejskich murów obronnych, dziś przyciąga wielu malarzy, wystawiających swoje prace, oraz muzyków umilających spacery po Starym Mieście. Barbakan wraz z murami obronnymi został wybudowany w 1548r., tworząc linię obronną na długości około 1200 m.

Do kanonu zwiedzania Warszawy bezwzględnie zaliczyliśmy także Łazienki Królewskie i Pałac w Wilanowie. Łazienki Królewskie są jednym z najpiękniejszych kompleksów ogrodowych w Europie. Powstały na bazie XVIII - wiecznego parku, któremu ostateczny kształt nadał król Stanisław August Poniatowski - przebudowując starą łaźnię w stylu klasycystycznym, od niej park wziął swoją nazwę. Wędrując uroczymi alejkami, wśród drzew zobaczyliśmy Starą Pomarańczarnię, Pałac na Wodzie oraz Teatr na Wodzie ze sceną na wyspie.

Wilanów jest drugim obok Łazienek cennym kompleksem pałacowo-parkowym, który zwiedziliśmy już późnym wieczorem. W drodze powrotnej czas podróży był wypełniony refleksjami i modlitwami w intencji Kościoła i Ojca Świętego, śp. Heleny Trockiej oraz Związku Polaków na Białorusi. Wracaliśmy do Grodna zmęczeni, ale zadowoleni, że mogliśmy zapalić tyle serc, wywołać tyle łez radości, wysłuchać tyle słów wdzięczności za postawę obywatelską w tak trudnych dla nas wszystkich czasach...


Warszawa, Kolumna Zygmunta

W drodze powrotnej czas podróży był wypełniony refleksjami i modlitwami w intencji Kościoła i Ojca Świętego, śp. Heleny Trockiej oraz Związku Polaków na Białorusi

Dzień Niepodległości jest dla każdego Polaka świętem wolności i niepodległości. Rodacy w kraju i poza jego granicami zawsze z dumą obchodzą to święto narodowe, oddają hołd bohaterom, co jest świadectwem tego, że mimo licznych prób likwidowania państwa polskiego, patriotycznego ducha w narodzie nigdy nie udało się zniszczyć. Patriotyzm – tym słowem określamy miłość do Ojczyzny oraz gotowość stawania w Jej obronie. Jakie znaczenie ma dziś to słowo...? Mickiewiczowskie słowa: „A jeślibym o nich zapomniał, Ty Boże na niebie zapomnij o mnie”, powinny dotyczyć nas – wszystkich Polaków, którzy zobowiązani są znać historię swojego narodu i przekazywać ją następnym pokoleniom. Pamięć o losach naszych rodaków dodaje wszystkim otuchy w wielkiej walce o odrodzenie ducha Polaków również przez piosenkę i słowo, które niesie wszystkim znany chór „Głos znad Niemna” pod kierownictwem Pawła Kmiecika.

Iness Todryk



Helena Trocka, z domu Kondrusiewicz, urodziła się w miasteczku Odelsk 12 października 1938 roku. Rodzice, dziadkowie i pradziadkowie byli Polakami, pielęgnowali polskie tradycje i wielką pobożność, przekazywali to dla swoich dzieci i wnuków. Talent poetycki przejawił się dość późno, ale w ciągu kilkunastu lat Pani Helena stworzyła wiele pięknych utworów. Pisała wiersze w języku polskim, które często były drukowane w gazetach "Głos znad Niemna" oraz "Słowo życia".

Była osobą religijną, więc wiara w Boga natchnęła ją do napisania pierwszych wierszy. Większość jej utworów ma tematykę religijną, chociaż powstało też kilka wierszy okolicznościowych, np. z okazji rocznicy urodzin Elizy Orzeszkowej. Papież-poeta - Jan Paweł II – czytał jej wiersze i przysłał list z podziękowaniem za modlitwę, ujętą w pięknych wierszach.

Na jednym z pierwszych zebrań zaśpiewała "Nie rzucim ziemi skąd nasz ród". Później Rota stała się hymnem ZPB. Od wielu lat śpiewała w chórze " Głos znad Niemna", pisała wiersze, które często recytowała podczas wyjazdów do Macierzy.

6 września 1998 roku otrzymała Dyplom Uznania "Za zasługi dla ZPB". W 2000 roku dostała Dyplom "Zasłużony dla kultury polskiej na Białorusi".

Zmarła tragicznie 7 listopada br.

MAGAZYN przedstawia wiersze śp. Heleny Trockiej.

Dla Sybiraków

Synowie i córki Ojczyzny kochanej
Okryci płaszczem Częstochowskiej Pani,
Dziś jak w młodości przyjaźnią złączeni
Pod sztandar Matki Bożej Sybiraków jesteście zebrani

Tej Matki, która na szlakach ziem obcych
Tuliła zmęczonych, znękanych i głodnych
Była ostoją, tarczą i wiarą
Wy przy jej boku zawsze byli wolni

Was wyrwano z osiedli kresowych,
kat wiódł Was tropem tajgi syberyjskiej
w kopalni Workuty, w mury Łubianki
śmierć Was ścigała w lasach katyńskich

Bóg i Ojczyzna- takie brzmiały hasła
Z honorem niosąc wolność dla narodu
W tułaczce, w wygnaniu przez wioski i miasta
Przez stepy Kirgystanu nieśliście swobodę

Jako świadkowie odwagi walecznych
Na ziemiach obcych bezimienne
krzyże
W rowach, na polach krwią
polską skropieni
Niezwyciężeni, byśmy mogli dziś żyć.



Przeżyliście w mękach straszliwe
koszmary
Już biel śnieżycy oprószyła głowy,
Lecz sybiracki sztandar biorąc
w dłonie
Za wolność walczyć jesteście gotowi

Przed wami drodzy chylimy swe czoła
I przytulamy starzejące dłonie,
Chcemy być godni Was, Sybiracy
I całujemy ubielone skronie.

Sierpień 1999r.

Miłość bez granic

Światła choinek świecą wesoło,
księżyc rozjaśnił dla ludzi swe czoło,
a przy choinkach na sianku w żłobie
Dziecię uśmiecha się ludziom i tobie.

W grodzie nad Niemnem cisza panuje
Mikołaj z darami wesoło wędruje.
Tuż przed świętami w dalekiej Armenii
siły przyrody tworzą tragedię.

Tuż przy ołtarzach wznoszą swe modły
księżą w ornatach i ludzie pogodni,
Anglik i Chińczyk i chłopak z Algierii
speszą by pomóc w ludzkiej tragedii.

Matka Teresa z różańcem w ręku
by tworzyć cuda miłości wielkiej.
Ludzie najprostsi i bardziej zamożni
są zjednoczeni do siebie podobni.

I najcenniejszy dar niosą narody,
Miłość bez granic, topiąca lody.
Podają dłonie przywódcy wielcy
by zapanował pokój na świecie.

By nie uznały dzieci na globie
nocnych bombowisk, wybuchów choroby.
Aby dzielili się ludzie opłatkiem,
chleba czarnego by było z dostatkiem.

Żeby na ziemiach dalekich i bliskich
wielkiej przyjaźni pałały ogniska.
Żeby paliły się światła choinek,
by były miasta tam gdzie ruiny.

Żeby w wioseczkach, w miasteczkach na
matki śpiewały i śmiały się dzieci
I dzisiaj, gdy światło miłości tej płonie
otwórzmy swe serca i podajmy dłonie.

Grudzień, 26. 1988r.

Chwila milczenia

Ludzie! Pomyślcie choć chwilę
w ciszy, w pokoju, w zdumieniu,
wsłuchajcie się, ziemia tu krzyczy
krzyczą te martwe kamienie.

Popatrzcie na te mogiły
co dziś ręką ludzką zdobione
tu szczątki żołnierzy Polaków
ziemia w swych tuli ramionach.

Ludzie! Wspomnijcie na chwilę
gdzie jakie zbrodnie czyniono
część tych, co tworzyli
te dzieła
już dziś na smietniska
zrzucono.

Popatrzcie na część
pomników
co niegdyś były krzyżami
dziś te ruiny nie milczą
krzyczą ludzkimi słowami.

Ludzie! Zobaczcie co z nami
ręka bandycka zdziałała
ta, co kościoły, klasztory
kaplice z ziemią równała.

A gdzieś,
w innym miejscu świata
syn nie zna ojca mogiły
bo ręka mordercy –
zbrodniarza
tu pomnik
żołnierski zburzyła.

Głowy pochylcie najniżej
uczcijcie poległych milczeniem
tych, co w obronie Ojczyzny
padli z najczystszym sumieniem.

Co życie oddali za wolność
broniąc kochanej Macierzy
i niechaj ten Krzyż – znak cierpienia
streże Was drodzy rycerze.

Dziś za was modły zanoszą
starsi, młodzieńcy i dzieci
odpoczywajcie w spokoju
niech słońce Ojczyzny Wam świeci

I niech te modlitwy pacierze
płyną do chwały do wyżyn
a Bóg jak najhojniej obdarzy
was wszystkich niebiańską krainą.

I niech nasze dzieci i wnuki
przynoszą tu kwiatów wiązanki
a drzewa – świadkowie tych czasów
niech nucą wam pieśń kołysankę.

Grodno 3.10.1989

Wiersz napisany z okazji odsłonięcia pomnika-Krzyża na cmentarzu żołnierskim

Najpiękniejszej z Matek

Wstaje sobie na szczyt góry
Z przymarszczonym czołem,
Patrzę jak nad ziemią chmury
Płyną dookoła.
Tu ojczyste pola, lasy
Dokąd sięgam okiem,
Stada bydła, zachód słońca
Dziecięce hałasy.

Skrawek ziemi tej ojczystej
Jest cenniejszym darem,
Obraz lasów, pól i jezior
Który ukochałam.

Smaku mleka z piersi matki
Kwitnące jabłonie,
Trud rolnika, śpiew słowika
I matczyne dłonie.

Patrzę dalej za horyzont
Sięgam wzrokiem nieba
Czystość nieba, jasność słońca
Dla człowieka trzeba.

Trzeba, aby ziemia czarna
Zbóż plony dawała
Aby matka mężnie wiernie
Dzieci wychowała.

Aby brzozy wyrastały
Tam, gdzie były boje
Aby lilie pachniały
I kwitły powoje.

Aby róże rozkwitały
W ogrodach i w parkach
Śmiech dziecięcy, szał młodzieńczy
Słyszeć na jarmarkach.

Aby echa śpiewu z świątyń
Płynęły po ziemiach,
Odgłos dzwonów czarujący
Sięgał hen za Niemen.

Wszystkich darów tych piękności
Zbieram, splatam wianek
O przynoszę z sercem matki
Najpiękniejszej z Matek.

Tej Królowej której trony
W Wilnie, w Częstochowie,
Tej, przed którą na kolana
Padają wodzowie.

I nie śmieją podnieść oczu
Na czar tej piękności,
Bo Królewny i królowie
Kultu jej zazdroszczą.

Ta matczynym płaszczem swoim
Ogarnia nas wszystkich
My, Królową Polski czcimy
Na ziemiach Ojczystych.

Październik, 1998r.



Sławnej rodaczce poświęcam

Na ziemiach nad Niemnem i w Grodnie kochanym
wzrastała, kochała i żyła
samotna Grodnianka uczciwa i skromna
co piękne powieści tworzyła

Autorka "Nad Niemnem" i innych dzieł sztuki
gdzie lud życzliwością darzyła
i przed jej wielkością my głowy skłaniamy
bo z młodych lat czcimy to Imię

W tych miejscach skąd rodem, gdzie żyło rodzeństwo
w Kamionce ochrzczona została
dziś stoją ruiny, fragmenty zabytków
gdzie pierwsze swe kroki stawiała

Rodzinny grobowiec i sławna alejka
gdzie wciąż na spacerkach bywała
i studnia najprostsza, to ta w Milkowszczyźnie
skąd wodę pisarka czerpała

Życzliwa, wrażliwa, oddana dla ludu
i Bogu odważnie służyła
w podziemiu uczyła języka polskiego
i Grodno swe nie zostawiła

Choć ją zapraszano do innych miast znanych
by życie atrakcją było,
lecz serce dla Grodnian otwarte zostało
to miasto szczególnie wielbiła

Przez lata walczono by imię pisarki
w tych miejscach pamięcią uczczono
by wszystko związane z jej sławnym imieniem
jak dar dla potomnych zwrócono

I czas ten nastąpił dla sławnej rodaczki
bo są miłośnicy jej dzieła
po tak trudnych czasach, przegranych i mrocznych
po Piątku przychodzi Niedziela

Dziś sto sześćdziesiąta rocznica urodzin
W tym domku gdzie życie skończyła
zostanie otwarty gabinet, salonik
ten "Pod Baranami" jak było

By wszyscy, kto wejdzie pod dach tego domku
w biesiadach jej imię sławiły
wzajemną miłością, szczerością i z wiarą
w braterstwie swe dłonie łączyli.

MAJ 2000

***

"Pan pośród radości wstępuje do nieba"
rozbrzmiewa na wzgórzu w dzień maja
bo dzisiaj w tym miejscu co zowią się Mosty
przepiękna świątynia powstanie.

To Dom, w którym Chrystus pod chleba postacią
Na zawsze z wiernymi zostanie
To Dom, gdzie wśród śpiewu i modlitw dziękczynnych
Sam Bóg błogosławić nam stanie.

Tu, w miejscu wybranym wśród gór i pagórków
Pod słońcem Ojczyzny zebrani
I młodzież i dzieci i siostry zakonne
Katolicy i prawosławni

Pod Krzyż Chrystusowy ku tronu Maryi
Przybyli alumni, kapłani
Biskupi i ci co tak mało o Bogu wciąż znają
Są tu zaproszeni, wezwani

I tu pod budowę kościoła dla wiernych
W dzisiejszym dniu plac poświęcony
A z dala, zza gór ze świątyni Szensztackiej
Tu kamień węgielny wwieziony.

By Trzykroć Przedziwnej Zwycięskiej Królowej
Był kult na tych ziemiach szerzony
A naród tej ziemi stęskniony, spragniony
Był w dłoni Matczyne wwierzony.

By ta córka Boga i Matka Jezusa
Obfitych nam łask wypraszała
By ta, co Duch swięty przybytek odnalazł
Grzeszników wciąż z Bogiem jednała

I w głównym ołtarzu światłością zaświeci
Ten obraz, łaskami słynący
To wyżyn niebiańskich wyniesie ten kościół
Zgromadzi lud wierny modlący.

Przybywaj! Zwyciężaj i króluj Maryjo
Wołają tu ludy zebrane
O różnych językach brzmią modły do Boga
W wyż lecą od serca błagania



W tych chwilach na ziemię
na lud rozmodlony
Wstępuje w wichurze Duch Święty
I tak jak przed wieki na tych
w wieczerniku
Z radością przez rzesze przyjęty

A krople deszczowe omyły te rzesze
Co tu pod tym Krzyżem stanęły
I dusze spragnione czystymi zostały
Bo Boga do serca przyjęli

I tu u stóp Matki u tronu jej Syna
W modlitwie swe serca złączyli
Dziękując za wiarę, za troskę zwycięstwa
Radując się Boga wielbili.

W dzień poświęcenia placu pod budowę kościoła w Mostach.

28.05.1992R.

VI Światowy Dzień Młodzieży

Spotkanie młodzieży z Ojcem Św. w Częstochowie na Jasnej Górze 14-15. 08.1991r

Z za gór, Oceanów, ze wszech Kontynentów
Do Matki najczulszej i Pani
Do Tej najwspanialszej przedziwnej Królowej
Dziś spieszą przez Boga wybrani.

Do Tej co przygarnia, przytula, pociesza
Przybyli by u stóp Jej złożyć
Swe troski, cierpienia, radości i krzyże
By serca dla Boga otworzyć.

Na Wschód i na Zachód, na Północ, Południe
Twe dłonie Maryjo sięgają
I dziś co zebrani u stóp Twych Madonno
Przysięgę na wierność składają.
Zebrani są młodzi ras wszystkich, narodów
I różnych języków planety
Tu wiara jedyna i miłość spajała
Cenniejsze serc młodych zalety

Zebrane są dzieci, przybrane za synów
I "Abba – Ojcze nasz" wołają
I są zjednoczeni miłością w Chrystusie
Bo Ducha miłości już mają

I Ducha braterstwa i Ducha wolności
I Ducha synostwa Bożego
Przed Twym sanktuarium Czarna Madonna
Tym Sercem narodu Polskiego

Co lat ponad 600 (sześćset) nad Polską królujesz
Gdy cierpi lud, smucisz się płaczesz
Jak Gwiazda Polarna tor w niebo wskazujesz
Błądzących do Boga przywracasz

Na szczyt Jasnogórski, na Górę Zwycięstwa
By wielbić z młodymi Królową
Dziś przybył tu Pątnik i Pielgrzym wzorowy
Ten sternik na Łodzi Piotrowej.

Ten Piotr naszych czasów i zwiastun Pokoju
Co niesie miłości orędzie
Umacnia na duchu, pociesza w niedoli
Bez rakiet, bez wojska zwycięża.

To Ten niestrudzony syn wolnej Ojczyzny
Widzialny Chrystusa Następco
Co losy kościoła Maryi zawierzył
I cały się oddał w Jej Ręce.

To Ten, co przychodzi do chorych, cierpiących
Sam zna, co to znaczą cierpienia
Ten, ciało którego trzy kule raniły
Przez Krzyż głosi – przyjdzie zbawienie

Ten sługa sług Bożych w modlitwie trwający
Wpatrzony w muzyka – kalekę
Z ojcowską miłością murzynkę przytula
Gdy troski lub ból nie narzeka

To Jan Paweł II, to papież Słowianin
Co tron swój ma na Watykanie
To Polak z Wadowic i Biskup Krakowa
Dziś śpieszy na wiec, na spotkanie

I tak jak przed wieki gdy z Matką Chrystusa
Na uczniów w modlitwie trwających
Na tych młodych świata zstępuje Duch Święty
Tych w wieku dwudziestym żyjących

Tak wielkich dzieł Bożych zapomnieć nie można
Słyszymy głos Ojca świętego
Jesteście młodością i tym fundamentem
Nadzieją Kościoła wielkiego

Więc kroczcie po świecie wśród wszystkich narodów
Gdzie mroki niewiary ciemności
By ziarna słów Bożych rozsiewać po ziemi
Zapalać pochodnie miłości

Bo wiele serc w świecie chce znać Ewangelię
I czeka w zmęczeniu, w rozterce
Tak wiele złamanych, strudzonych, stęsknionych
Więc śpieszcie otworzyć im serca
By wszystkie narody złączyli się w jedno
Granice i mury runęły
Dlatego wy młodzi ze swą ofiarnością
Ten trud apostolstwa podjęli

By być Apostołem, by głosić Chrystusa
Dopomóż Najczystsza Królowo
Umacniaj nas w wierze i drogę nam wskazuj
By ziemię odrodzić, odnowić.

Ty naucz nas Matko sens życia odnaleźć
Nieść hołd Bogu Ojcu i chwałę
I z krzyżem Chrystusa wciąż kroczyć po ziemi
I czynić ją sobie poddaną.

Dopomóż nam Matko tak oddać się Bogu
Zawierzyć się mu całkowicie
Trwać w Bogu na zawsze, spragnionym być Boga
I kroczyć z miłością przez życie

Uczniami Chrystusa i współdziedzicami
Jesteśmy już Pani Wszechświata
I w tym wieczerniku u stóp Twych Madonno
Ściskamy dłoń siostry i brata

Splatamy swe dłonie, wzniesione ku niebu
I Boga radując się czcimy
Z chórami Aniołów, z zastępców Świętymi
Wzywamy, wielbimy, chwalimy

Pamiętaj!

Katyń! Kozielsk! Ostaszków!
I Charkow i Miednoje
To tu na tych obcych ziemiach
Wpisane Polaków imiona.

W tych miejscach w zbiorowe mogiły
Z kneblami w ustach o świcie
Padali synowie, ojcowie
I bracia w rozkwicie życia.

To wierni rycerze Ojczyzny

Nocą przy świetle księżyca
Kulą morderczą w tył głowy
Zostali bestialsko zabici.

Nie dopisane wciąż listy
Nie dośpiewane wciąż pieśni
Z nieukończoną modlitwą
Do chwały Królewskiej odeszli.

A kaci umyli ręce
I lata półwiecze kłamali
I tylko dziś, wierni synowie Polski
Godny pochówek doznali.

Nad ich mogiłami w skupieniu
Nucą żałobną pieśń sosny,
A wietrzyk z rodzinnej strony
Przynosi im wieści radosne.

I dzwon, odliczając godziny
Żałobną pieśń-rekwiem dzwoni
A Anioł – posłaniec
Od wrogich sił strzeże i chroni.

Przechodniu! Skłoń nisko głowę
Zmów "Zdrowaś" i nigdy przekleństwa
Niech krzyż dla wszystkich pokoleń
Stanie się hołdem zwycięstwa.

Niech ludzie, złączeni miłością
Chronią w pamięci imiona,
Tych, co za Honor Ojczyzny
Zostali przez katów stracone.

Listopad 2000r.

Pielgrzymka

Pierwsza po wojnie z Grodna do Częstochowy

Sierpniowym porankiem od stóp Kongregackiej
Co świeci z Farnego kościoła
Wyrusza pielgrzymką do Częstochowy
Gdzie tron swój ma Polski Królowa

I spieszy przez gród ten co stoi nad Niemnem
By skłonić się u stóp swej Matki
By oddać w ofierze swe serca i miłość
I modlić się szczerze jak dziatki

W pociągu zebrane namioty, śpiwory
W plecakach złożone pożytki
A darem z tej ziemi dla Pani i Matki
Są kłosy zebrane z pól żytnich.

Pielgrzymi wjechali do serca Ojczyzny
Warszawa nas wita zdziwiona
Dziś młodzież grodzieńska wyrusza z Warszawy
W Matczyne otwarte ramiona

I idąc polami, górami, lasami
Rozśpiewa piosenki Maryjne
I modląc się szczerze z nadzieją i z wiarą
Poranek zaczyna z pacierza.

Spotkali się w drodze i Polak i Francuz
Bułgar i ruski i Niemiec
Lecz tu każdy bratem i każdą jest siostrą
A miłość ta w Bogu i w wierze.

Przed Matką Królowie składali korony
Buławy składali hetmani
A my przynosimy woń kwiatów z pól z lasów
Bo nic cenniejszego nie mamy.

Włożymy w bukiecik swe serca młodzieńcze
I radość że mamy Królową
I Twoją koronę ozdobim Maryjo
Oddamy się w Twoje ramiona

Niesiemy zbóż kłosy z pól naszych ojczystych
I trawy aksamit z nad Niemna
Śpiew dzieci i ptaków i miłość matczyną
I szczerość rodziców wzajemną.

Niesiemy Królowo do stóp twych Matczynych
Co nigdy nie gardzisz prośbami
Co wszystkie narody jednoczysz i zbierasz
I cierpisz co dzień razem z nami.

Maryjo Najczystsza, Najczulsza, Kochana
Co tron Jasnogórski obrałaś
Wspomagaj ten naród co kroczy do ciebie
I który dla siebie wybrałaś

A my zatroskani zmęczeni strudzeni
Będziemy w niewoli u ciebie
Po ziemskiej pielgrzymce pod Twoją obronę
Spotkamy się z Tobą już w niebie.

10.09.1990r.

Na ślub dla młodej pary

W ten dzień najwspanialszy na ślubnym kobiercu
Stanęliście razem w kościele
Wśród grona rodziny, przyjaciół i bliskich
Drużyny weselnej na czele.

Zamarły w uścisku nawzajem dwie dłonie
I stułą zostały związane
Dwa serca w takt bijąc spokojnie i miernie
Od dziś są zobowiązane.

Tak w Bożym obliczu i z Matką Najświętszą
Zawarliście związek małżeński
Z modlitwą na ustach wkroczyliście w życie
Wybraliście szlak przyjacielski

W ten dzień najpiękniejszy dla was nowożeńcy
Ja składam najszczersze życzenia
Gdy trudno wam będzie, gdy wichry i burze
Niech głośno wam brzmią przyrzeczenia

Niech świeci wam słońce w poranek, południe
I księżyc uśmiecha się mile
Niech zdroje łask Bożych wzmacniają na co dzień
Swym płaszczem otula Maryja

Życzę mieć dzieci, doczekać się wnuków
W zdrowiu, w pokoju, w radości
I krocząc przez życie wśród trudów i znoju
Wciąż trwać w najpiękniejszej miłości.

Kwiećeń.1991r.

Na 300 lecie cudownego obrazu M. B Śnieżnej we wsi Klimówka Polska

Na Wschodniej granicy świątynia się wzniosła
Strzegąca pokoju Polaków
I z tego pagórka pięknością swej wierzy
Spogląda na miedzę rodaków

A w głównym ołtarzu sam Chrystus jest zawsze
Miłością do ludu palący.
Tu Matka z swym synem na wieki i zawsze
Dóbr ziemi ojczystej strzegący.

Zmieniają się lata, jesienie i wiosny
Mocarstwa, potęgi i rządy
W kraj ptaki wracają, odchodzą w głąb wieki
Na straży syn z Matką czuwają.

Dlaczego tak trwale tu stoisz na warcie
Maleńka wspaniała świątynio
Bo tu w tym kościele światłością swą świeci
Królowa przepiękna Maryja

Ty Śnieżna Maryjo przez trzy pełne wieki
Pilnujesz pokoju Ojczyzny
I ty nie dopuścisz by noga zbrodniarza
Deptała tę ziemię rodzinną.

Zabrano Cię Matka w niewolę na wschodzie
I naród zapłakał w niedoli
Lecz ty najwspanialsza, najczulsza stroskana
Zerwała kajdany niewoli

I dziś w tą świątynię przynoszą swe dary
Dorośli i starcy i dzieci
Bo tu w przygraniczu w obrazie cudownym
Maryja światłością swą świeci.

Co przynieść musimy ci w ten jubileusz
Królowo strzegąca pokoju
zbóż plony zebrane, swe serca stroskane
I hymny przepiękne przeboju.

Niesiemy woń kwiatów z pól naszych ojczystych
I trawy zielonej aksamit
Dar sadów, ogrodów, śpiew ptaków, głos zwierząt
Dziecinny śmiech z buź roześmianych.

Młodzieńcze szałości, powagę rodziców
I dziadków miłości dojrzała
Wdów łzy wypłakane, dni sierot zdeptane
I szczerość rodziców przybranych

I wdowy Bałtyku, i piękno zabytków
I pola ojczyste i łany
I wielkie mądrości, kwiat czystej miłości
Ojczysty ten kraj ukochany

Składamy te dary przed Twoim ołtarzem
Królowa strzegąca pokoju
I tu u stóp Twoich od dziś przysięgamy
Pójdziemy drogami honoru

Przysięgę na miłość na wierność, wytrwałość
Składamy u stóp Twych Matczynych
Ty prowadź nas Matko przez wichry i burze
Przez życie do chwały do wyżyn.

I idąc z nadzieją, z ufnością i z wiarą
Przed syna podwoje zdążymy
Z chórami Aniołów, w światłości Twej chwały
Hymn wdzięczny miłości złożymy.

I ty przy ołtarzu o Matko Najczulsza
Przynoszę Ci w darze w ofierze
Mój trud i me serce, radości i krzyże
Przepiękne modlitwy z pacierza.

02.08.1989r.

O Odelsku

na 500 lecie kościoła i gdzie urodził się pierwszy biskup Białorusi.

Przy samej granicy wśród łąk pól i wzgórz
Zwyczajna i prosta znajduje się wieś
Ma nazwę swą Odelsk przez wieki do dziś
I stoi spokojna, wpatrzona w dal, wzwyż

Rodzą się dzieci, starzeją dorośli
Z maleńkich gałązek znów drzewa wyrosły
Ptaki w dal lecą i znowu wracają
Młodzieńcy i panny swą miłość wyznają

Kochają, ślubują, wzrastają, starzeją
Jedni odchodzą, inni mądrzeją
Zmieniają się władze, potęgi niszczeją
W głąb wieki odchodzą, mocarstwa marnieją

Tak lecą godziny, tygodnie i lata
A życie swój wieniec z tych minut uplata
Lecz jedno jedynie wspaniałe największe
Nie zmienia się nigdy, bo jest najcenniejsze

Ten kościół niewielki skromniutki, drewniany
Bo tu w tej swiątyni jest Bóg nam kochany
Syn z Matką Najczulszą, przepiękną Królową
Już pełnią pięć wieków swą straż honorową

I Swięty Antoni cudami słynący
Z Jezusem na ręku moc cudów pełniący
I garną się wszyscy dorosli i dzieci
Bo światłem milości syn z Matką nam swieci

I niosą w ten kościół swe serca stroskane
Swą godność zdeptaną i łzy wypłakane
I idą zmartwione zbolałe wzruszone
By siły zaczerpnąć w swe serca skruszone

I wszystkich pocieszy, umocni, przygarnie
I ciałem Chrystusa w dni głodu nakarmi
Ta Matka Najczulsza, Przedziwna, Kochana
I dziś u stóp Twoich zginamy kolana.

Ty prowadź nas, kieruj, wspomagaj i wzmacniaj
Daj siły na codzień i w wierze umacniaj
Do chwały, do wyżyn ty prowadź ten lud
Gdy w grzechach w upadkach złej łaski
Swej cud
I dodaj odwagi w te serca zranione
By z wiarą dążyli pod Twoje ramiona.

Sierpień. 1989r.

Nie ma, nie ma wody na pustyni...



No i stało się! Po rewelacyjnym, bombowym wręcz debiucie na łamach MAGAZYNU trafił mnie szlag! Podchodziłem do napisania felietonu do tego numeru MAGAZYNU osiem razy i, proszę państwa, nic! Jedno wielkie Nihil! Tak, tak, to prawda... Aż wierzyć się nie chce, że takiej genialnej, pomysłowej, wylewnej, tętniącej życiem osobie jak ja, zdarzają się chwile rozpaczy z powodu niemocy twórczej...

Dostałem naganę do redaktora naczelnego, straciłem apetyt, straciłem sen, życie utraciło swoje barwy i wszystko dookoła stało się szarych... Myślę, że tak właśnie musi się czuć twórca, który po udanym debiucie przygnieciony ciężarem sławy usiłuje podnieść się, poderwać do dalszej walki, a nie może. I, kurde balans, nikt nie jest w stanie wytłumaczyć, czemu się tak dzieje!

Mam swoją teorię. Według mnie problemem jest własny geniusz i talent tego wspomnianego twórcy. Niech państwo mi powiedzą jak, ten oto młody, piękny i sławny twórca ma zrobić drugi krok w kierunku swojego uwiecznienia, skoro ma setki pomysłów i każdy z nich jest wart zrealizowania? No jak?!!!

Próbowałem różnych metod. Piłem, nawet dużo i to bynajmniej nie wodę. Upijałem się na śmierć – nie pomogło, tylko kac i pogłębiająca się depresja były moimi wiernymi towarzyszami. Wena twórcza widocznie wolała omijać naszą miłą kompaniję szerokim łukiem...



Używałem innego dopingu, który ma na imię adrenalina. A jak dostać zastrzyk adrenaliny? Oczywiście nie ma nic lepszego, niż dobre mordobicie. Dobre w tym znaczeniu, że ty komuś wesoło obijasz twarz i do ciebie wraca twórczy potencjał, chce ci się żyć dalej, robić wspaniałe rzeczy. Niestety, w moim przypadku nie było tak pięknie. Rozwalona warga dolna, podbite oko i półtorej tygodnia w łóżku. Wena twórcza widocznie postanowiła wyemigrować jak najdalej, nawet na Biegun Północny do pingwinów, byle by jak najdalej od takiego nieudacznika jak ja...

Próbowałem szukać natchnienia w twórczości innych – też na nic to się zdało. Mój geniusz przerasta nawet mnie samego, co już mówić o jakichś tam nikczemnikach z ostatnich stron kolorowych magazynów? A fe! Ja na razie mam tylko czarno-białą fotkę i odrażający uśmiech na twarzy, ale to tylko na razie, prawdziwa sława czeka tuż za rogiem, zostało tylko wydusić z siebie ten cholerny felieton!!!

... ale znowu nic... Nihil... Nie ma, nie ma wody na pustyni... Skoro samemu sobie nie mogę wytłumaczyć, dlaczego mnie tak męczy ta zgaga twórcza, to jak miałbym to wytłumaczyć naczelnemu??? No i zostałem, za przeproszeniem, opieprzony w najlepszych tradycjach poważnych dzienników o wielomilionowych nakładach. Otóż wiedzą państwo, redaktor naczelny to jest zwykły rzemieślnik, który ma łatwe zadanie – poskładać różnorodne, czasem wręcz przeciwległe opinie w jedną całość. I do tej wspomnianej całości brakuje mu mojego felietonu. Nie chce się zastanawiać co, jak i dlaczego, po prostu stawia mi ultimatum: albo felieton, albo wynocha... Nawet nie chce zrozumieć, że ja, w odróżnieniu od niego, jestem osobą twórczą, nie mogę tak, od ręki, napisać rewelacyjnego felietonu, bo to nie jest żaden artykuł analityczny, ani wywiad z kimkolwiek. Tworzenie felietonu - to naprawdę trudny i nieraz długotrwały proces. Oczywiście pod warunkiem, że naprawdę mamy zamiar napisać dobry felieton, a nie banalnie zgarnąć kasę za 2847 znaków (3 361 ze spacjami), 10 akapitów 524 słowa i 42 linijki tekstu...

Kartka się kończy! Wreszcie! Jakiż jestem szczęśliwy! Koniec mojej męczarni już blisko! Niektórzy z państwa zapewne będą zawiedzieni, ale nic na to nie poradzę. Próbuję być szczery w swoich felietonach, nie zmyślać, a opowiadać o swoich własnych przeżyciach, o własnych emocjach. Po prostu mam zbyt dużo do powiedzenia i do opisania, że czasem sam się gubię w tym natłoku myśli i emocji...

Igor BANCER

Magazyn Polski

Komitet «Solidarni z Białorusią» założony przez członków oraz sympatyków partii «Prawo i Sprawiedliwość» pragnąc wesprzeć Rodaków na Białorusi ufundował wydanie tego numeru MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE

Major Jan Piwnik, ps.Ponury, legendarny dowdca partyzancki, pierwszy „cichociemny” przerzucony do Polski. Walczył w „Wachlarzu”, uczestnik rozbicia więzienia w Pińsku. W lutym 1944r. odkomendowany do dyspozycji Okręgu „Nowogródek” Armii Krajowej. Dowodził VII batalionem 77 p.p. Armii Krajowej. W czasie jednego z ataków na obiekty niemieckie 16 czerwca 1944 r. poległ pod Bogdanami. Dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych i Krzyżem Virtuti Militari IV klasy



Jan Piwnik ps. Ponury

1912-1944

Jasności promieniste,
Niebiańskie rosy czyste,
Pomagajcie każdemu
Ziemi doznającemu.

Za niedosiężną zasłoną
Sens ziemskich spraw
umieszczono.
Gonimy dopóki żywi,
Szczęśliwi i nieszczęśliwi.

To wiemy, że bieg się skończy
I rozłączone się złączy
W jedno, tak jak być miało:
Dusza i biedne ciało.

Czesław Miłosz